SYBIRACY

1918–1933



1918–1933

Kochanemu
Panu Juljanowi Krzyżanowskiemu
na pamiątkę czasów syberyjskich
i spotkania w Mądralinie
Józef Birkenmajer

Warszawa, 19 czerwca 1933 r.

KU UPAMIĘTNIENIU 15-EJ
ROCZNICY POWSTANIA
WOJSKA POLSKIEGO
NA SYBERJI

Ku…
dla ho…

Za to…
chać Was. Dy…



DRUKARNIA NAUKOWA W WARSZAWIE, RYNEK STAREGO M

Mowa Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza J. Piłsudskiego wygłoszona na Święcie 30 Dywizji Syberyjskiej w Brześciu n/B. w dniu 16/7. 1922 r.

Przyjechałem do Was tak zmęczony, że nie miałem chęci do przemawiania, lecz zabierając głos, nie mogę Wam odpowiadać krótkiem „Niech żyje 30 dywizja!“ gdyż mam do was ansę...

Być wodzem wojska, to znaczy przechodzić bez bólu nad ofiarami, które się składa. Gdyby wódz chciał boleć, to z boleściwego człowieka wodza wykroić nie można. To też każdy wódz mniej się zastanawia nad ofiarami niż wszyscy poeci. Wódz musi myśleć o zwycięstwie i wojsku, zwycięstwo nakazywać, przechodząc nad ofiarami do porządku dziennego...

Gdy prowadziłem wojsko do boju, nie myślałem o kosztach krwi; trudno, na to wojna i wojsko i twardy obowiązek żołnierski, którego sam byłem przedstawicielem!

Lecz są ofiary: ofiary konieczne dla zwycięstwa—i ofiary inne. Wy byliście moją chorobą, moją boleścią.... Przechodziłem piekielne katusze i zmagania się, gdy Wam posyłałem rozkaz.... Za mój ból, jaki przeżywałem wtedy, mam do Was pretensję..... Wiedziałem, że są gdzieś wojska, których na obronę rzucić nie mogłem, a które skazywałem na ból i tęsknotę wtedy, gdy Ojczyzna już jest i w walce triumfuje..... Pamiętam depeszę waszego dowódcy: V dywizja syberyjska żąda Pańskiego rozkazu, by stać pod bronią.... Myślałem o Was wtedy, jako o ludziach, nie jako o żołnierzach — o ludziach ze zwykłemi tęsknotami i pragnieniami: wiedzą, że Polska istnieje, marzą o wielkich czynach, lecz w oczach Ojczyzny czynionych. Było mi ciężko, zmagałem się ze sobą kilka dni, nim wymogłem na sobie: jedynie dla honoru, dla sztandaru żołnierza polskiego stać przy boju.....

Wielką to jest ofiarą — dla wodza najcięższą..... Śmierć jest użyteczna, gdy daje zwycięstwo, śmierć jest bolesna, gdy tylko dla honoru nastąpić musi. Każdy wódz raczej sam ją woli sobie zadać w tym celu, niż innych na śmierć dla honoru posyłać.....

Za to żywię do was ansę, którą przyszedłem Wam wypowiedzieć—lecz i ukochać Was. Dywizja syberyjska niech żyje!

PAMIĘCI POLEGŁYCH

Koło grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złotemi głoskami uwieczniono największe pobojowiska, na których żołnierze polscy kładli swe kości za sprawę wyzwolenia Ojczyzny, widnieje też napis, najzwięźlejszy może ze wszystkich, ale dobitny i niemniej od innych wymowny: SYBERJA 1918 — 1920.

Wyraz ten wzruszyć może już samym ogromem zawartej w nim treści, dla nas ma on jednak swoistą wymowę. Mówiąc o Syberji, ma się zazwyczaj na myśli krainę niedoli i upokorzeń, krainę mąk i rozpaczy. Nie brakło i nam tych mąk i upokorzeń, miewaliśmy i chwile rozpaczy; jednakże nie na ich smętne rozpamiętywanie zbieramy się w drogie dla każdego z nas rocznice syberyjskie. Syberja — to kolebka naszych c z y n ó w obywatelskich i orężnych, to pole naszej p r a c y nad odbudową Polski, to tytuł naszej s ł a w y. A przedewszystkiem to nasze wielkie p o b o j o w i s k o, imponujące rozmiarami nietylko terenu, ale i położonych na niem wysiłków.

Wielu z nas zapewne pamięta tę chwilę w więzieniu omskiem, gdy odgrażał się komisarz, że co dziesiątego rozstrzela. Jakąż dano odpowiedź na te groźby? Odpowiedziano mu tą pieśnią, która i przedtem jawiła się nam najczęściej na ustach, jako stwierdzenie naszej ufności, jako wyraz naszej decyzji:

Czy przyjdzie nam umrzeć na polu,
czy w tajgach Sybiru nam gnić...

Podświaaomie wówczas wyrażaliśmy przekonanie, że to więzienie jest jakby innym odcinkiem placu boju — że śmierć przez rozstrzelanie jest śmiercią na polu chwały. I nawet wtedy, choć byliśmy bezbronni, byliśmy walczącymi żołnierzami...

Przyznać się do tego możemy bez wstydu, że się nam serce krajało, gdy dochodziły nas głuche, szeptane wieści o bestjalskiem zamordowaniu naszych braci i współwięźniów, tych, których tak ceniliśmy za ich dzielność, tak kochali za ich serdeczność: por. Raczyńskiego, ppor. Kozy, chor. Łaptasia, chor. Nowakowskiego... Przyznamy się i do tego, żeśmy przedtem ze smutkiem patrzyli na sznur czarnych trumien, sunących głównemi ulicami Nowo-Nikołajewska, że wstrząsnęło nami krótkie żołnierskie przemówienie księdza kapelana Mioduszewskiego na tym cmentarzu,

tak dziś dalekim. Przyznamy się, żeśmy żałowali dzielnego kapitana Koniecznego, pogodnego zawsze porucznika Białasa, młodego i twardego Ślązaka, chorążego Krzystka, pełnego brawury porucznika Kienitza... Przyznamy się nawet do tego, że niejednemu z nas czasami cisnęło się na usta pytanie: Czy doprawdy było potrzeba aż tylu ofiar?

Ofiar istotnie było dużo. Kilkaset nazwisk oficerów i szeregowców zawierają spisy, jakie z trudem udało się zebrać... a i to liczba niepełna. Ale dziś już nikt nie powie, że na marne poszły te ofiary. Ich długi szereg — ciągnący się od Uralu (szer. Hafko, por. Bulowski) przez całą Syberję — dociera wkońcu pod Warszawę i w lasy augustowskie; symboliczne wprost znaczenie ma zwłaszcza śmierć dwóch bohaterów, padłych na polskiej już ziemi: niezapomnianego z ciężkich dni pod Tajgą majora Wernera oraz wiarusa z wszystkich frontów, żołnierza - tułacza, kpt. Miłkowskiego... Oni dwaj wystarczyć mogą za dowód spójni i logicznego związku między czynami dywizji syberyjskiej i wyzwoleniem kraju. A jest jeszcze znacznie więcej takich dowodów, które świadczą, że dywizja nasza nie była czemś dla Polski niepotrzebnem.

Na tablicy, którą w 15-lecie powstania dywizji wmurowaliśmy w ścianę kościoła garnizonowego, zaznaczona jest łączność naszego czynu z czynem dawniejszych pokoleń Sybiraków. Nie jest to łączność samej tylko analogji. Wprost przeciwnie: nasz czyn był reagowaniem na dane nam przez poprzedników przykłady i podniety, był wysnuciem wniosków z danych nam przez nich założeń. Oni poległem ciałem dali nam szczebel do sławy grodu. Godło, które sobie obrał pułk pierwszy: «Za krzywdy ojców» — było nieco jednostronne. Wszak powodowała nami głównie nie chęć zemsty, tylko myśl pozytywna: manifestacja żywotności Polaków nawet w dalekiej obczyźnie wśród najniepomyślniejszych warunków i służba krajowi — powstającemu z gruzów państwu polskiemu.

Na ofiary, na trudy, na rany i śmierć byliśmy przygotowani, gdyśmy zaczęli formować na Syberji i nad Wołgą polskie oddziały; wiedzieliśmy, że nie łatwa będzie nasza droga do Polski, pojętej w sensie nietylko geograficznym, ale i ideowym, politycznym. Wierzyliśmy jednak, że trud to nie będzie bezowocny. I mieliśmy prawo śpiewać:

Z trudu naszego i bólu
Polska powstanie, by żyć...

To była nasza ideologja. I to był sens tych ofiar...

Jan Emisarski, mjr. dypl.

Polski czyn zbrojny na Syberji

Syberja stanowi kraj przedziwnie zespolony z Polską; dotyczy to nietylko sfer uczuć, lecz jeszcze silniej węzłów kulturalnych, które zadzierzgnęły się pracą i siłą umysłowości polskiej.

Przedewszystkiem większość miast syberyjskich jak Tobolsk, Tara, Tiumeń i Irkuck powstała pracą polskich wygnańców; ponadto koleje syberyjskie oraz kopalnie węgla i żelaza zawdzięczają swe plany i wykonanie trudowi polskiego robotnika i inteligenta.

W zakresie rozwoju kulturalnego należy pamiętać o Polakach założycielach i kierownikach pierwszych szkół na Syberji w początkach XVIII w. Nauki ścisłe na Syberji nie wyszłyby z powijaków rozwoju bez badań językoznawczych Józefa Kowalewskiego, bez rozpoznań przyrodniczych Benedykta Dyboskiego na Kamczatce, bez poszukiwań geologicznych Aleksandra Czekanowskiego w górach Sajańskich i dorzeczu Leny, nie mówiąc już o dziesiątkach innych sumiennych badaczy.



Dowódca Wojsk Polskich na Syberji
Pułkownik W. Czuma

Nawet w rozwoju politycznym — Polacy torowali drogę dla całości społeczeństwa syberyjskiego. Polskie ruchy zbrojne w Omsku w latach 1834—1836 oraz na Bajkale w r. 1886, następnie propaganda kulturalna w latach 1870 i 1890 pobudziły myśl usamodzielnienia Syberji od rządu centralnego, stwarzając podstawę dla «obłastników» tomskich. Ponadto w rozwoju etycznym Sybiraków — zesłańcy polscy wykrzesali głębsze poczucie odpowiedzialności, uczciwości społecznej i godności osobistej. Powstańcy polscy wytworzyli wokoło siebie kult ofiarnictwa i pracy, opromieniony katorgami Nerczyńska, Akatujska, Sudżenki i Aleksandrowska. Był to kwiat Polski rewolucyjnej XIX w., który w odległej krainie wydał stokrotne owoce.

Syberja przemieniła dusze naszych powstańców. Zatarły się dawne wady polskie, zniknęły różnice stanu, zmniejszyły się niepomiernie zawiści wzajemne, wzmogła się pracowitość i skrzętność, dobro ogółu stało się celem życia.

W tym stanie rzeczy nadszedł rok 1905, który przechylił w kraju sympatje polskiego mieszczaństwa ku mętnym zapowiedziom liberalnej Rosji.

Do walki stanęła tylko jedna polska warstwa robotnicza: posypało się 500 wyroków śmierci, na zesłanie polityczne i do katorgi skazano 24 tysiące osób. Cyfra ta przewyższała półtora razy liczbę zesłańców 1863 roku oraz 6-krotnie wygnańców konfederacji barskiej. W ten sposób Syberja otrzymała nowy dopływ polskości. Polonja syberyjska zrozumiała poryw 1905 roku jako dalszy ciąg walki z Rosją; nie przeżyła ona bowiem ewolucji kraju; nie było tam zaostrzonej walki klas, nie było prób łaszenia się do władzy, inna była budowa społeczeństwa oraz inna wola życia. Wszyscy widzieli możność powrotu z Syberji do kraju tylko drogą zgniecenia rządów Moskwy.

Upłynęło lat kilka. Wybuchła wojna światowa, nadszedł odwrót wojsk rosyjskich, a z nim rugi ludności kresowej w głąb imperjum. Część wygnańców polskich zagnał wicher wojny aż na Syberję; była to rzesza przeszło 40-tysięcz-

na, z różnych złożona elementów: obok typów dawnego ofiarnictwa zjawiają się gromady bierne oraz grupy spekulantów. Zwartość kolonij polskich pryska; dawni zesłańcy i emigranci z Polski widzą, że zbyt daleko rozeszły się drogi kraju od ich ścieżek wygnańczych. Praca w przeróżnych towarzystwach jednoczy tylko szczyty społeczeństwa. Dopiero wrzenie rewolucyjne wyzwala wewnętrzne napięcie psychiki polskiej. Zesłańcy stają w czołowym szeregu nowej władzy, zasileni gromadą uwolnionych więźniów politycznych. Niestety, brak szerszej organizacji i planu daje tylko przykłady pracy jednostek, które zalała demagogja i nihilizm masy rosyjskiej.

Poważną próbą zjednoczenia polskiej inicjatywy była organizacja oddziałów, związanych z korpusami wschodniemi. Jednak wąskie podejście do zagadnienia pod względem społecznym i terytorjalnym uniemożliwiło uzyskanie tężyzny wewnętrznej. Dopiero pierwsza fala bolszewizmu ułatwiła zadanie: zjednoczyła warstwy w jednym przekroju, wykazując olbrzymią różnicę zadań: rewolucji państwowej Polski i rewolucji społecznej Rosji.



Dowódca V dywizji strzelców
Pułkownik K. Rumsza

*

Dziwny splot warunków politycznych, jaki się wytworzył w Rosji na wiosnę 1918 roku, spowodował upadek polskich korpusów na terenie Rosji. I korpus skapitulował przed Niemcami, II-gi rozbili Niemcy pod Kaniowem.

Niemcy, zmuszając do kapitulacji I Korpus i rozbijając następnie II pod Kaniowem, położyli coprawda na pewien przeciąg czasu kres formacjom polskim na ziemiach rosyjskich, nie zdołali jednak zgnębić polskiego ducha niepodległości, którego w sercach swych wynieśli żołnierze I i II korpusów. Już w parę miesięcy po rozbiciu korpusów wyrastają formacje polskie nad Donem, widzi je u siebie zimny Murman, stwarza głęboka Syberja.

*

U schyłku zatem wojny światowej, na ziemi zroszonej obficie krwią i potem polskiego zesłańca rodzi się polski czyn orężny. Zakonspirowane zrzeszenia i Związki Wojskowych Polaków, rozsiane po miastach Nadwolża i Syberji wśród licznych kolonij polskich powstają na wieść o wybuchu ruchu zbrojnego Czechosłowaków.

Dywizje czeskie, wycofując się z frontu po zawarciu przez Niemców i bolszewików haniebnego traktatu brzeskiego, zdążają pociągami na Daleki Wschód z zamiarem przedostania się do Francji; napadnięte przez oddziały czerwonej gwardji, stawiają im zbrojny opór, zapalając swym śmiałym i zdecydowanym krokiem szereg powstań w Nadwołżu i wzdłuż syberyjskiej linji kolejowej.

Każde miasto po uwolnieniu się od bolszewików, nie posiadając łączności z innemi miejscowościami zupełnie odruchowo stwarza oddziały wojska polskiego, które później poddają się pod rozkazy jednego dowództwa polskiego.

*

Syzrań, Samara, Ufa, Czelabińsk, Omsk, Irkuck, Semipałatyńsk, Charbin, oto miejscowości, w których za inicjatywą paru rzutniejszych osób, zawierających niezbyt obowiązujące umowy z Czechami czy też Rosjanami, formowało się wojsko polskie.

Wyrastały na Syberji szeregi żołnierza polskiego, a tworzyła je idea, z której w ciągu półtora stulecia od legjonów Dąbrowskiego począwszy, wychodziły wszystkie czyny zbrojne narodu; rodziły się z tej samej idei, z której wyszły Legjony Komendanta Piłsudskiego i Polska Organizacja Wojskowa.

Każda miejscowość, w której powstawało wojsko polskie, posiadała swój komitet, który występując na zewnątrz jako instytucja o charakterze politycznym, broniła interesów Polaków wojskowych i cywilnych wobec władzy czeskiej, a później nieco rosyjskiej.

Do pierwszych i początkowo najruchliwszych należał w Samarze i Ufie «Polski Komitet Rewolucyjny dla walki o Wolność i Zjednoczenie Polski», w którym zebrało się grono patrjotów, pragnących w miarę swych sił i możności przynieść pożytek sprawie.

Ufa była początkowo tem miastem, w którem zaczęli się skupiać ochotnicy z całego Nadwolża i Podurala.

Oswobodzone od wpływów bolszewickich gubernje samarską, saratowską, orenburską i kazańską pokryła sieć polskiej administracji wojskowo-cywilnej, roztaczając swoją opiekę nad licznemi skupieniami Polaków.

Czesi, ponieważ formowanie oddziałów narodowych szło im na rękę, chętnie okazywali Polakom pomoc i zasilali ich materjalnie. I Polacy nawzajem się wywdzięczali, ochraniając linję kolejową i wysyłając nawpół prawie sformowane oddziały na front.

W tym czasie, a było to w sierpniu 1918 roku część oficerów żelaznej brygady po rozbiciu jej przez Niemców, przybyła z nad doliny Dniepru do Nadwolża, a między innymi ówczesny major a później pułkownik Czuma, zaopatrzony w pełnomocnictwa, dotyczące formowania wojska polskiego na terytorjum Rosji. Z tą chwilą bardziej wyraźną i jasną stała się idea tworzenia wojska polskiego. Coraz to tłumniej zaczęli do szeregów napływać ochotnicy, rekrutujący się z formacyj korpusowych, z Polaków zamieszkałych na Syberji oraz w dużej części z Polaków, byłych jeńców wojny światowej.

W Bugurusłaniu, początkowej kadrze wojska polskiego, dano trwałe podstawy organizacyjne pod budowę przyszłej formacji.

Z łona społeczeństwa polskiego wyłonił się Polski Komitet Wojenny, który w oparciu o Czechów wystąpił na zewnątrz jako polityczne przedstawicielstwo wojska polskiego. Komitet obok zadań wojskowych — werbunku i zaopatrzenia rodzin wojskowych — rozwinął pełnię działalności cywilnej, zorganizował społeczeństwo dla pomocy wojsku, a wreszcie przyjął wobec władz rosyjskich funkcję opieki konsularnej nad ludnością polską, dla której wywalczył uznanie praw i przywilejów, należnych obywatelom państwa suwerennego.

Jesienią 1918 r. zachwiał się front antybolszewicki nad Wołgą, utrzymywany przez Czechów i tworzone dorywczo oddziały rosyjskie.

Z chwilą upadku Samary i zagrożenia blisko frontu położonego Bugurusłania kadra wojska polskiego wymaszerowała w kierunku wschodnim, zdążając w stronę Syberji do małego miasteczka Nowo-Nikołajewska.



Ćwiczenia Szkoły Oficerskiej w Nowo-Nikołajewsku



Mogiły żołnierzy polskich na cmentarzu w N. Nikołajewsku



Oddziały 2 pułku strzelców w Nowo-Nikołajewsku



Sam. Bataljon Szturmowy podczas defilady w N. Nikołajewsku

Nie było jednak danem dowództwu polskiemu w spokoju przeprowadzić zamierzonej organizacji oddziałów. Front bolszewicki podsunął się już pod Ufę wskutek czego niekompletny i niecałkowicie uzbrojony 1. p. strz. im. T. Kościuszki, 1 baterja i 1 szwadron ułanów pozostały na froncie ufimskim.

Oddział ten oddany pod rozkazy pułkownika Rumszy wszedł jako samodzielna jednostka bojowa w skład rosyjskiego korpusu generała Kappela. Resztki zaś wojska polskiego t. zn.: początkowe kadry przyszłych pułków przeniosły się na Syberję do Nowo-Nikołajewska.

Z chwilą wyjścia na front polskiego oddziału łączność jego z naczelnem dowództwem została przerwana. Oddział od resztek wojska polskiego odległy o 2 tysiące wiorst, zdany został wyłącznie na własne siły.

Podczas, gdy na froncie w całym szeregu chlubnie stoczonych bitew oddział polski okrywa sławą imię oręża polskiego, a dowództwo rosyjskie oddaje pod rozkazy pułkownika Rumszy szereg bojowych jednostek rosyjskich, dochodzących czasami do rozmiarów dywizji, kadra wojska polskiego na Syberji zaczyna coraz to bardziej narastać, tworzą się nowe oddziały, które później stworzą 5 dywizję strzelców.

Żołnierz polski na froncie ufimskim mimo nadzwyczaj trudnych warunków okrył się sławą, zyskał szereg odznaczeń, a co najważniejsze — wytrwał na posterunku.

A wytrwać to było sztuką nielada. Trzeba wziąć pod uwagę, iż walka bez chwili wytchnienia toczyła się podczas ostrej zimy z 6-ciokroć liczniejszym przeciwnikiem.

Korpus rosyjski, liczący z oddziałem polskim 6 tysięcy bagnetów musiał sprostać 30-to tysięcznej armji bolszewickiej, przyczem oddziałowi polskiemu, jednostce pod względem bojowym bezwzględnie najwyżej stojącej, przypadały zawsze ważniejsze do spełnienia zadania.

Nigdy też odniesione niejednokrotnie zwycięstwo nad bolszewikami nie mogło być należycie wykorzystane i to bezwarunkowo ujemny wpływ wywierało na nastrój żołnierza.

Pod koniec 1918 roku, kiedy rozpadły się Niemcy i Austrja a w kraju wybuchła rewolucja narodowa, oddział polski, któremu usunęła się ziemia z pod nóg i zniknął bezpośredni cel walki, pozostał mimo to na stanowisku, bo czuł, że instynkt, który go pchał zdala od ziemi ojczystej do dalszych bojów, stanie w przyszłości w zupełnej zgodzie z sumieniem narodu.

W ostatnim miesiącu 1918 roku przybyła na Syberję francuska misja wojskowa, a jej naczelnik generał Janin objął nad wojskami sprzymierzonemi, a tem samem i nad wojskiem polskiem na Syberji naczelne dowództwo. Z tą chwilą wszystkie potrzeby wojska polskiego na Syberji były zaspakajane przez Francję.

W początkach 1919 roku nie bez małego trudu udało się wycofać dowództwu polskiemu oddział polski z frontu i skierować na Syberję do reszty wojsk w No-

wo-Nikołajewsku. Tutaj rozkazem dowódcy wojsk polskich płk. Czumy stworzoną została z czterech pułków piechoty, pułku kawalerji, artylerji, bataljonów inżynieryjnego i szturmowego 5 dywizja strzelców polskich, której dowództwo objął płk. Rumsza.

Dywizja dobrze zorganizowana, mając za sobą świetną tradycję walk, stoczonych na froncie ufimskim, zaczęła się potężnie rozwijać i w krótkim przeciągu czasu mimo niezbyt wielkiej ilości żołnierza zasłynęła jako jeden z najlepszych oddziałów wojsk sprzymierzonych na Syberji.

Jak ciężką i trudną była praca nad formowaniem wojska na Syberji zrozumieć łatwo, skoro się weźmie pod uwagę, że prócz dobrej chęci i nierównomiernej pomocy materjalnej od rządu francuskiego nie było nic. Łączność z krajem nie istniała, dyrektywy nie nadchodziły żadne. Wojsko musiało sobie samemu wystarczać i samemu radzić.

Powołane do życia komisje regulaminowe opracowały szereg podręczników wojskowych, stworzono własne sądy i własną gospodarkę. Pozakładane w oddziałach komisje oświatowe puściły w ruch ruchome bibljoteki, kina i teatry.

Sztab dowództwa wojsk polskich wydawał dwa razy w tygodniu gazetę «Żołnierz Polski».

Prawdziwemi świętami były te rzadkie dnie, kiedy «Żołnierz Polski» dru-



Szczątki taboru kolejowego po wybuchu na stacji kol. Aczyńsk



Pobór koni do wojska

kował wyciągi z gazet krajowych, starych lecz zawsze ciekawych i drogich dla wygnańców. Niejednokrotnie kartka z Polski z nalepką polską wyciskała z ócz czytających łzy, powodowane tęsknotą za ziemią rodzinną.

Mimo niesłychanych zabiegów ze strony dowództwa wojsk polskich wszelkie próby nawiązania łączności z krajem pełzły na niczem. Zapewnienia dawane żołnierzom przez oficerów, że na Syberji wojsko polskie bije się i ponosi ofiary za majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, nie wystarczały. Żołnierz pragnął żywego słowa, ale z samego kraju.

Przybyła w kwietniu z Paryża od gen. Hallera polska misja wojskowa, prócz pozdrowień, wzorów umundurowania i podręczników francuskich nic realnego nie przywiozła.

W parę miesięcy potem (1.IX.1919) nadeszła od Naczelnego Wodza Piłsudskiego depesza, która dawała obietnice rychłego powrotu do ukochanej Ojczyzny. Jakie wrażenie wywarły słowa Naczelnika trudno opisać. Zapewnienie to dla tych, którzy całe lata nie widzieli progów rodzinnych, stwarzało nowy, szczęśliwszy okres w życiu tułaczem.

W tym czasie wojsko polskie, stojące garnizonem w Nowo-Nikołajewsku i posiadające od Omska aż po Władywostok swoje komendy punktów zbornych, baz intendenckich i szeregu szpitali, a liczące już przeszło 10.000 ludzi, ochraniało jak i wojsko czeskie zgodnie z rozkazami głównodowodzącego generała Ja-



Pogrzeb strzelców polskich na cmentarzu w N. Nikołajewsku. Ofiary walk na frontach wewnętrznych

nin'a linję kolejową od Omska do Nikołajewska. Ochrona linji kolejowej i należyte z niej wywiązanie się wymagała ustawicznej czujności wojska i całego szeregu wypraw, przedsiębranych na frontach wewnętrznych. Zacięte walki, w których wojsko polskie poniosło znaczne straty, trwały zgórą pół roku, do chwili opuszczenia Nikołajewska przez wojska polskie i rozpoczęcia ogólnej ewakuacji wszystkich wojsk sprzymierzonych w kierunku Dalekiego Wschodu.

Stało się, że potężna armja Kołczaka, zdemoralizowana pod wpływem najróżnorodniejszych czynników, zaczęła się cofać bez najmniejszego ze swej strony oporu.

W ogólnym a spóźnionym znacznie planie ewakuacyjnym, opracowanym przez misję francuską, wojska koalicyjne wycofywać się miały na wschód, a na ich końcu stykające się z armją Kołczaka wojska polskie. Depesza gen. Janin'a, odwołująca się do patrjotyzmu Polaków, mówiła między innemi, iż wojskom polskim przypadnie w udziale zaszczytna rola straży tylnej wszystkich wojsk sprzymierzonych.

W początkach grudnia 1919 roku rozpoczął się w 60 pociągach odwrót wojsk polskich.

Ciężka zima syberyjska, niechęć rosyjskiej administracji kolejowej i powstania chłopów dobiły resztki armji Kołczaka. Bolszewicka fala, która pochłonęła armję rosyjską zaczęła obryzgiwać ostatnie pociągi polskie.

Odwrót w pociągach i to w porze zimowej wymagał sił nadludzkich. Żołnierz nietylko że staczał boje w straży tylnej, ale w chwilach wolnych od walki lub służby musiał znosić węgiel lub drzewo i wodę, względnie i to najczęściej śnieg do lokomotyw. Przy zetknięciu się z wojskiem czerwonem wojsko polskie stoczyło krwawe boje pod Tutalską, Litwinowem, Hopkino i Tajgą. Ostatni zażarty, ośmiogodzinny bój na stacji Tajga był wielkim sukcesem taktycznym niestety niewykorzystanym. Tymczasem czołowe pociągi polskie natknęły się już na swej drodze na wojska czeskie, które posuwając się zbyt wolno, zatarasowały linję kolejową, prowadzącą na Wschód.

Surowa i śnieżna zima, niemożność przedostania się pociągami na Wschód, uciążliwe i krwawe walki w straży tylnej z bolszewikami a wokół linji kolejowej rozpalone powstania chłopskie sprawiły, że wojsko polskie znalazło się w prawdziwej matni.

W tych warunkach dowódca wojsk polskich płk. Czuma, nie widząc wyjścia z sytuacji, podpisał w dniu 10 stycznia 1920 r. akt kapitulacji — na bardzo korzystnych jak się zdawało warunkach, których bolszewicy zupełnie nie dotrzymali.

Trudno przedstawić ból i rozpacz żoł-



Grupa oficerów V dywizji strzelców, powracających do kraju

nierza, który nie przegrawszy żadnej bitwy, mocny miłością chorągwi, stęskniony za krajem i zapatrzony w odradzające się państwo składał broń przed hordami czerwonych.

Tragiczny los dywizji syberyjskiej dopełnił ofiary, złożonej w imię wolności na ołtarzu Ojczyzny.

Po złożeniu broni oficerowie dostali się do więzień i obozów jenieckich, a z podoficerów i strzelców potworzono drużyny robocze. Rozstrzały w lochach więziennych i tyfus plamisty przerzedziły nasze szeregi.

Po ukończeniu wojny polsko-rosyjskiej i zawarciu pokoju powróciły resztki 5 dywizji do kraju w ciągu 1921 i 1922 r.



Nieliczna garstka żołnierzy uszła niewoli bolszewickiej i na statku „Jarosławl" powróciła do Polski

Po kapitulacji wojska polskiego na Syberji garstka oficerów i żołnierzy wraz z dowódcą dywizji po twardej i przykrej tułaczce wydostała się na Wschód i przybyła drogą morską do kraju w chwili, kiedy bolszewicki najeźdźca zapędził się pod mury samej Warszawy, kiedy zdawało się, że tak cudownie zdobyta niepodległość runąć może pod naciskiem armji rosyjskiej.

I ten żołnierz syberyjski, który przez pięć lat zgórą nie widział ziemi ojczystej i swej chaty rodzinnej, któremu po takiej poniewierce słuszny się należał odpoczynek, zrzekł się go w chwili, kiedy ojczyzna znalazła się w niebezpieczeństwie.

Zasilony świeżym ochotnikiem, wyłonił ze siebie syberyjską brygadę piechoty i ruszył na wroga, zadając mu dotkliwą klęskę, a w zamian zyskując zaszczytne miano obrońcy stolicy i samej Rzeczypospolitej.

Krwią przelaną na polach Borkowa, Prusinowic, Chorzel i Myszyńca zaświadczył, iż w kraju ojczystym potrafi być godnym obrońcą świętej sprawy.

On jest bodaj, że ostatniem ogniwem całego szeregu cierpień Polaka, które najmłodszemu pokoleniu otwarły wrota do niepodległego państwa polskiego.

Józef Birkenmajer

PO ROZGROMIE

Kiedy nam czoło siwy włos oprzędzie,
gdy już założym spracowane ręce,
wspominać będziem w pieśni i gawędzie
te nasze lata młodzieńcze, chłopięce...

I błogosławić będziem tej udręce,
którą dziś klniemy — — bo ona nam będzie
świadectwem, żeśmy po zasługi wieńce
wcześnie stanęli w pracowników rzędzie...

Nie zginą nigdy szlachetne posiewy —
i przetrwa burzy rozpętane gniewy,
kto wzniosłych czynów porwany był żądzą!

Nasze porywy, trudy i męczarnie
mimo upadku nie zaginą marnie,
a użyteczność ich—wieki osądzą!

(*Pisane w styczniu 1920,*
w kilka dni po kapitulacji).

R. Dyboski, prof. uniw. Jagiellońskiego

Szabla i duch

(Na Syberji czternaście lat temu)

Z przejęciem i rozrzewnieniem czytaliśmy niedawno w *Tygodniku Ilustrowanym* serję obrazków historycznych pod nagłówkiem *Szabla i duch*, w których nasz znakomity powieściopisarz Wacław Berent niezmiernie żywo i w nowem zgoła świetle przedstawił tę poważną pracę nad samokształceniem, jaka przed stu kilkudziesięciu laty dokonywała się pod wrażeniem artystycznych i historycznych zabytków Włoch i pod tchnieniem idei rewolucyjnej Francji wśród polskich synów ziemiańskich w szeregach legjonów Dąbrowskiego.

Opowieść Berenta zapewne w duszy niejednego z jej czytelników obudziła wspomnienia o tej pracy nad uświadomieniem narodowem i podniesieniem kulturalnem, która w nader niekorzystnych często warunkach toczyła się wśród przeróżnych formacyj wojskowych polskich w dobie wojny światowej. Dziś, gdy my, Sybiracy, obchodzimy piętnastolecie utworzenia naszej «piątej dywizji» — najtragiczniejszemi ponoś ze wszystkich tych formacyj wyróżnionej losami — godzi się nam przypomnieć prowadzoną w jej szeregach pracę oświatową, jako jedną z chlubniejszych kart w jej tak nieszczęsnych na ogół dziejach.



ŻOŁNIERZ POLSKI WE WSCHODNIEJ ROSJI

CENA NUMERU 75 kopiejek

WARUNKI PRENUMERATY: Dla miejscowych i zamiejscowych (z przesyłką pocztową) miesięcznie 5 rubli. Kwartalnie 15 rubli.

Adres Redakcji i Administracji: NOWO-NIKOLAJEWSK, ULICA ALEKSANDROWSKA.

Rok I. Czwartek 11 września 1919 r. № 42

Od jen. Hallera.

Dowódca Wojsk Polskich otrzymał za pośrednictwem jenerała Janina od jenerała Hallera z Kraju następującą depeszę:

Kraków, 4 września b. r.

PRZYBYLI DO MNIE PODPUŁKOWNIK WOLIKOWSKI I GIEDGOWD OTRZYMAŁEM WSZYSTKIE DEPESZE PUŁKOWNIKA CZUMY I MAJORA OKULICZA ZNAM WSZYSTKIE WASZE POTRZEBY

UWIADOMIŁEM SZEFA SZTABU JEN PIŁSUDZKIEGO I WŁADZE KOMPETENTNE UCZYNIONO STARANIA W SPRAWIE PORUSZONYCH KWESTJI MAMY NADZIEJĘ OTRZYMANIA SZYBKICH I POMYŚLNYCH REZULTATÓW MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH I NACZELNY WÓDZ UCZYNILI U RZĄDÓW SPRZYMIERZONYCH, W SZCZEGÓLNOŚCI U RZĄDU JAPOŃSKIEGO POTRZEBNE KROKI DLA TRANSPORTU 5-EJ DYWIZJI PIECHOTY DO KRAJU.

RODZINY ŻOŁNIERZY SĄ ZABEZPIECZONE OD 1 WRZEŚNIA ARMJA MOJA JEST UTRZYMYWANA PRZEZ PAŃSTWO, A 5 DYWIZJA PRZECHODZI POD BEZPOŚREDNIE ROZKAZY NACZELNEGO WODZA. GDZIE BĘDZIE OTWARTE SPECJALNE BIURO DLA SPRAW TEJ DYWIZJI, KIEROWANE PRZEZ PODPUŁKOWNIKA WOLIKOWSKIEGO.

Jenerał HALLER.

ROZKAZ WODZA NACZELNEGO.

Naczelnik Rzeczypospolitej polskiej, naczelny wódz armji polskiej, wydał następujący rozkaz do wojsk polskich:

Walcząc od 6 miesięcy ramię przy ramieniu zawarły oddziały Wojska polskiego czy to powstałe z Legionów Polskich, czy z oficerów i żołnierzy byłych armji zaborczych ściśle krwią i trudami wojennymi przypieczętowane braterstwo broni.

Tak jak jeden cel im przyświeca i jeden ich rozkaz prowadzi. Wola narodu i obrona Ojczyzny, tak też stali się oni jednolitem Wojskiem Polskiem.

By i zewnętrznie zaznaczyć jedność dając wyraz tej woli całego wojska do zatarcia różnic, nakazuję wszystkim oficerom i żołnierzom wojska polskiego nałożenie odznaki noszonej dotychczas na kołnierzu przez formacje Legionów Polskich.

Niech ten historyczny znak, którego świętą tradycję podjęły Legiony, stanie się od dziś dnia odznaką całego Wojska Polskiego.

Józef Piłsudski.

ROZKAZ MIN. WOJNY.

Z powodu zajścia na jednem z przedmieści Warszawy, gdzie po kłótni kilku żołnierzy z armji Hallera pobiło kilku żydów, min. wojny jen. Leśniewski wydał dn. 27 czerwca następujący rozkaz

„D. 26 czerwca zaszedł w Warszawie z powodu zbrodniczej swawoli pożałowania godny wypadek. Ponieważ kilka jednostek plami mundur polski,, jestem zniewolony do odnowienia poprzednich rozkazów.

Wszyscy obywatele bez różnicy wyznania są równi przed prawem i mają te same prawa do obrony ze strony władz. Każde naruszenie praw cywilnych jest zbrodnią, która będzie karana z całą surowością prawa. Polscy żołnierze są, czy to na urlopie, czy w służbie, obowiązani do pomagania pokrzywdzonym. Zaniedbanie tego obowiązku jest karygodne, a to tembardziej, ponieważ dopuszczanie się gwałtów zawsze jest zbrodnią, bez względu na to, czy popełnione są w zamiarze zbrodniczym, czy tylko dla prostej swawoli. Ostrzegam więc ponownie, że nie zezwolę, aby nieupoważnione osoby dopuszczały się nadużyć wobec obywateli państwa polskiego i będę ich karał z całą surowością prawa.

Karta tytułowa „Żołnierza Polskiego“ na Syberji

Formalne ujęcie działalności kulturalnej w wojsku, jako zadania służbowego specjalnie odkomenderowanych do tego organów i osobnej instytucji miało swój wzór w podobnych poczynaniach wśród armji rosyjskiej po pierwszej rewolucji 1917 i wśród oddziałów i organizacyj polskich, wydzielających się z tej armji w owym czasie na terenie Rosji europejskiej. Ale treści ideowej całej roboty i sił ludzkich — przynajmniej na Syberji w tym czasie, w którym ja w szeregach naszej dywizji się znalazłem—dostarczyły nadewszystko zastępy byłych jeńców wojennych z armji austrjackiej, napływających pod sztandar polski z miast, miasteczek i obozów od Wołgi do Amuru. Przynosili oni ze sobą pewien zasób doświadczenia w pracy organizacyjno - oświatowej wśród cywilnej ludności polskiej, rozsianej po ogromnych przestrzeniach imperjum rosyjskiego. Grupy oficerów-Polaków z armji austrjackiej, wszędzie prawie z miejscowemi kolonjami polskiemi rychło po przybyciu do niewoli związane znajomością i przyjaźnią, a w przed-bolszewickim okresie rewolucji często wypuszczane na wolność za poręką lokalnych komitetów polskich, zakładały nietylko stowarzyszenia i «Domy Polskie», ale tworzyły także szkoły, prowadziły kursy,

urządzały odczyty i obchody, przedstawienia i koncerty. Sam brałem udział przez blisko dwa lata w intensywnej pracy tego rodzaju w Chabarowsku, a wiem z dziejów ruchu polskiego na Syberji w owych latach o takich wybitnych przykładach jak Irkuck, gdzie już przy poparciu nowych władz wojskowych powstało gimnazjum polskie — i wysłało kilkunastu swoich uczniów do wojska naszego.

W samej naszej formacji wojskowej zorganizowana akcja oświatowa mogła oczywiście na dobre zacząć się dopiero wtedy, gdy po walkach nad Wołgą i na Uralu i po przeniesieniu na Syberję zwycięskich, wojsk naszych nastał w Nowo-Nikołajewsku pod oficjalnemi już auspicjami aljantów i pod opieką misji francuskiej okres konsolidacji organizacyjnej i względnie ustalonej egzystencji.

W lipcu r. 1919, przybywając z Dalekiego Wschodu, zastałem Komisję kulturalno - oświatową przy Dowództwie już zorganizowaną i funkcjonującą, a niebawem dowódca wyznaczył mnie na stanowisko jej kierownika. Potoczyły się zajęcia, które wspominam z radosnem rozrzewnieniem, bo przywodzą mi na pamięć wielu kochanych i dzielnych współpracowników. Nie zapomnę nigdy owych wtorkowych popołudniowych konferencyj z instruktorami oświatowymi, którzy schodzili się do mnie z oddziałów, by zdawać sprawę z całotygodniowej pracy wśród żołnierza i naradzać się nad dalszemi jej planami.



Msza św. odprawiona na rynku N. Nikołajewska w rocznicę powstania styczniowego (r. 1919)

Byli to przeważnie przedwojenni galicyjscy nauczyciele polskich szkół powszechnych, a po części i gimnazjów, którzy z godnem najwyższego uznania poświęceniem zajmowali się pracą oświatową często obok obowiązków służby linjowej lub administracyjnej.

O ile w stosunku do nich niewiele właściwie miałem do roboty ponadto, by krzepić i podtrzymywać ich szlachetny zapał, o tyle bardziej bezpośrednią już rolę wypadło mi odgrywać przez cotygodniowe, środowe odczyty w kasynie oficerskiem na tematy z naszej historji i literatury, oraz przez przemówienia do żołnierzy w oddziałach i do całego naszego społeczeństwa na obchodach narodowych. Nie zapomnę wieczoru grunwaldzkiego, gdy obok oficerów miałem przed sobą zastęp młodzieży, zorganizowanej w drużynę harcerską przez córkę ś. p. pułkownika Skirgiełły-Jacewicza — nie zapomnę uroczystej akademji w 70 rocznicę śmierci Chopina — nie zapomnę może nadewszystko owej środy, gdy oddając cześć Mickiewiczowi w rocznicę jego zgonu, słowami z *Ksiąg pielgrzymstwa* nawoływałem do zgody i braterstwa między żołnierzami polskimi różnego autoramentu i dzielnicowego pochodzenia. Mówiąc często do kolegów, którzy ze szkoły rosyjskiej żadnej znajomości kultury polskiej nie wynieśli, niejednokrotnie miałem szczęście budzić w polskich sercach pierwsze w życiu iskry zapału dla piękna słowa polskiego, dla wielkości myśli naszych wieszczów, dla dostojeństwa naszych dziejowych dokonań i zadań cywilizacyjnych. Nic też w życiu lepiej od tych odczytów syberyjskich nie mogło mnie przygotować do tej pracy nad szerzeniem wiadomości o Polsce wśród Anglików i Amerykanów, oraz wśród naszego wychodźtwa za Oceanem, którą po wojnie kilkakrotnie miałem szczęście prowadzić.

W najbliższej styczności z pracą oświatową w wojsku pozostawały dwie instytucje pokrewne, które w naszej dywizji w jej nowonikołajewskim okresie rów-

nież miały ustalone i dobrze zorganizowane placówki, mianowicie *prasa i teatr*. Redakcja «Żołnierza Polskiego» w osobie p. Józefa Birkenmajera posiadała najbardziej zapalonego i płodnego literata w szeregach dywizji: popłynął z pod jego pióra długi szereg wierszy i artykułów okolicznościowych, zawsze ideowo czystych i wzniosłych; popłynął, dodajmy, nieoficjalnie, niejeden wierszyk satyryczny, który sobie z ust do ust podawano i którego echa dziś jeszcze rozlegają się w naszej pamięci; a popłynie, da Bóg, z pod tego niestrudzonego pióra po wydanych już «Poszumach Bajkału» i innych literackich owocach lat syberyjskich jakiś większy utwór o całem tem naszem ówczesnem życiu żołnierskiem.

Teatr żołnierski naszej dywizji najżywiej może ze wszystkich instytucyj kulturalnych wojska zapisał się w pamięci ogółu. Któż z nas, cośmy w Nowo-Nikołajewsku polski mundur nosili, nie pamięta całej tej rozległej skali widowisk, od tragicznej poezji «Mazepy» i psychologicznych subtelności Przybyszewskiego do klasycznego fredrowskiego humoru «Pana Geldhaba» lub choćby studenckiej pustoty «Ciotki Karola»? Wszyscy też całem sercem oddajemy należny hołd uznania kierownikowi tego teatru, p. Czesławowi Kadenowi, któremu właśnie w tym roku, 1933, danem jest w wolnej Polsce, w Poznaniu, obchodzić 30-lecie zawodowej pracy scenicznej. Wszyscy uznajemy, jak rzetelnie kochany Kaden zasłużył sobie tam na Syberji na rangę porucznikowską, zdobytą (według niezapomnianego dowcipu dywizyjnego) przez jedną bitwę — mianowicie przez bitwę pod Grunwaldem, którą w jej 509 rocznicę w malowniczem widowisku masowem na błoniach pod Nowo-Nikołajewskiem wedle «Krzyżaków» Sienkiewicza odtworzył. Chwała Bogu i niejeden z ówczesnych współpracowników Kadena doczekał się również laurów scenicznych w wolnym kraju — że wspomnę choćby tylko p. Artura Sochę, znanego artystę Teatru Narodowego w Warszawie.



Nad Bajkałem

Skoro już mowa o laurach późniejszych, nie godzi się też zapominać o artystach-plastykach, którzy się za owych czasów w szeregach naszej dywizji znaleźli. Tych coprawda trudniej było włączyć organicznie do stałej pracy oświatowej w wojsku; ale i oni niejednem przygodnem dziełem dłuta czy pendzla przyczynili się do podniesienia poziomu duchowego wśród naszej zbiorowości żołnierskiej; a niektórzy z nich — że wymienię tylko rzeźbiarza A. Głowińskiego w Warszawie i malarza J. Hoppena w Wilnie — cieszą się dziś w kraju zasłużoną sławą.

Nie wolno mi wreszcie zapomnieć o tych cennych usługach, jakie sprawie podniesienia na duchu naszego żołnierza oddał przezacny nasz amerykański przyjaciel, p. L. Convis, tworząc *świetlice żołnierskie* po oddziałach z ramienia Y. M. C. A. Jak my o nim, tak i on o nas serdeczną pamięć zachował; opowiadał w odczytach po Ameryce o odyssei żołnierza polskiego na Syberji, a w rozmowach ze mną przy ogniu kominka w jego zacisznym domku chicagowskim w zimie 1928/9 wskrzeszaliśmy wspólnie w pamięci niejedną chwilę i radosną i smutną.

Taka już coprawda jest natura ludzka, że im bardziej w dal przeszłości odpływają minione wypadki, tem skłonniejszym człowiek się staje pamiętać z nich jedynie to, co było miłe lub zabawne, a zapominać o nieszczęściach i smutkach. Ale

nie byłbym wiernym wobec poważnej rzeczywistości dziejowej, co nas wtedy otaczała, gdybym w tym pobieżnym szkicu nie przypomniał choć w kilku słowach i tego, jak czarne chmury przeciwności i niepewnych przeznaczeń wisiały przez cały czas nad tą naszą pozytywną i pożyteczną robotą oświatową. Żołnierz wszakże od zajęć kultralnych wciąż był odrywany, bo to ten, to ów oddział wyruszać musiał w głąb kraju na wyprawy karne przeciw partyzantom syberyjskim a nawet w spokojnych okresach życia koszarowego nieraz uwagi ludzi na najprostszych lekcjach czytania i pisania skupić nie można było, tak bezustannie i tęsknie rozmyślali o tem, czy i kiedy i jak wrócą do kraju, do wsi rodzinnej, do żony i dzieci, do roli ojcowskiej. Cóż dopiero mówić o oficerach, których obok tej samej żrącej tęsknoty i trwożnej niepewności jutra jeszcze trapiła duchowa rozterka rozmyślań politycznych o przyszłości powstającej z gruzów Polski, o jej położeniu między Scyllą niemiecką a Charybdą bolszewicką...

A jednak praca, prowadzona wśród tak dręczących nastrojów, nie poszła bynajmniej na marne. Gdy większość z nas musiała odpokutować swe służby syberyjskie długiem więzieniem po tiurmach i obozach bolszewickich, towarzyszyło nam tam wspomnienie tych podniet duchowych, jakieśmy w dywizji razem ze wspólnych źródeł naszej tradycji kulturalnej zaczerpnęli; i to wspomnienie było manną, która pomogła przetrwać ostatnie i najgorsze dwa lata niewoli i wygnania. Ci sami instruktorowie oświatowi, co byli czynni w dywizji, niejednokrotnie później z grupami żołnierzy na robotach przymusowych u bolszewików (np. w Znamieńskiej hucie szklanej w gubernji jenisiejskiej) wznowili z powodzeniem przerwane lekcje. Niejeden odczyt z czasów dywizyjnych, niejedna deklamacja czy pieśń, były powtórzone z pamięci w celi więziennej lub baraku robotniczym i krzepiły znowu dusze w chwilach najcięższych. Sam chowam w niezatartej pamięci obchód 3 maja, który w r. 1921 udało mi się potajemnie urządzić w gronie kilkudziesięciu żołnierzy i oficerów naszej dywizji, internowanych wtedy wraz ze mną w starem więzieniu etapowem krasnojarskiem — i widzę dziś w tym obchodzie jakby symboliczną pieczęć sankcji moralnej, wyciśniętą przez późniejsze przeżycia na całych naszych pracach oświatowych w szeregach polskiego żołnierza - tułacza na Syberji.

Władysław Szymański

W SZEREGU

Baczność! Drgnął dwurząd. Cisza. Wiatr przygrywa
do pląsów młodej wiośnie w starych sosnach,
gra... Na ramię broń! Raz! - dwa... Klask się zrywa,
stal śmiga w garści, jak czółenko w krosnach,

i drga na słońcu i mknie jak myśl żywa.
Z nad luf wybłysnął las bagnetów dumnie
i świat w zapasy chełpliwie wyzywa,
aż zcichły sosny, co tak gwarzą szumnie.

A ranne słońce po gór chodzi zboczach
i pieści złotem przędziwem żołnierzy
i wraz całuje po twarzy i oczach.

I skrzepły bary! W garść rzeźka moc bieży
i w pierś żołnierską wkrada się i wzrasta,
bo polski żołnierz wierzy w broń — i basta!

(„Żołnierz Polski“ we Wsch. Rosji Nr. 4)

R. F. Jaworski

Dni bugurusłańskie...

Wojsko Polskie na Syberji — jakże to dziwnie brzmi!

Na Syberji? — Jakto? — Dokąd brutalność carów pędziła na straszliwą mękę wygnania dziadów naszych, dokąd z ukazów samodzierżców gnano kibitki z brankami, gdzie szloch rozpaczy, modłów najkorniejszych jęk, ciężkich kajdanów dzwon, przekleństw pacierze, nahajów świst niosły się z okrutnym wichrem i dziką zamiecią po niezbadanych jeszcze obszarach bezkresnych równin, niebosiężnych gór, dziewiczych stepów i tajg — tam Wojsko Polskie?

Legendaż to czy bajka jakaś?

Nie! Choć brzmi to tak nieprawdopodobnie jak bajka, tak fantastycznie jak legenda, prawda to żywa, potomna! czyn to historyczny, nieśmiertelny!

Na Syberji — ach, jakże daleko od Polski — Wojsko Polskie było! Najprawdziwsze, przedziwnie wspaniałe i to wielkie wojsko — cała dywizja. *V. Dywizja Strzelców Polskich.*

Pułki piechoty polskiej, polską komendą ciśnięte w bojowy ruch, rytmem prężnego kroku dudniły po ziemiach Sybiru.

Amarantowe, zdobne w orły srebrne, proporce szwadronów trzepotały fantazją ułanów polskich w powietrzu Sybiru.

Armaty artylerji polskiej grzmiały hucznie pod gigantyczną kopułą nieba Sybiru.

I brzmiało słowo polskie — jak Sybir przestrzenny. Z tysięcy piersi żołnierskich wyzwolone, wolne, gorące i gromkie, od gór Uralu echem potężnem odbite, wygrywało na harfach traw stepów bezbrzeżnych, piszczałach drzew borów nieprzebytych, strunach rzek niezmierzonych, klawiszach skał tajemniczych hymn: — Jeszcze Polska nie zginęła!

Słyszał go Sybir cały! Cały świat! Usłyszał go Wersal!!

Nie tak dawno to było, zaledwie piętnaście lat temu.

Sierpień. Słońce skrzy się pod wysoką, olbrzymiastą czapą lazuru. Wcale piękne lato na tym Sybirze. Prawie jak w Polsce. I wschód, zanim się w śliniące przyoblecze szaty dnia, rumieni się, różowi i złoci, i zachód, nim płaszczem szkarłatnym do snu otuli dzień, liljowemi, fioletowemi chmurami wyściela mu łoże. Jak w dalekiej stąd Polsce.

Bugurusłan, na pierwsze wejrzenie, mało różni się od przeciętnego miasteczka na naszych Kresach. To, co murowane i czerwoną blachą pokryte, przeważnie «kazionne», to, co drewniane, «grażdańskie». Więcej tu kopuł cerkiewnych, zupełny brak Żydów. Ogólny dostatek. Dziwne — nie widać biedy i brudu.

Główna ulica, ot taka sobie wyjeżdżona, w pogodzie kłębiąca się kurzem, w słocie błotna i grzęska, gruntowa droga. Wali ona szeroko i prościuteńko środkiem miasta na drewniany most przez rzekę Kinel. Żółtawa jest ta woda. W blasku słońca jakby gra barwą topazu. Nie śpieszy się jej. Za mostem, z jednej i drugiej strony dalszego ciągu drogi, coś tam gwarzą sobie, poruszane wiatrem, grupy rozrośniętych obficie brzóz.

Z różnych okien piętrowego, murowanego budynku, gdzie zakwaterował się sztab «Dowództwa Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberji» widać doskonale, nieco za miastem, ogromne, jedna obok drugiej, coś jakby trumny. Są to baraki, w których do niedawna «konserwowano» jeńców wojennych. Teraz... Chorągiew biało-amarantowa powiewa zamaszyście nad dachami. Ruch tam niezwykły. Krzątanina żwawa. Odpryski słońca od przechadzających się tam i zpowrotem bagnetów.

Zakoszarowało się tam wojsko polskie. Przybyły formacje z za bliskiej już

frontu Ufy. Zjeżdżają się ze wszystkich stron olbrzymiej Syberji oddziały żołnierzy.

Bowiem długo już przed przybyciem na Syberję, utytułowaniem się i zorganizowaniem «Dowództwa Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberji» wojsko polskie tam było! Przedziwnie ono powstawało, wyczarowywało się. W miejscowościach setki i tysiące kilometrów od siebie oddalonych, kto tylko żyw i czuł się Polakiem, wpychał się w mundur, nalepiał na «gimnastiorkę», frencz lub kitel amaranty, częściej coś w rodzaju amarantów, wyfantazjowywał jakieś wszywki, galony, naszywki, przyczepiał na naprędce uszytą rogatywę, skleconą z «furażki» maciejówkę albo wprost na «papachę» orła polskiego — cóż to za różne i dziwaczne były orły — i tak stawał się żołnierzem polskim. Tak tworzyły się oddziałeczki, oddziałki i oddziały. Po całej, caluteńkiej Syberji rozsiane, czekały na sygnał zbiórki garnizoniki i garnizony wojska polskiego.

W Bugurusłanie trąbiono na zbiórkę.

W baraki wstępuje gorący prąd życia. Z trumien robią się gwarne koszary. Rozbrzmiewa mowa polska. Rozśpiewuje się piosenka żołnierza polskiego. Skądże, tak dobrze znana, aż tutaj przywędrowała? Warczy i grzmi polskie psiakrew i cholera.

Wiara 1-go pułku strzelców imienia Tadeusza Kościuszki urządza się... Ale nie cały to pułk.

Dowództwo Wojsk Polskich zabiega właśnie natarczywie o wycofanie dwóch kompanij walczących obok Czechów na froncie pod Ufą.

Nieustępliwi są Czesi. Przecież i im nie lekko. Przeciw nim cała zrewolucjonizowana Rosja. Na pomoc kontr-rewolucyjnych, białych armij nie wolno tak znowu liczyć. Dzisiaj są, jutro gdzieś znikają. Linja olbrzymiego frontu nad Wołgą zagrożona. Bolszewicy posuwają się rozpaloną w wulkanie demagogji do czerwoności lawą na wschód. Trza ich powstrzymać. Dwie kompanje Polaków to «potęga».



Rzeka Kinel, nad którą leży m. Bugurusłan

Wreszcie zgadzają się Czesi. Czeka się więc z niepokojem na te dwie kompanje, laurami męstwa i zuchwałej waleczności okryte. Dowodzi niemi przebiegle — «szkoda każdej kropli krwi żołnierza» — oficer najwyższych zalet, człowiek jakże wspaniały w swej wielkiej skromności — porucznik Ankowicz. Czy słyszał kto kiedy, żeby się chełpił? Cichy, o energicznej twarzy południowca, z oczami pełnemi mądrej szlachetności i inteligentnego szlachectwa, mimo swój słuszny i postawny wzrost, nie rzucał się jakoś w oczy. A przecież on to pierwszy na Sybirze zakomenderował: Do broni! Pierwszą kompanję wojsk polskich na Sybirze stworzył on! I pierwszy on poprowadził ją na bój ku chwale oręża polskiego.

Tymczasem żołnierz przybywa nieustannie. W barakach buduje i nadbudowuje się nary. Wszystkie tu dzielnice rozgrabionej Polski, wszystkie stany. Trza to gdzieś pomieścić, chociażby narazie, aż się to podzieli według gatunków broni. Nic to, że niema butów, mundurów, bielizny. A i wikt też mocno sztukowany. Nie słyszy się szemrania.

Zresztą, czego niema dziś, będzie jutro. Wiadomo żołnierzowi, że Dowództwo Wojsk Polskich pertraktuje, targuje i wykłóca się z Czechami. Czesi mają wszystkiego nadmiar. Starczy więc i dla Polaków. Czy Polakom i Czechom nie idzie o jedną wielką sprawę: — Wolność i Niepodległość!

Z koszar wysypuje się mowa polska na miasto. Słyszy się jej bezmała więcej



Ogólny widok Bugurusłana

niż rosyjskiej. Dziwi się Sybirak tej mnogości «miateżników z priwislinskowo kraja». Pewno, nie jednego oglądał, sporo ich tędy prowadzono pod konwojem, — ale żeby tak na woli i to z karabinami, żeby sami byli konwojem — nie. «Czudiesa!»

Oglądają zdziwione oczy Sybiraka szarego piechura polskiego, co niepewne, liche porcięta ma na sobie, ale jest schludny, wymuskany. «Wot, pany, wsio pany!» — mruczy poczciwy Sybirak.

I napatrzyć się nie może ułanom. Bo i oni już się pojawili. Podrotmistrz Niedziński zbiera ich właśnie w szwadron. Projektuje się pułk. Jeno koni jeszcze niema, i siodeł nie, i lanc... ale fantazji jest coniemiara. Łazikują więc narazie ułani. Jeneralskiemi lampasami na wyświechtanych portkach zalecają się do biodrzystych, tęgich bugurusłanek, a potrzaskują szarmancko obcasami graślawych buciorów, a podzwaniają zadzierżyście żelaziwem ostróg, a wloką jakieś dragońskie, zarekwirowane szablice hen za sobą, jak upartego psa na smyczy, co to o każdy kamyczek, o każde drzewko się zaczepi. Moc wyczyniają brzęku i harmidru. Zadają się, jakby nie wiedzieć kto.

Godniej zachowują się ociężałe, dorodne i barczyste chłopy od artylerji. Niewielu ich tymczasem. Nie pełna jeszcze baterja, coś dwie «wycyganione» armaty. Artylerję zbiera por. Wereszczyński, a z tego kap. Jurkiewicz formuje dywizjon. Co znaczy formuje? — Kręci bicze w piasku. A jednak kręci i wkońcu dochodzi do całego pułku.

Przecież to zaledwie kilka dni, jak się zabrano na dobre do roboty, a już taki efekt. To też zaciera ręce i mruży, jak kot, oczyma Tatarzyna, i uśmiecha się z pod zwisających po chińsku wąsów dowódca 1-go pułku strzelców przebiegły major Skorobohaty.

Z tej samej przyczyny szeroko rozradowane są twarze oficerów. Sporo ich tutaj. Przybyli — Bóg wie skąd! Ciągle, ciągle przybywają. I jakiemi drogami tutaj się przedostawali!... Niema formacji wojsk polskich, którejby nie reprezentowali. Są oficerowie z I i II brygady Piłsudskiego i legjonu Puławskiego, są z I — tych najwięcej — II i III korpusu. A wszyscy zaprawieni w żołnierskiem rzemiośle, doświadczeni w pracy organizacyjnej, zahartowani w bojach i oddani sprawie polskiej na śmierć i życie.

Nie po żołd i awanse przez otchłanie i piekła niebezpieczeństw tu śpieszyli, jeno świadomie na znój twardy, na trud krwawy, los niepewny żołnierza polskiego — dla Polski i za Polski los!

Budzą się też powoli — ci, którzy jeszcze śpią, których tu jeszcze niema — pojedyńczo i grupkami, oficerowie-Polacy armij zaborczych w obozach jeńców.

Rośnie mozół i radość pracy organizacyjnej. Góry i przepaście przeszkód są do pokonania. Trzy zabory. Trzy regulaminy, ba, więcej... Trzy różne pojęcia praworządności. Kto wie, czy nie trzy pojęcia o Polsce. Trzech Polaków, każdy na inną modlę wojskową wytresowany, każdy na inny sposób zaborcy wypaczony. A czas, przestrzeń i otoczenie czy nie znaczą się niebezpiecznemi ranami na sercach i mózgach? Wszakże dzieją się dokoła rzeczy niezwykłe. Chaos i burza zniszczenia toczą potworny, zwycięski bój ze starą formą świata.

A Polska tak daleko, tak bardzo daleko!

Trza zabliźniać rany. Trzeba trzy poziomy pod jeden podciągnąć sznur. Trzeba wygładzić, o ile możliwe bezboleśnie, rogatość zewnętrzna trzech pięknych dusz, ażeby się wzajemnie nie kaleczyły.

Zapewne, w wojsku łatwo jest przerabiać ludzi. Nietrudno przekształcać i kształcić ich. Od czegóż rozkaz, rygor, dyscyplina. Ale muszą też być ci, którzyby tę skomplikowaną robotę wychowania potrafili sprawnie przeprowadzić. Muszą to być nauczyciele o przezroczystych sumieniach, gorejących sercach i stalowych pięściach. Bowiem łatwo uczynić z dzieła naprawiania dzieło psucia.

Jako pierwszy zabrał się do przeszkolenia oficerów według regulaminów krajowych kapitan Dojan-Surówka. Wtedy szczupły, zewnętrznie zaniedbany, o bladej, nakształt klina zarysowanej twarzy, zaciśniętych stanowczo ustach, trzymał krótko «za łby» całe to po swojemu czupurne towarzystwo oficerów. Boczył się niejeden, burczał, wyklinał pod nosem lub wręcz głośno na to dojanoskie «maltretowanie» oficera. Nie dziw, bo to każdy różne szkoły «sto razy» już był przeszedł, wszelkich instrukcyj miał wyżej dziurek nosa, doświadczenia aż nadto—sam mógł uczyć, niektórzy nosili blizny straszliwe od kul i bagnetów, girlandy orderów bojowych zdobiły kiedyś ich piersi—a tu, psiakrew sobacza, jakieś tam na nowo musztrowanie. Mogli sobie cholerować i psiakrewić wiele wlazło, mądry Dojan robił swoje. Tłumaczył jak belfer, poprawiał jak filozof, sztorcował jak świeżo upieczony oficer a rugał jak feldwebel. Aż dziw brał, jak mu to szło fachowo i skąd to wszystko tak doskonale umiał. Srogi, groźny był, a niedostępny—brrr! A ledwo przebrzmiewało kończące ćwiczenie: rozejść się! — opadała z niego nastroszona skóra lwa i stawał się łagodnem jagnięciem.



Baraki b. jeńców wojny światowej zamienione na koszary w. p.

W Bugurusłanie — to nietylko lew — Dojan przeistacza się w pająka. Pracowicie, niezmordowanie rozciąga sieci przeszkolenia na wszystko, co dyszy w mundurze. Gdyby się dało, drzewa i słupy telegraficzne uczyłby: «padnij!—powstań!», byleby ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć...

Kadra instruktorów gotowa. W słuch, czucie i wiedzę zaopatrzona, idzie nastrajać struny potężnej harfy pod jeden ton—polski ton. Czyż zbiorowisko ludzi nie jest instrumentem wielostrunnem?

22 sierpnia powstaje Kompanja Szkolna, która edukować będzie podoficerów. Tworzy ją na rozkaz Dowództwa W. P. por. Feliks Jaworski... Ten sam, który później kolejno formuje bataljon szkolny, 2 pułk strzelców, bataljon kadrowy, 4 pułk strzelców i kolejno, po otrzymaniu sążnistych pochwał w rozkazach D-twa W. P., oddaje dowództwo tych oddziałów starszym rangą.

Jakież to tempo! Sekcje awansują na plutony, plutony na kompanje, te na bataljony. Nie minęło 14 dni, jak Kompanja Szkolna rozwija się w odrębny Bataljon Szkolny.

Prędzej! Prędzej! Jest coś, co popędza, przynagla, przypala — jakiś instynkt, jakaś żądza, jakaś tęsknota aż do gorączki, coś co rozkazuje posiadać siłę! I to już! jak najprędzej i — jak największą! Kolumn, dużo kolumn! Kolumn taranów, twardych jak bloki granitu, zwrotnych i zwinnych jak ciała wężów.

Prędzej, żeby się tylko nie spóźnić! — Polska czeka!

Wielkie musi być to wojsko! Wielkie—obliczają mózgi, wielkie — życzą serca.

Dywizja—? Dywizja — to napewno! Wyraźnie już widać jej kontury.

Dwie dywizje—? Może dwie...

A może korpus—?

A gdyby tak zmobilizować wszystkich Polaków w obozach jeńców—?

Armja—?

Dumne powstają plany. Dumne roją się myśli w głowach oficerskich, dumne też w żołnierskich. Dumne krążą wizje...

A gdy ucichnie już triumf dnia, zamilknie głos komend, zamrze ruch na placach ćwiczeń i koszary przyjmą gościnnie patyną kurzu i potu pokryte oddziały, gdy na promieniach zachodu poniesie się — aż hen do Polski — rota przysięgi «Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród» i do niebios wzleci korne i dziękczynne «Wszystkie nasze dzienne sprawy» — wtedy z czarnemi skrzydłami nocy osiada na obozie polskim zaduma rzewna... W kątach i zakamarkach budzą się, jak ćmy i nietoperze, niepokoje, jakieś lęki, jakieś strachy...

Którędyż wrócim, którędyż?

Czy prędko?

Ach, żeby to wiedzieć! Oko żołnierza błąka się po czerni nocy, szuka czegoś. Jak marynarz na wzburzonym oceanie. Oto znajduje — płoną światełka woddali. Uspokaja się. Tam dowództwo! Ufa mu żołnierz. Oddał mu się bez zastrzeżeń...

Potem zcicha i powoli podnosi się, za dnia na purpurach serc przyczajona, tęsknota polska. W szaty stroi się przedziwne, bo z najdroższych przędzy wspomnień są utkane. Harfę do rąk bierze i idzie od pryczy do pryczy, od ławy do ławy, od stołu do stołu, przez wszystkie izby, sienie i przedsionki, obchodzi ambulansy, areszty i wartownie, przystaje przy każdym posterunku... nie omija nikogo.

Śpiewa tęsknota wszystkiemi melodjami duszy wojaka-tułacza, który wszystko, co kocha, hen — w Ojczyźnie pozostawił. I tu daleko dla Ojczyzny działa.

Nie pojmie tej melodji, kto sam nie cierpiał męki tułactwa za Ojczyznę — jak nie pojmie bólu ten, kto go nigdy nie doznawał.



O nie prędko jeszcze, wojacy-tułacze, ujrzycie Polskę! Wielu Jej nie ujrzy już nigdy... Daleka do Niej droga. Czekają was walki okrutne i sława przestrzenna. Przed wami triumfu radosne dni i cierpień straszliwe tygodnie. Przed wami tułaczka mozolna i przygoda niejedna, o jakiejście nigdy, nigdy śnić nie mogli i tylko niektórzy w rzadko jakiejś książce czytali. Jedynie bogowie, jako nieśmiertelni, takich przygód byli bohaterami. Zczasem, gdy teraźniejszość ślepa i niegodziwa zapadnie się w przepaść czasu, dzieje was nicią złotej legendy oprzędą — i dla potomnych bohaterami będziecie.

*

Kończy się wrzesień. (Jak pięknie o tym czasie musi być w Polsce). Ubywa dnia, szroni się ranek, wieczór dmie północnym wiatrem. Nie było jeszcze jesieni, a już zaczyna się zima. Podobno tak bywa tu zawsze, niema wiosny i jesieni, jest tylko zima i lato.

Kończy się wrzesień i szybko dopisuje się karta historji wojska polskiego w Bugurusłaniu.

Bolszewicy przesadzili Wołgę i brutalnie prą naprzód. Rozdają śmiertelne szturchańce słabiutkim armjom białych, odsuwają przerażająco ogromną masą zuchwałe siły zbrojne Czechów...

Przeznaczeniem Polaków, ciągle powtarzającem się w dziejach jest ratować...

10 października 1918 r. opuszczają formacje wojsk polskich — zdrowe i nabrzmiałe mocą, jak pąk, co wspaniałem rozwinie się kwiatem — Bugurusłan. Pozostają na barakach orły białe i tablice...

1 pułk strzelców imienia Tadeusza Kościuszki idzie na front...

Kadra na wschód... Na wschód —!

Inż. Zygmunt Sadowski

Wiosną 1918 roku

Już od marca 1918 roku, z Kijowa na szlaku kolejowym, przez Penzę, Samarę, Ufę, Czelabińsk, w kierunku przez Sybir na Daleki Wschód — zdążały pociągi żołnierzy trzech dywizyj czeskosłowackich.

Dywizje czeskosłowackie, sformowane po stronie Rosji w czasie wojny, składały się przeważnie z b. jeńców armji austrjackiej i stanowiły kolumny szturmowe.

Bolszewicy w warunkach pokoju Brzeskiego zapewniali Niemcom rozbrojenie tych dywizyj. Czesi, skoncentrowawszy się pod Kijowem, wymykali się na Wschód.

Władza państwowa nad Rosją całkowicie prawie przeszła w ręce bolszewików. Gdzie niegdzie jeszcze walczyli o nią anarchiści. Samorzutnie demobilizowane tłumy wielkiej armji rosyjskiej, w drodze do domów, grabiły i niszczyły, powiększając chaos ogólny.

W pierwszych dniach maja 1918 roku wróciłem do Samary z Moskwy, gdzie odbyły się konspiracyjne obrady „Rady Międzypartyjnej".

W tym czasie Samara przechodzła wstrząsy naskutek walk pomiędzy anarchistami i bolszewikami.

Nastroje miasta były pełne podniecenia. Ze strony Penzy od lewego brzegu Wołgi, dochodzą wiadomości, że Czesi nie dali się rozbroić, wydali walkę bolszewikom. Zdobywają miasta leżące na ich drodze, posuwają się ku Wołdze.

Jeszcze tydzień wyczekiwań. Krótka utarczka oddziałów bolszewickich, wysyłanych naprzeciwko posuwającym się Czechom, wreszcie jednego z ostatnich dni maja ranek obudził nas hukiem armat. Za chwilę rozległy się trajkotania karabinów maszynowych. Jeszcze parę godzin walki, i o godzinie 8 rano Czesi weszli do miasta. Walka na ulicach miasta. Trzaski ręcznych karabinów. Z okien domów widać szare płaszcze żołnierskie z przepaskami biało - czerwonemi na rękawach. To Czechosłowacy. Miasto opanowane przez nich.

Zajęcie Samary było zapoczątkowaniem frontu antybolszewickiego nad Wołgą. Operujące tu siły czeskie stanowiły dywizję pod dowództwem młodego oficera porucznika *Czeczka*. Była to tylna straż oddziałów, rozciągniętych na przestrzeni blisko 10.000 kilometrów, od Wołgi prawie po Władywostok.

Umocniwszy się w Samarze, przerzucił por. Czeczek swe zwycięskie operacje w kierunku na północ, południe, południowy oraz północny wschód. Zajął miasta Symbirsk, Kazań, Orenburg, Ufę. Z Kazania zabrano do Samary zapasy złota Banku Państwowego Rosji.

Pozostałe dwie dywizje czeskie, pod dowództwem por. Gajdy oraz kapitana Syrowego, wcześniej jeszcze przerzucone na szlak koleji syberyjskiej, walczyły równocześnie, zdobywając miasta Czelabnik, Omsk, Nowo-Nikołajewsk, Krasnojarsk, Irkuck i wreszcie Władywostok. W niedługim czasie, bo już w pierwszych dniach czerwca, olbrzymi obszar Rosji, od Samary do Irkucka włącznie był terenem zbrojnej okupacji czeskosłowackiej. Po półtoramiesięcznej walce nad Bajkałem zdobyto przejazd do Władywostoku.

Czesi twardą ręką, na terenach okupowanych, zaprowadzili ład, porządek i bezwzględne posłuszeństwo swoim zarządzeniom.

Koleje, poczta, telegraf, telefony — przeszły pod władzę Czechów. Władze cywilne, samorządy, powoływali Czesi do życia z pośród warstw demokratycznej Rosji.

Istniejące na tych terenach polskie organizacje społeczne reprezentowały nie-

znaczny tylko odsetek dużej kolonji polskiej.

Olbrzymie ilości inteligencji zawodowej i rzemieślniczej, robotników, wojskowych z najprzeróżniejszych armij, formacyj i poddaństwa wchodziły w skład społeczeństwa polskiego.

Zbrojna okupacja czeska wysuwała przed ludnością polską olbrzymie i nowe zagadnienie, dotychczas nieistniejące. Wymagało ono natychmiastowej odpowiedzi jak się mają zachować i zorganizować Polacy wobec zupełnego zejścia na plan ostatni elementu władzy rosyjskiej, uzyskania w ten sposób pełnej niezależności obywatelskiej i przynależności państwowej oraz powstania nowego frontu walki wewnątrz Rosji? Na to pytanie odpowiedź musiała nastąpić niezwłocznie.

W składzie oddziałów wojska czesko-słowackiego było kilku Polaków, wśród nich Bandrowski Jerzy, literat i Klimonda Roman (b. ofic. austr.). Razem z Czechami zdążali oni przez Rosję na Daleki Wschód. Bandrowski miał mir i rozgłos wśród Czechów. Znał ich zwyczaje, władał doskonale ich językiem.

Z nim zetknąłem się zaraz pierwszego dnia po zajęciu Samary przez Czechów. Porozumieliśmy się, odbyliśmy wspólną naradę i wyczuliśmy, że jedyną odpowiedzią, godną znaczenia chwili, winno być wyzyskanie wytworzonej sytuacji dla nas Polaków na tych terenach, oraz powołanie do życia nowej formacji, wojska niezależnego od nikogo. A tej formacji, zdaniem naszem, sprawa polska wymagała.

W sercu Europy zmagały się losy cywilizacji zachodniej, a z nią i sprawy niepodległości Polski. Chwila ta wymagała naszego udziału w szeregach walczących.

Decyzja zapadła jednomyślnie trzema głosami. W oparciu się o istniejące tu oddziały czeskosłowackie, powołać mamy do życia — wojsko polskie na Wschodzie Rosji i Syberji.

Bandrowskiego łączyły węzły przyjaźni z por. Czeczkiem, dowódcą dywizji czeskiej i z całym szeregiem ludzi z najbliższego jego otoczenia. Należało to wyzyskać. Z por. Czeczkiem odbyliśmy naradę. Poinformowaliśmy go o naszej decyzji, uzyskując serdeczne przyjęcie projektu, oraz gorące przyrzeczenie poparcia i pomocy w dostarczeniu potrzebnej broni i zaopatrzenia wojskowego.



Polski Komitet Rewolucyjny dla walki o Wolność i Zjednoczenie Narodu Polskiego. Od lewej siedzi J. Bandrowski, od lewej stoi Klimonda, od prawej — inż. Z. Sadowski

Niezwłocznie więc we trójkę, sprzysięgliśmy się w konspiracyjny związek. Nazwaliśmy go »*Polski Komitet Rewolucyjny dla walki o Wolność i Zjednoczenie Narodu Polskiego*«. Wydaliśmy odezwę do Polaków, nawołując w niej do walki zbrojnej o wolność i zjednoczenie Polski, a więc do konieczności formowania wojska polskiego.

Już na trzeci dzień po zajęciu miasta przez Czechów, mury dawno oblepione były naszemi odezwami. Równocześnie na stacji kolejowej stanęło kilka polskich wagonów kolejowych. Był to punkt werbunkowy do wojska, oraz zaczątek intendentury i uzbrojenia. Bandrowski i Klimonda objęli nad niemi komendę. Moim udziałem stała się całość organizacyjna oraz akcja polityczna wśród kolonji polskiej i „czynników obcych".

Z zadziwiającym pośpiechem płynęli nowi ochotnicy do wojska: starsza młodzież szkolna, b. jeńcy armij austrjackiej i pruskiej, żołnierze Polacy z wojska rosyjskiego.

Por. Czeczek, do pomocy i łączności z dywizją czeską, przydzielił swego oficera, por. Sedmika.

Taki był zaczątek dywizji polskiej na Syberji.

Społeczeństwo polskie przejęło się życiem powstającego wojska. Cały szereg zacnych obywateli miejscowych zaofiarował swą bezinteresowną pracę na rzecz wojska. Pierwszymi i najbliższymi nam stali się ś. p. Rokowski Juljan, lekarz dentysta z Samary oraz p. Wajdek Stanisław z zawodu rzemieślnik cieśla, znakomity mówca ludowy. Szybko pomnażały się szeregi zgłaszających się oficerów. Po tygodniu, musieliśmy doczepiać nowe wagony-koszary.

Nie ustawały też wizyty przyjaciół naszych Czechów, że wymienię słynnego poetę por. Rudolfa Medeka, jednego z większych entuzjastów sprawy naszej. Nie szczędzili nam oni słów zachęty i podniety.

Wyczuwaliśmy, iż stracimy najlepszą sposobność, jeśli momentu okupacji czeskiej nie wyzyskamy dla sformowania wojska polskiego oraz ujęcia we własne ręce—sprawy niezależności obywatelskiej Polaków.

Wszędzie wślad za Czechami zdobywającymi miasta i miasteczka podążali nasi emisarjusze z wiadomościami o formowaniu wojska polskiego.

W ten sposób poza Samarą, która narazie stała się punktem centralnym naszych operacyj, powstały placówki werbunkowe w Orenburgu, Symbirsku, Ufie i Kazaniu.

Ufa była punktem specjalnego naszego zainteresowania. Był to duży ośrodek ludności polskiej: wojskowych, robotników, wygnańców z terenów przyfrontowych, b. jeńców armji austrjackiej i pruskiej; tam też wychodziło jedyne polskie pismo na wschodzie Rosji, pod nazwą: «Wiadomości Polskie». Tu intensywniej pulsowało intellektualne życie polskie.

Redaktora «Wiadomości Polskich» w Ufie por. Kuleszę Jana, mego najbliższego współpracownika i przyjaciela na polu wydawniczem, za pośrednictwem wywiadowców czeskich, przed zajęciem jeszcze miasta przez Czechów, poinformowałem o wytworzonej sytuacji politycznej, celem niezwłocznego rozpoczęcia polskiej akcji wojskowej.

To też równocześnie z zajęciem miasta przez Czechów, ukazały się odezwy nasze do społeczeństwa, powstał niezwłocznie Polski Wojskowy Punkt Werbunkowy.

Komendę nad formującym się oddziałem wojska objął kapitan Kalinowski. Do oddziału zgłosiło się sporo oficerów.

Emisarjusze nasi ruszyli gromadnie do okolicznych skupień polskich i do obozów jeńców wojennych państw zaborczych. Obsadziliśmy miasta Belebej, Buguruslan, Bugulmę.

Czesi na terenach zachodniej Syberji toczyli walki o linję kolejową oraz miasta Czelabińsk, Omsk, Irkuck. Grupa pod dowództwem por. Czeczka operowała wzdłuż linji kolejowej w kierunku na Czelabińsk, w trudnym terenie górskim. Bolszewicy wzięci we dwa ognie: od strony Ufy i Czelabińska, gdzie operowała grupa 2-giej dywizji czeskiej pod dowództwem kapitana Syrowego, cofali się na północ. Obie grupy czeskie połączyły się pod Złotouściem. Linja kolejowa od Samary do Omska przeszła całkowicie w ich ręce. Operacje wojenne przesuwały się na zachodni Ural pod Jekaterynburg, miejsce uwięzienia cara Mikołaja II.

W Czelabińsku na czele naszej akcji werbunkowej stanął p. Henryk Suchenek, miejscowy działacz polski. Emisarjusze nasi przesunęli się na Omsk przez miasta Kurgan, Petropawłowsk.

Z Omska nadeszły wiadomości, że po upadku bolszewików i zajęciu miasta przez Czechów, powstała polska organizacja wojskowa o charakterze pokrewnym samarskiej. Oparła się ona również o pomoc dywizji czeskosłowackiej, emancypując się zupełnie z pod wpływów rosyjskich. Niezwłocznie nawiązaliśmy z nią kontakt. Bandrowski i ja z komi-

tetu samarskiego, oraz Michciński i Serafin z komitetu omskiego, zjechaliśmy się w Czelabińsku. Porozumienie osiągnęliśmy a utrwalił je przedwstępny protokuł połączenia się obu organizacyj. Sfinalizowanie miało nastąpić w Omsku, dokąd też wyruszyliśmy.

W Czelabińsku poznaliśmy dr. Bohdana Pavlu, przedstawiciela Czeskiej Rady Narodowej na Rosję oraz kapitana Syrowego, dowódcę drugiej dywizji czeskiej. Odbyliśmy szereg wspólnych narad. Ze strony czeskiej padły słowa zachęty oraz zapewnienia pomocy przy tworzeniu naszego wojska.

Zdecydowaliśmy odbyć wspólną podróż do Omska, celem ostatecznego połączenia obu polskich komitetów tworzących wojsko oraz ujęcia w formie układu wojskowego umowy z czeskosłowacką Radą Narodową.



Porucznik Czeczek i konsul amerykański Hadley. Samara 1918 r.

Z terenów ogarniętych przez nas nadchodziły dobre wiadomości. Szeregi wojska polskiego wzrastały. Społeczeństwo cywilne budziło się do życia politycznego.

W drodze do Omska zaczepiliśmy o miasta Kurgan i Petropawłowsk. Wszędzie już działały punkty werbunkowe. Ze strony miejscowej ludności polskiej spotykaliśmy się z serdecznem i entuzjastycznem przyjęciem. W Kurganie zgłosił się do pracy z nami wybitny działacz miejscowy sędzia Świątkowski.

Nie pamiętam na której ze stacyj kolejowych, czy też może w polu, przed Omskiem stanęliśmy, aby uczcić pamięć Czechów niedawno poległych w walkach z bolszewikami. Swe żałobne przemówienie nad mogiłą bratnią zakończył dr. Pawlu słowami: «Przyszliście tutaj na wielki szlak cierpień bratniego narodu polskiego, aby świeżą krwią swoją złożyć świadectwo braterstwa obu narodów».

W Omsku na czele organizacji wojskowej stali p. p. dr. Tadeusz Olszanecki, Eustachiewicz-Jankowski, dr. Sosiński, Cyjankiewicz. Organizacja ta miała już sformowany bataljon wojska.

W wyniku odbytych narad, organizacje: samarska i omska, połączyły się, przybierając nazwę: «*Polski Komitet Wojenny na Wschodnią Rosję i Syberję*». Prezesem został dr. Olszanecki Tadeusz, zastępcami Sadowski Zygmunt i Bandrowski Jerzy. Zadaniem Komitetu było tworzenie wojska polskiego i jego kierownictwo polityczne oraz zastępstwo i obrona praw i interesów ludności polskiej. Rosja pod okupacją czeską podzielona została przez nas na okręgi — Delegatury Komitetu Wojennego.

Oparcie wojska polskiego o silną organizację już istniejącą, jaką była Czeska Rada Narodowa i trzy dywizje czeskie — stawało się koniecznością chwili.

Pomiędzy Czeską Radą Narodową i Polskim Komitetem Wojennym zawarta została umowa o charakterze sojuszu wojskowego.

Tak więc w lipcu 1918 roku nastąpiło podpisanie pierwszego polsko-czeskosłowackiego sojuszu wojskowego. Czesi przyjęli na siebie obowiązek całkowitego zaopatrzenia tak pieniężnego, jak i materjalnego — tworzącego się na Syberji wojska polskiego oraz współuzgodnienia akcji wojskowej polsko-czeskiej na terenach Rosji.

Dokument ten w oryginale sporządzony w dwóch językach polskim i czeskim podpisany został ze strony czeskiej przez dr. Bohdana Pavlu, Rudolfa Medeka, dr. Šipa, kap. Syrowego, ze strony polskiej dr. Olszaneckiego, inż. Sadowskiego, Bandrowskiego Jerzego, Eustachiewicza — Jankowskiego, Cyjankiewicza i dr. Sosińskiego.

Biegański Stanisław, pplk. dypl.

Stosunek wojska do polityki na Syberji

Wszystkie formacje polskie w okresie wojny światowej nie miały jasno określonej władzy politycznej, któraby wskazywała im cele do osiągnięcia w walce i normowała stosunki względem państw i organizacyj sprzymierzonych. Legjony Polskie znacznie wyprzedzały swym rozwojem i pragnieniami dążenia Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicji, negując często jego wskazania. Faktyczna władza moralno-polityczna nad Legjonami spoczywała w ręku Komendanta Piłsudskiego, względnie przedstawicieli obozu niepodległościowego, działających bez jakiegokolwiek zewnętrznego uznania i norm międzynarodowych. Korpusy I i II pozostawały w luźnym stosunku do Naczelnego Polskiego Komitetu, podporządkowując się w chwilach decydujących bezwolnej Radzie Regencyjnej. Dopiero po rozbiciu korpusów następuje otrzeźwienie i krótkotrwała praca Komisji Wojskowej i stycznej z nią Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego nad stworzeniem politycznych warunków do organizowania narodowych sił zbrojnych.

Nawet armja polska we Francji nie posiadała przez długi okres żadnego przedstawicielstwa politycznego, zaś z chwilą uznania przez Francję władzy Polskiego Komitetu Narodowego (22 lutego 1918) nad formowanemi oddziałami polskiemi, przeprowadzono tę zasadę w sposób raczej wewnętrzno-organizacyjny niż zewnętrzno-reprezentacyjny. Dopiero rozrost liczbowy i moralny sił polskich we Francji pozwolił na uzyskanie 28 września 1918 r. praw wojska sprzymierzonego, z własnym dowódcą i prawem wszelkich mianowań podwładnych; pozostały jednak sprawy wyszkoleniowe i operacyjne w ręku wychowawców-Francuzów, które pojmowano w skali bardzo szerokiej i traktowano wybitnie urzędowo.

Owe stosunki polityczne między formacjami polskiemi a organizacjami o dążnościach prawno-państwowych, znalazły swe odbicie w dywizji syberyjskiej, która oprócz nawyków zaborczych, odziedziczyła trojaką postać duchową: z Legjonów, Korpusów wschodnich oraz formowanej właśnie «armji polskiej we Francji». Tylko warunki powstawania oddziałów naszych na Powołżu i Syberji były zgoła odmienne od oznaczonych poprzednio. Oto z chwilą rozpoczęcia z końcem maja 1918 walk czesko-bolszewickich o prawo przejazdu transportów wojsk czeskich przez Syberję do Francji oraz nadzwyczaj dodatnich wyników ich dla sprawy wyzwolenia Czechosłowacji, zostały zgalwanizowane nadzieje polskie, skupione około wysiłków Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego. Cele nasze były identyczne, a środki organizacyjne bez porównania większe, choć rozproszone i niezgrane. Wtedy to powstał 23 czerwca 1918 r. w Samarze zalążek polskiego przedstawicielstwa wjoskowego, przybierając nazwę «Komitetu rewolucyjnego dla walki o wolność i zjednoczenie Polski»; potrafił on wkrótce skupić około siebie kilkuset ochotników z korpusów wschodnich i jeńców Polaków oraz zdobyć uznanie swych praw przez pozostałych członków rosyjskiej konstytuanty i miejscowego reprezentanta Francji. Z dowództwem czeskiem podpisano umowę, która—wzamian za autonomiczne podporządkowanie się polityczne i wojskowe Czechom—zawierała zobowiązania czeskie do całkowitego zaopatrywania polskich jednostek. W miarę



Zebrani przedstawiciele wojska polskiego, czeskiego, Polskiego Komitetu Wojennego i Czeskiej Rady Narodowej. Działo się wiosną 1919 r. w N. Nikołajewsku

powstawania samorzutnych oddziałów polskich w Omsku, Czelabińsku i Semipałatyńsku, wyłoniła się potrzeba jednolitego kierownictwa; przez zlanie się Komitetu rewolucyjnego z delegatami Zjednoczenia Międzypartyjnego na zjeździe w Omsku w drugiej połowie lipca powstał Polski Komitet Wojenny, który objął swemi placówkami całe Powołże i zachodnią Syberję oraz skupił większość polskich jednostek bojowych. Wkrótce przybyła z Moskwy do Ufy (1 sierpnia) misja wojskowa pod przewodnictwem mjr. Czumy, która 4 sierpnia w Czelabińsku porozumiała się z P. K. W., otrzymując dowództwo nad wojskami, a pozostawiając w dotychczasowych rękach—dalszy zaciąg ochotników, opiekę moralną nad wojskiem i kierownictwo polityczne całości.

Celem wszystkich poczynań było przygotowanie sił do walki zbrojnej z Niemcami. P. K. W. w dalszym ciągu prowadził wytężoną pracę organizacyjną przez delegatów i emisarjuszów wśród Polaków jeńców wojennych, chętnie przekazywanych przez władze miejscowe, oraz między żołnierzami wojska rosyjskiego, zwalnianych niejednolicie na mocy doraźnego porozumienia z rządami miejscowemi.

Niebawem w stosunkach rosyjskich zaszły głębokie zmiany: rząd zachodnio-syberyjski uzyskał prymat nad wschodnią Syberją (z rządem irkuckim) i Dalekim Wschodem (z siedzibą w Charbinie), zaś 29 września 1918 r. narada państwowa w Ufie ogłosiła, dla powiększenia autorytetu swych rządów, stworzenie dyrektorjatu — z Awksientiewem na czele — jako symbolu władzy ogólno-rosyjskiej.

Równocześnie wzrosły także atuty polskie: stan wojsk powiększył się z końcem października do 6 tysięcy żołnierzy; wytworzenie jedności wojska polskiego zagranicą oraz przyznanie kierownictwa w sprawach polityczno-wojskowych Polskiemu Komitetowi Narodowemu we Francji zrodziło pogląd jakoby pod tą postacią nadawano mu charakter rządu polskiego. Wojskowa Misja Francuska zapowiadała 12 listopada objęcie kierownictwa operacyjnego nad całością oddziałów polskich na Syberji — przez jadącego tam gen. Janina. Na zjeździe wszystkich organizacyj polskich w Irkucku, w połowie listopada 1918 r., w



W wagonie—ciepłuszce podczas odwrotu na Daleki Wschód

obecności przedstawicieli obcych państw, Misja Francuska zastrzegła sobie wpływ tylko na sprawy organizacyjne wojska polskiego i bezpośrednio związane z niemi kwestje polityki militarnej, uznając się za niekompetentną do rozstrzygania zagadnień ogólno - politycznych. Myśli stworzenia własnego rządu na Syberji oparł się Polski Komitet Wojenny w imię jedności władzy w kraju; w następstwie tego przystąpiono do podziału zadań; Polski Komitet Wojenny zachował zadanie formowania wojska z pośród jeńców wojennych i żołnierzy w służbie rosyjskiej, zaś tworzący się właśnie na Dalekim Wschodzie—Polski Komitet Narodowy*) otrzymał zlecenie przygotowania poboru reszty ludności polskiej drogą propagandy i poczynań administracyjnych. Na tej zasadzie oba Komitety polskie zostały uznane jako przedstawicielstwa państwa sprzymierzonego (14.XI.1918). W ten sposób spodziewano się wykorzystać rzutkość i zapał pracowników P. K. W. oraz wpływy osobiste i majątkowe członków P. K. N.; rodziła się uzasadniona nadzieja uzyskania sił wystarczających do stworzenia 1 — 2 korpusów polskich, przy korzystnych warunkach zaopatrzenia.

Były to bardzo znaczne zdobycze państwowo-prawne, szczególniej jeśli zestawimy je ze współczesną umową gen. Żeligowskiego z gen. Aleksiejewem, w której polska jednostka bojowa została pozbawiona praw samodzielności narodowej, lub ze stanem faktycznym armji polskiej we Francji, gdzie dowództwo polskie nie mogło — w zakresie organizacji i wychowania obywatelskiego żołnierza — nic uczynić bez aprobaty kontrahenta francuskiego.

O ile rozwój wypadków sprzyjał zagadnieniom organizacyjnym, o tyle sprawa celów politycznych wojska polskiego na Syberji uległa zaciemnieniu. Zawarcie rozejmu między koalicją a Niemcami w dniu 11 listopada 1918 r. i równoczesne rozbrojenie wojsk zaborczych na większości terytorjum polskiego usunęły kwestję walki z Niemcami na plan drugi. Kierownicy polityczni zadowolili się hasłem zbrojnego powrotu do kraju; niektórzy z pośród wojskowych usiłowali postawić na to miejsce problem zgniecenia bolszewików w Rosji jako popleczników polityki niemieckiej, lecz brak wyraźnych oznak wrogiego ustosunkowania Sowietów do sprawy polskiej, oraz wypadki najbliższej przyszłości na Syberji zapobiegły tej koncepcji. Niemożność porozumienia się z krajem pogłębiła tylko określone nastroje, zdając Polonję syberyjską na informacje moskiewskie i amerykańskie.

Tymczasem wzięcie Samary przez bolszewików, powodujące depresję wśród dyrektorjatu, umożliwiło kołom oficerstwa rosyjskiego i kozactwa (atamana Krasilnikowa) dokonanie krwawego zamachu 18/19 listopada 1918 r. — przy poparciu Anglików — i osadzenie jako wielkorządcy adm. Kołczaka, dotychczasowego ministra wojny. Dyktatura ta, zaprowadzona pod hasłem odrodzenia Rosji, stała się niebawem nawrotem do carskiego ucisku politycznego, nadużycia policji i biurokracji. W obozie admirała wytworzyły się dwie sprzeczne grupy: a) liberalno - słowianofilska, zrazu silniejsza liczebnie i mająca poparcie dyktatora, składała się ze sfer mieszczańskich, inteligenckich i części oficerstwa (np. gen. Diterichsa i gen. Romanowskiego); była

*) Polski Komitet Narodowy powstał z Polskiej Rady Politycznej Dalekiego Wschodu i pokrewnych organizacyj na kongresie w Charbinie 25.IX — 3.X 1918 r.

ona zwolenniczką monarchji konstytucyjnej i federacji państw słowiańskich pod przewodnictwem Rosji, a uprawiała politykę przychylną Francji i Anglji, natomiast wrogą Japonji;

b) grupa reakcyjno-germanofilska miała adherentów wśród starszych oficerów (gen. Lebiediew, gen. Bielow, gen. Stiepanow), a dążyła do natychmiastowej restytucji monarchji, przyznania Polsce prawa jedynie do autonomji oraz ograniczenia roli wojska polskiego do formacji pomocniczej przy armji rosyjskiej (legjonu). Grupa ta była wrogo usposobiona względem Francji z powodu braku poparcia militarnego i polityki narodowościowej, natomiast odnosiła się przychylnie do Anglji, wzamian za wydajną pomoc w zaopatrzeniu armji. W późniejszym okresie partja ta przechyliła swe sympatje ku Japonji jako najbardziej zdecydowanej przeciwniczce bolszewizmu.

W związku z tem nastąpiła gwałtowna zmiana w stosunkach czesko-rosyjskich. Do połowy listopada 1918 r. Czesi byli uważani za zbawców demokracji rosyjskiej i rozporządzali olbrzymiemi wpływami politycznemi i gospodarczemi. Z chwilą załamania się frontu antybolszewickiego pod Samarą i odmowy pomocy militarnej ze strony Czechów, wobec niejasnej polityki sfer rosyjskich, stosunki czesko - rosyjskie zaostrzyły się. Filja czeskosłowackiej Rady Narodowej postawiła ultimatum w sprawie ustąpienia rządu Kołczaka, które zawiodło wobec poparcia admirała przez koalicję.

Położenie to odbiło się i na stosunkach kierownictwa wojskowego do P. K. W. który brał zaopatrzenie wojska w dalszym ciągu z ośrodków czeskich. Sprzymierzeńcy czescy zażądali poparcia w polityce antykołczakowskiej; wojskowe władze polskie zasadniczo aprobowały to stanowisko, lecz ostateczną decyzję odsunęły do przyjazdu misji polskiej z kraju. Tymczasem nowy kierownik Misji Francuskiej, gen. Janin, mianowany rów-



Sybiracy, powstańcy z 1863 r. wracają z resztkami wojska do Polski

nocześnie dowódcą wojsk sprzymierzonych na Syberji*), po zorjentowaniu się w stosunkach miejscowych chciał odegrać rolę dyktatora wszystkich wojsk pozakrajowych—przez usunięcie narodowych organów politycznych i centralizację spraw finansowych.

Z początkiem zimy 1918/19 zaszły w sferach kierowniczych Polskiego Komitetu Wojennego fakty zmieniające jego strukturę wewnętrzną. Napór wielkich zadań, przerastających budowę poprzednią, trudności administracyjne i gospodarcze na porozrzucanych placówkach, wreszcie wygórowane wymagania i zawiści osób postronnych wywołały brak zaufania części sfer kierowniczych wojska do tej organizacji. Ponadto nieścisłe w praktyce rozgraniczenie zadań P.K.W. i P.K.N. wytworzyło wielką płaszczyznę tarcia, którą usiłowało zmniejszyć z jednej strony Dowództwo wojsk polsk., zaś z drugiej Polska Misja Wojskowa (mjr. Okulicz), świeżo przybyła od gen. Hallera na Syberję.**) Dowódca wojsk—ppłk. Czuma—poszedł po drodze porozumienia z P.K.W., zastępując trzech jego członków przez przedstawicieli wojska; równocześnie (5—9.I.1919) ograniczono zakres kompetencji tego Komitetu do spraw ściśle polityczno-wojskowych, akcji werbunkowej oraz zaopatrzenia rodzin i inwalidów wojennych, z zastrzeżeniem moż-

*) Przyjechał 16.XI do Władywostoku, 27.XI do Nowo-Nikołajewska, 5.XII do Omska.

**) Przybyła do Władywostoku 5.II.1919.

ności wkroczenia Dowództwa w wymienione kwestje. Fakt ten nazewnątrz wojska uwidocznił się wydaniem noty do gen. Janina, w której ppłk. Czuma podkreślał «przyznanie przez państwa sprzymierzone wojskom polskim na terenach obcych— praw wojska samodzielnego, stanowiącego składową część polskiej armji państwowej», poczem na tej podstawie zaznaczał swą wolę pozostawienia reprezentacji interesów politycznych wojska w rękach Polskiego Komitetu Wojennego, przynajmniej do czasu mianowania przez rząd polski pełnomocnego przedstawiciela.

Inaczej pojmował niebawem tę sprawę szef Polskiej Misji Wojskowej, przysłany z Paryża; oparł się przedewszystkiem na instrukcji, otrzymanej od gen. Hallera, która przewidywała udział jego w rozstrzyganiu spraw politycznych wespół z polskiem przedstawicielstwem politycznem i władzami koalicyjnemi, dalej stworzenie w Syberji agend Centralnej Komisji Zaciągowej oraz wypłatę należności rodzinom za pośrednictwem organów gen. Janina. W tym celu zwołał on zjazd obu Komitetów — Wojennego i Narodowego do Władywostoku, gdzie osiągnął 23 marca 1919 r., chwilową zgodę tych organizacyj na podstawie potwierdzenia praw P. K. W. do spraw organizacji i przedstawicielstwa politycznego wojska oraz powierzenia Polskiemu Komitetowi Narodowemu na Syberji obowiązku opieki nad miejscową ludnością. Równocześnie zjazd wypowiedział się za naznaczeniem przez rząd polski Wysokiego Komisarza na Syberję, przyczem mjr. Okulicz zaproponował na to stanowisko p. Jastrzębskiego Zygmunta.

Przy tej sposobności można nadmienić, że już z końcem grudnia 1918 Misja Francuska przeprowadziła znaczne uszczuplenia prerogatyw Komitetu Narodowego, uzyskanych na mocy poprzednich porozumień w dziale organizacji i kierownictwa wojska. Prezydjum Komitetu nie uznało jednak tej umowy za prawomocną, popadając w konflikt z władzami wojskowemi.

Stanowisko szefa Polskiej Misji Wojskowej było całkowicie zgodne z planami gen. Janina; ten ostatni pragnął nawet większej władzy przez rozszerzenie swych pełnomocnictw na polskie sprawy polityczne oraz ogólno-narodowe. W tym celu wymógł naprzód na czeskim ministrze spraw wojskowych — gen. Stefaniku — wycofanie się z umowy o współdziałaniu i poparciu P. K. W. przez polityczne władze czeskie, następnie zaś użył (od 3 marca 1919) presji finansowej wobec strony polskiej, odmawiając kredytów na akcję agitacyjno-polityczną, na podstawie nieotwarcia odpowiednich pozycyj w budżecie ze strony francuskiego ministra wojny oraz przenosząc równocześnie opiekę nad rodzinami żołnierzy i inwalidami na barki dowództwa polskiego.

Tym razem sfery kierownicze wojska nie oparły się propozycjom, przejęły w maju i czerwcu 1919 r. agendy pomocnicze wobec wojska, między któremi znalazły się oprócz organów opieki i werbunku również funkcje kontroli finansowej i kulturalno-oświatowej. Polski Komitet Wojenny nie zrezygnował z uprawnień, odwołał się do paryskiego Komitetu Narodowego, a nawet rządu w kraju, uzasadniając potrzebę samodzielności polskiej myśli politycznej—wobec ciągłych zmian i zamachów w sytuacji międzynarodowej na Syberji, podtrzymując poprzednią propozycję jak najszybszego mianowania przedstawiciela pełnomocnego państwa polskiego: w tej postawie negatywnej P. K. W. wytrwał do końca, nie uznając politycznego kierownictwa Misji gen. Janina nad wojskiem polskiem.

Również strona przeciwna nie pozostała bierną. Szef polskiej Misji Wojskowej nabrał przekonania o szkodliwości dalszej współpracy dowództwa polskiego z Komitetem Wojennym na podstawie wysokich kosztów utrzymania tej organizacji oraz niedostatecznego podtrzymywania przez nią autorytetu władz wojskowych, wobec czego domagał się zerwania stosunków. Trzeba zaznaczyć, że misja mjr. Okulicza została potwier-

dzoną przez Naczelne Dowództwo w kraju; w ten sposób wytworzyła się próżnia w najważniejszych zagadnieniach wojska na obczyźnie: brak wszelkich odpowiedzialnych wytycznych i postanowień w sprawach ustosunkowania politycznego. Nie przejęła tego zadania Misja Francuska, choćby tylko z uwagi na obcość tego rodzaju zagadnień dla siebie oraz ograniczenie sfery swych stosunków. Nie mogło również sprostować wymaganiom chwili dowództwo wojsk polskich z powodu nieposiadania przy władzach sprzymierzonych odpowiednio wyposażonych przedstawicieli oraz nieujmowania kryterjów państwowych Rosji. Z krajem nie było i w przyszłości nie nawiązano żadnej — choćby przerywanej — łączności. Oba komitety zostały pozbawione autorytetu i funduszów.

Ponadto powstało rozdwojenie w dziedzinie ducha wojska. Dotychczas pracę propagandową prowadził Polski Komitet Wojenny zapomocą wydawnictw, wykładów i ośrodków kulturalnych. W dalszej fazie dział ten utrzymał się, chociaż w zmniejszonym zakresie; był on nastawiony na czujne i wyłączne wsłuchiwanie się w pragnienia kraju, stąd też kierownicy jego wnioskowali o potrzebie nieangażowania się — choćby pośredniego — w akcję kołczakowską i o konieczności szybkiego powrotu do kraju, bez względu na pragnienia sprzymierzeńców. Obok tej pracy sfery kierownicze wojska zaczęły wiosną 1919 r. prowadzić wyłącznie wojskową akcję propagandową, która w sposób formalistyczny przeciwstawiała się poprzedniej, nie wnosząc — prócz haseł honoru i dyscypliny — żadnych twórczych zasad.

Wreszcie sprawa kontroli wydatków polskich uległa znacznemu pomieszaniu pojęć z chwilą bezpośredniego przekazywania zaopatrzenia i wyliczania się wojska przed intendenturą francuską. Zasadą bowiem gospodarczą oddziałów polskich na Syberji była forma pożyczki wojennej, którą spłacać miało państwo; gdy jednak kredyty bywały przeznaczane nie wedle potrzeb całości organizacji wojska lecz pozycyj stałego budżetu, i płatne w chwili bezpośredniego wydatkowania w niedogodnej walucie, musiało to wywołać wrażenie chęci możliwie największego uzależnienia finansowego, a stąd i politycznego.



U wrót polskiego cmentarza wojskowego w N. Nikołajewsku

Dalszy rozwój wojska polskiego na Syberji to coraz cięższe konsekwencje braku miary w ustosunkowaniu się wojska do polityki. Mimo olbrzymich a owocnych wysiłków Dowództwa, niedania żołnierza polskiego na front bez wyraźnego rozkazu Warszawy i zapowiedzi (z 14 września) rozpoczęcia samoistnie odwrotu w razie zbliżania się ogołoconego z wojsk frontu, nie udało się przywrócić równowagi między położeniem operacyjnem a wymaganiami polskiej racji stanu.

W chwili zapadnięcia decyzji odwrotu kierownictwo wojsk sprzymierzonych nie potrafiło już polskiej dywizji dać odpowiedniej ilości transportów; żołnierz polski, wychowywany w nastroju powrotu do kraju i niejasności położenia, bił się bohatersko przy naporze bolszewików, lecz nie mógł wykrzesać z siebie konieczności dłuższego utrzymania tego czy innego odcinka ziemi syberyjskiej, wobec tylu niewiadomych: celu wojska, stanowiska kraju czy wreszcie drogi powrotu ze swego wygnania.

Kazimierz Gintowt Dziewałtowski

Z przeszłości stosunków polsko-rosyjskich

Coraz bardziej obraz Rosji dzisiejszej zasłania rzeczywiste kształty przeszłości, której nie znając młode pokolenie, pozbawione w dodatku możności bezpośredniej obserwacji «na miejscu», może wychodzić z mylnych przesłanek przy ocenie współczesności. Pokolenia, które bezpośrednio współżyły ze wschodnim zaborcą, są już na wymarciu — i znajomość właściwej Rosji i jej niedawnych jeszcze dziejów ulega systematycznemu zanikowi. W świadomości naszego społeczeństwa coraz silniej zacierają się historyczne i socjologiczne różnice, odgraniczające zasadniczo Europę zachodnią od Rosji a pozostają widoczne tylko kontrasty socjalne.

Bez zrozumienia zasadniczych cech imperjalizmu rosyjskiego nie jest łatwe wniknięcie w swoisty rozwój Rosji komunistycznej, dążącej nie ku socjalizmowi, lecz raczej w kierunku zdegenerowanego militaryzmu nazewnątrz a autokracji i tyranji wewnątrz. Bez zrozumienia istotnych powodów upadku «glinianego kolosa» nie możemy zrozumieć porewolucyjnych prób jego odrestaurowania, jak nie możemy też m. in. ocenić nader skomplikowanych warunków pracy politycznej czynników polskich w Rosji zwłaszcza w okresie tworzenia wojskowych formacyj polskich na Wschodzie.

*

Według J. Kucharzewskiego, który w swej rewelacyjnej pracy historycznej *) daje zarys procesu dziejowego Rosji, zakończonego czerwoną rewolucją 1917 r. — mongolsko-tatarska niewola wyodrębniła Rosję od innych słowiańskich narodów i wychowała «zbieraczy ziem ruskich» — kniaziów moskiewskich.

*) „Od białego caratu do czerwonego".

Uzyskany spadek pomnażają imperatorowie rosyjscy, wychowując w narodzie żywiołowe wprost dążności do rozszerzania granic swego państwa we wszystkich kierunkach. Kosztem utraty wielu pierwiastków etyczno-kulturalnych stwarzą się «piramidę niewoli» pod pozorem państwa europejskiego. Zasada centralistycznego samowładztwa przy bezpłodnych sentymentalnych «porywach» postępowej inteligencji, niszczycielstwo narzucające się światu pod postacią siły fizycznej i bogactw materjalnych, przy niewolniczej pokorze mas — tworzą przysłowiowe «nieprawdopodobne kontrasty rosyjskie». Na tle tych kontrastów, kiedy szlachetny mistycyzm jednostek, ich poświęcenie i zapał, z drugiej zaś strony zbrodnia i kara wyrastają do rozmiarów potwornych, kiedy ciemnota mas i wysokie oświecenie jednostek, zbytek i rozrzutność bezmyślna oraz skrajna nędza, dobroć serdeczna, zmieszana z barbarzyńskiemi przejawami ducha, krzepią skrajne typy dusz ludzkich — wzmaga się despotyzm carski. Instynktem rządu i narodu staje się złowrogi szał niwelacyjny, co, odbijając się na ujarzmionych narodach, mści się później na narodzie własnym. Znaczne sukcesy polityczne nazewnątrz przy swoistej namiastce cywilizacji powszechnej urabiają na zupełnie odrębną modłę duszę narodu, opanowanego wiarą w skuteczność gwałtu i przymusu fizycznego, doprowadzają manję wielkości narodowej do przejaskrawionej ksenofobji, do gardzenia «zgniłym zachodem», do niczem nieusprawiedliwionego narzucania się ze swoją supremacją wszystkim narodom słowiańskim, a później — do nadania prądom rewolucyjnym charakteru «zbawiennego» dążenia do obrócenia całego

bodaj świata w chaos, ponad którym miałby się unosić ten sam odwieczny imperjalistyczny duch rosyjski, rzekomo na ten raz powołany do tworzenia nowego świata... Zachód zaś, nie będąc świadomym sprężyn duchowych Rosji, istotnie wykazuje «zgniliznę», wspierając ją znakomicie czy to w okresie potęgi caratu, czy też w okresie niedołężnego popierania sił antybolszewickich, czy, jak następnie, w mocniejszem utrwalaniu nowego systemu rządzenia.

Kontrastowo z sukcesami zewnętrznemi wpada w bezład myślowy i gnuśnieje w niewoli politycznej społeczność rosyjska, mająca «duch zatruty»; «od tronu przez urzędy idzie na Rosję wielka hypnoza, działająca na miljony, a potęgująca się ciągle przez prąd, idący od człowieka do człowieka przez duszę miljonów»...*)

Pod tą sugestją uginają się nawet świetniejsze jednostki zpośród społeczeństwa rosyjskiego, ugina się emigracja rosyjska, a nawet, niestety, mniej odporna duchowo część Polonji na wychodźtwie...

*

To uleganie hypnozie potęgi rosyjskiej łamało duszę polską pod zaborem rosyjskim, rozbijało społeczeństwo polskie i jego myśl polityczną, lecz nie zdołało zabić wiary w odrodzenie państwa przedewszystkiem wśród tych, którzy byli więźniami caratu, a takich może najwięcej było na Syberji.

Tam nasi powstańcy śpiewali «Marsz syberyjski»:

...«*Bo choć zaleją brzeg rzeki powodzie,*
Rzeka się musi zawrócić do łoża;
Choć dzicz się pastwi nad wolnym narodem
Nie da go zalać dłoń dziejów, dłoń Boża».
...«*Niechaj potrząśnie raz wolności ręka*
Carskiej budowy kunsztownemi wroty,
Wyłamie—to wraz spaczy się, popęka,
Runie zlep strachu, zbrodni i ciemnoty».

W dziejach polsko-syberyjskich wyczekiwano długo na to «runięcie». Przez okres trzystu lat Polska zmagała się z Rosją, jako państwo niezależne, potem ograniczona w prawach i wreszcie zakuta w kajdany. Przez agitację i działanie rewolucyjno-społeczne, przez zbrojne powstanie i spiski działano tak w kraju, jak i na Syberji—by w stosownej chwili rzucić hasło zbrojnego powstania przeciwko Rosji. Nastąpiło to w związku z wojną światową przez akt wkroczenia zbrojnej kadrówki Józefa Piłsudskiego na terytorjum zaboru rosyjskiego. A po niespełna pięciu latach będąc zupełnie odcięci od kraju, mieliśmy możność szerokiego rozpowszechnienia odezwy Polskiego Komitetu Wojennego we Wschodniej Rosji i na Syberji z dnia 6 stycznia 1919 roku, w której m. in. powiedziano: «Przystępując przed pół rokiem do tworzenia wojska polskiego na emigracji we Wschodniej Rosji i w całym ciągu swej pracy Polski Komitet Wojenny rozumiał i bezwzględnie przeprowadzał zasadę: *że tworzone przezeń wojsko polskie jest niczem innem, jak tylko ucieleśnieniem reprezentowanej przez Piłsudskiego idei stworzenia wyzwoleńczej armji polskiej* i dalszym ciągiem zbiorowego wysiłku narodowego, który miał zbrojną ręką wywalczyć w rezultacie światowej wojny *zjednoczenie i niepodległość państwa polskiego*». Cytując tę odezwę, żywo uprzytamniam sobie odczutą przez siebie istotę stosunków polsko-rosyjskich, stosunków i polsko-syberyjskich. Pragnąc szczerze zapomnieć o tych wszystkich przykrościach, jakich niejednokrotnie doznawano ze strony pewnego odłamu rodaków na Syberji, zadaję jednak z goryczą pytanie ówczesnym przeciwnikom politycznym: jakim prawem nazywaliście bolszewikami nas, członków Polskiego Komitetu Wojennego i czy wreszcie zrozumieliście w Polsce odrodzonej, dlaczego my nie mogliśmy popierać Kołczaka.

*

Tragedją Rosji była jej świadoma zachłanność i związana z tem wzajemna zależność i harmonja pomiędzy polityką zewnętrzną i wewnętrzną. Z licznych deklaracyj rosyjskich w sprawie polskiej

*) Ibid T. I 139.

może najszczerszą była bolszewicka, ponieważ wypływała z istotnych aspiracyj międzynarodówki: «Polska może być niezależną, byleby stanęła pod jednym sztandarem czerwonym». Ale i bolszewicy w dalszem ustosunkowaniu się do sfederowanych narodów stwierdzili istniejący związek między zapałem burzenia a odwiecznym nacjonalizmem. W mniejszym stopniu nacjonalizm przeżarł duszę tych syberyjskich działaczy rosyjskich, którzy oddawna i nie bez udziału Polaków wałkowali ideę autonomji Syberji, a później, po rewolucji, w okresie anarchji — usiłowali utworzyć t. zw. Syberyjski Rząd Tymczasowy, kiedy to na Syberji rozpoczęto formowanie polskich oddziałów wojskowych bez sprzeciwu ze strony Rosjan - Sybiraków. Zacieśnione współżycie zasłużonych w pracy kulturalnej na Syberji wygnańców polskich z tym odłamem społeczeństwa syberyjskiego dawało pewną gwarancję, że przynajmniej w tem środowisku kwestja granicy polskiej od wschodu nie będzie piętą Achillesową lokalnych stosunków polsko-rosyjskich. A pozatem? Nie sposób tu wymienić wszystkich oficjalnych deklaracyj. Lecz od słynnego «point de rêveries» cara Aleksandra II niewielkie zaszły zmiany w psychice rosyjskiej, nie wyłączając porewolucyjnej. Przed odezwą W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, która tyle nadziei zrodziła w duszach niektórych Polaków, cesarzowa Aleksandra w liście do Mikołaja II wyraża swe obawy, że Mikołaj Mikołajewicz pragnie osiąść na tronie polskim*), zaś po tej odezwie «miarodajne czynniki» pocieszają się, że na wekslu tym niema pieczęci cara, więc do zapłaty nigdy nie dojdzie. Niewiele większą wartość posiada proklamująca niezależność Polski odezwa Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego, a późniejsi przywódcy kilku frontów antybolszewickich — Kołczak, Denikin, Wrangiel, Judenicz i in., mimo że sami znajdowali się w sytuacji beznadziejnej, wymagającej pomocy ze strony Ententy i Polski, nie zdobyli się jednak na wyraźne sformułowanie swego programu polskiego. Z trudem nawet hamowali się wobec polskich działaczy politycznych z istotnym swoim programem «Rosji jednej i niepodzielnej». Rząd Tymczasowy czyni wyjątek dla Polski «w granicach etnograficznych». Denikin nazywał nowopowstałe państwa «efemerydami» i uważał, że nie można brać poważnie pod rozwagę możliwości «całkowitego oderwania od Rosji» — «łączność będzie przywrócona wcześniej czy później dobrowolnie — w drodze umowy, lub też siłą — drogą wojny celnej, ekonomicznej, bądź nawet drogą działania zbrojnego; i to uczyni każda Rosja: czerwona, różowa, biała czy czarna»...*) Zaś Kołczak, jako szef rządu «ogólnorosyjskiego», w memorjale, przeznaczonym dla Rady Najwyższej, pisał w r. 1919: «ostateczne ustalenie granic pomiędzy Polską a Rosją... winno być odłożone i poddane sankcji przyszłej konstytuanty rosyjskiej». Pisał to w połowie roku 1919, kiedy istniała na Syberji V dywizja strzelców polskich i kiedy wielu rodakom zdawało się, że «wierchownyj prawitiel» bez zastrzeżeń uznaje niezależność Polski.

Z prawdziwą przyjemnością czytamy w pamiętnikach Denikina, że misji angielskich rzeczników sprawy Denikina, przybyłych do Warszawy jesienią r. 1919 wprost z południa Rosji, oświadczył Marszałek Piłsudski, usprawiedliwiając brak współdziałania z siłami przeciw bolszewickiemi, iż «niema, niestety, z kim rozmawiać, bowiem Kołczak i Denikin — to reakcjoniści i imperjaliści»...

I my, działając bezpośrednio na Syberji, nie chcieliśmy poważnie rozmawiać z Kołczakiem, z wyjątkiem tych spraw, gdzie chodziło czy to o wyrwanie z szeregów rosyjskich przymusowo zmobilizowanych Polaków, by mogli z wojskiem polskiem powrócić do Ojczyzny, czy też o wyrwanie od władz

*) „Polska w pamiętnikach Wielkiej Wojny", str. 359.

*) „Gazeta Polska" z dnia 21/X 1932 r.

Kołczaka opieki konsularnej nad ludnością polską. Nie zawierając żadnych paktów, a jedynie korzystając z wewnętrznej słabości tego rządu i mając za sobą własną siłę orężną — mogliśmy skutecznie przeprowadzać swoje zamierzenia, wywalczając uznanie praw i przywilejów należnych obywatelom suwerennego państwa obcego. Tak było do chwili, gdy zamiast nas, jako samodzielnej reprezentacji politycznej wojska, Kołczak mógł rozmawiać o sprawach tego wojska i o interesach ludności polskiej na Syberji z «cudzoziemcem» — dla siebie i dla nas — z generałem Janin'em i jego adherentami.

Po rozluźnieniu stosunków wojska polskiego z czeskosłowackiem na Syberji, po zainspirowaniu poważnienia poszczególnych czynników politycznych polskich— gen. Janin dopomógł Kołczakowi do wyzbycia się niezależności politycznej z tak wielkim trudem stworzonego wojska polskiego na Syberji a to w tym celu, by przerzucić cały ciężar osłony tyłów i linji ewakuacji wojsk sojuszniczych na nasze oddziały wojskowe. Ani on jednak ani Kołczak nie mogli przeszkodzić ogłoszeniu wyrazów solidarności ze strony Polsk. Kom. Woj. ze znanym czeskim «memorjałem do państw sojuszniczych», podpisanym przez dr. Pavlu i obecnego posła czeskosłowackiego w Warszawie dr. Girsę. W tym memorjale piętnowano stosunek rosyjski do obcych oddziałów i żądano «bezzwłocznego powrotu do domu»)*.

*

Pozostaje jeszcze omówić kwestję ustosunkowania się postępowej i rewolucyjnej inteligencji rosyjskiej do Polaków. Przez długie lata istniał «wspólny szlak» pracy rewolucyjnej, kiedy polscy rewolucjoniści traktowali rosyjskich jako sojuszników w walce o ogólną sprawę, ale i tu stwierdzano zwykle dwuznaczne i dwulicowe stanowisko wybitniejszych nawet rewolucjonistów rosyjskich. Gorący patrjotyzm Polaków nie mógł być nigdy zrozumiany przez rewolucjonistów rosyjskich. Nigdy nie zapomnę, jak szydzono w szkole średniej na Syberji z mego akcentu polskiego, bym później w więzieniu syberyjskiem za czasów caratu miał możność słyszeć zdziwienie rewolucjonistów rosyjskich: «jaki z pana Polak, jeśli pan tak świetnie mówi po rosyjsku». Zapytany przeze mnie przed paru laty gen. Sławoj - Składkowski — skąd umie po rosyjsku — odpowiedział: «postaraliś, nauczyli»... Nie zapomnę nigdy, jak podczas pobytu mego w r. 1920 w antybolszewickim wówczas Władywostoku, gdzie powszechnie przeklinano «dobrodziejstwa bolszewickie» na zabranych terenach, powitano w teatrze mylną informację o wzięciu Warszawy głośnym okrzykiem ze sceny: «ura! Warszawa nasza!», co spotkało się z najwyższym aplauzem ze strony publiczności naogół antybolszewickiej. Znajdujący się obok mnie znany rewolucjonista rosyjski, który odruchowo również oklaskiwał «radosną wiadomość» dla Rosjan, był nieco zażenowany, gdy wyjaśniłem mu, że nic na świecie niema nowego, ponieważ temi właśnie słowami Suworow powiadamiał Katarzynę o zajęciu Warszawy. Nie zapomnę nigdy długich dyskusyj o «sprawie polskiej», przeprowadzanych w różnych okresach włącznie do r. 1924 z różnymi działaczami rosyjskiemi— prawicowemi, socjalistycznemi, demokratami i komunistami. Wynik wszystkich konferencyj przekonywał mnie o tem, że w chorej psychice rosyjskiej głęboko tkwi jeżeli nie nienawiść i pogarda, to conajmniej lekceważenie i niechęć do Polski i polskości. Ustosunkowanie się Rosjan do Polaków ulegnie zmianie dopiero wtedy, gdy państwo polskie zaimponuje nazewnątrz swą mocarstwową potęgą, gdyż tylka *siła* zawsze imponowała Rosjanom, począwszy od czasów niewoli tatarskiej, aż do chwili obecnej.

*) Mój artykuł: „Polsko - czeskie porozumienie na Syberji". Kurj. Wil. 3/X 1926.

Henryk Suchenek-Suchecki

To się pamięta...

Właściwie formowanie W. P. na Syberji rozpoczęło się w Czelabińsku, gdyż w nocy z 24 na 25 maja został dokonany przewrót antybolszewicki przez garstkę Rosjan z płk. Soroczyńskim na czele i Polaków, których wspomogli Czesi, stojący w pociągach na stacji.

Pierwsze rozmowy z Czechami przeprowadziłem 27 maja 1918 roku w wagonie «Czesko-słoweńskiego odboczka Narodniej Rady». W wyniku rozmów przeprowadzonych z dr. Pavlu i dr. Kudelą otrzymałem do dyspozycji 3 wagony (ciepłuszki) i 50 karabinów. Naboi mogłem brać ilość dowolną. Doba była zbyt krótką! Nie starczyło godzin dla załatwienia wszystkich spraw związanych z formowaniem «legjonu czelabińskiego», bo tak nazwałem swoje wojsko. Należało się wykłócać od pierwszego dnia z wojskową władzą rosyjską, która nie będąc jeszcze sama zorganizowaną, z miejsca zazdrosnem okiem patrzyła na każdy samodzielny ruch «Poliaków». Wynikłe nieporozumienia likwidowało się przy pomocy Czechów, którzy postępując brutalnie z Rosjanami, bardzo życzliwie odnosili się do każdej mojej prośby. Kto się z Polaków pierwszy zgłosił na mój punkt zborny — nie pamiętam. W każdymbądź razie już w kilka dni miałem 40 żołnierzy należycie uzbrojonych, wyekwipowanych, a dowódcą punktu wyznaczyłem sierżanta armji austrjackiej — Drożdża. Zgłaszali się wszyscy bardzo chętnie. Każdy Polak czuł się w obowiązku «zapisać do naszego wojska». Przychodząc wieczorem po całodziennej lataninie na «punkt» na stację — odpoczywałem, radując się dzielną postawą żołnierza, jego pomysłowości w «fasowaniu» i humorowi w oszwabianiu kacapa, aby tylko mieć wszystko dla swego legjonu. Mój Boże! Czego nie fasowano! To też «składy» rosły i ilość wagonów z ochotnikami.

Każdy dzień przynosił nową falę ochotników do legjonu.

Po oswobodzeniu Ufy — zorganizował się tam «Związek Rewolucyjny» z inż. Sadowskim na czele. Nawiązanie z nim kontaktu—było dziełem kilku dni i na granicy Europy i Azji powstawała Polska młoda, pełna wiary i najlepszych nadziei—choć w kraju ciążył but niemieckiej okupacji.

Ileż wspomnień nasuwa się w tej chwili! Wyznaczone ramy nie pozwalają mi na wspomnienia miłe sercu, wzruszające i wyciskające łzy z oczu! Żołnierze z Czelabińska! czy pamiętacie ten moment, gdy starzec 80-letni zgłosił się na punkt werbunkowy i na żartobliwe uwagi jednego z was złapał karabin i zaczął «z rużjom» pokazywać chwyty bronią, a potem po ojcowsku okładać karabinem kpiarza? A kiedy wysupłał z gałganków «orzełka z powstania», czemu odwróciliście głowy i coś «majstrowali» rękawem koło oczu?

Takich chwil się nie zapomina, choćby człowiek żył setki lat...

Przybycie por. Kotwicz-Dobrzańskiego (dzisiaj majora) do Czelabińska w pierwszej połowie czerwca—szalenie mnie odciążyło w pracy. Kotwicz zajął się szkoleniem legjonu. Wprowadził przedewszystkiem legjonową musztrę i robił z ochotników—żołnierzy. To też w dniu 16 lipca, w rocznicę bitwy grunwaldzkiej, Czelabińsk pierwszy raz widział polskie wojsko w szyku i polską defiladę. Wiara (2 kompanje) maszerowała z pieśnią na ustach. Postawa budziła zachwyt nietylko u «kobitek», ale i u obecnych przedstawicieli: Czechów, Serbów i Rosjan.

Nawiązaliśmy kontakt z Samarą z jednej strony, a Omskiem z drugiej i gdy przybyła do Czelabińska w dniu 28 lipca misja w składzie mjr. Czumy, kpt. Wolikowskiego i por. Dojana — mogliśmy z dumą stwierdzić, że nie siedzieliśmy bezczynnie i że wielki czas przystąpić do tworzenia V dywizji syberyjskiej.

Stefan Blutstein-Wojstomski

Harcerze polscy na Syberji

(Skrót wspomnień)

Ś. p. Druhom Stanisławowi Bujce, Wacławowi Hornowskiemu, Stanisławowi Łukowskiemu, Henrykowi Byszewskiemu, Jerzemu Proczkowi i Stanisławowi Heinemu—to wspomnienie poświęcam.

Niech czystość ich serc i czynów będzie przykładem dla polskiej młodzieży.

Wybuch wojny światowej rozbudził wśród Polaków obozu niepodległościowego przygasłe nadzieje odzyskania samodzielnego bytu państwowego, dając impuls do tworzenia polskich, oddziałów, które w odpowiedniej chwili mogłyby być oddane na wyłączne usługi odradzającej się Polski.

W oddziałach tych oraz przy ich tworzeniu spotykamy stale zwiększający się odsetek harcerzy. Harcerstwo, zorganizowane na ziemiach polskich, na kilka lat przed wojną, było wtedy jedną z nielicznych polskich organizacyj narodowo-niepodległościowych, które ogarniając coraz szersze rzesze młodzieży szkolnej przygotowywało ją do walki o niepodległość.

Wysokie wymagania etyczne i surowy rygor organizacyjny pociągały co lepsze jednostki, stawiając organizację na wysokim poziomie.

Legjony Komendanta Piłsudskiego były poważnie zasilane przez najlepsze zastępy harcerskie z Małopolski. Również i w Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie, we Francji czy Rosji społeczeństwo polskie wydzieliło co śmielszą, bitniejszą i żywiej Polskę kochającą młodzież, która przywdziewała mundur żołnierski. A ofiara krwi, której wymagała chwila dziejowa od młodzieży polskiej była nie byle jaka.

Ponosząc olbrzymie straty, ciągle i ze wszystkich stron «rozbrajane» polskie formacje wymagały stałego przypływu świeżych i co najważniejsza ideowych sił ludzkich. Trzeba było ludzi, którzyby nietylko walczyli, lecz którzyby dla tej walki zaparli się wszystkiego co najdroższe — a więc trzeba było młodzieży, którąby stała się żołnierzem o wysokiej wartości moralnej. Tego wymagały warunki walki.



Grupa harcerzy i harcerek w N. Nikołajewsku

I tu właśnie wypływa na powierzchnię, mało dotychczas zobrazowana, poważna rola przygotowawcza, którą na olbrzymich terenach Rosji spełniło Naczelnictwo Harcerstwa Polskiego w państwie rosyjskiem, z siedzibą w Kijowie.

We wszystkich skupieniach polskich wrzało. Przychodzące z frontów wiadomości o bohaterstwie polskich oddziałów elektryzowały społeczeństwo, wśród młodzieży, nawet wśród najmłodszej budziły one żądzę czynu. Życie społeczne i polityczne wśród kolonij polskich, rozsianych po całej Rosji, rozwijało się bujnie. Sprzyjało temu wielokrotne powiększenie ich stanu liczebnego wskutek ewakuacji Polaków z Kongresówki, spowodowanej działaniami wojennemi. Fala uchodźców i jeńców wojennych dotarła do Wołgi i za Ural, na Syberję i do Turkiestanu.

W tych to okolicznościach we wszystkich skupieniach polskich powstały drużyny harcerskie, które w krótkim czasie podporządkowały się Naczelnictwu

harcerskiemu w Kijowie. Była to potężna i jedyna podówczas organizacja, posiadająca monopol moralny na zrzeszanie polskiej młodzieży szkolnej w Rosji. Cała Ukraina i t. zw. kresy wschodnie były pokryte ich siecią. Zasięg organizacji rozszerzał się. Zorganizowano chorągiew petersburską, chorągiew moskiewską, powstały drużyny w Charkowie i w Permie i wreszcie w jesieni 1916 r. najbardziej na Wschód wysunięta — drużyna samarska. Sądzone jej było przez los odegrać rolę przełomową w dziejach harcerstwa polskiego na Syberji.

Duże i zamożne miasto Samara, leży na skrzyżowaniu wielkiej magistrali kolei transsyberyjskiej i rzeki Wołgi. Kościół polski na ul. Saratowskiej, duży, z czerwonej cegły, piękny gotyk, ledwie mógł pomieścić w tym czasie modlących się; tak wzrosła kolonja.

O związkach młodzieży, o harcerstwie, opowiedziała poraz pierwszy w szkole przy plebanji nauczycielka literatury p. St. Ostrowska; było to wstępem do zorganizowania przez jej brata J. Filipkowskiego drużyny harcerskiej.

Wobec zakazu władz rosyjskich pracę prowadzono zpoczątku konspiracyjnie. Zastępy zbierały się w mieszkaniach zastępowych. Dźwięki polskiej komendy poraz pierwszy usłyszeli przyszli żołnierze-tułacze, wykonując musztrę na woskowej posadzce salonu gościnnego domu p. p. J. Wojciechowskich. Urządzanie wycieczek było utrudnione. Organizacja rosła, powstały zastępy druhen.

Wybuch rewolucji lutowej 1917 r. umożliwił prowadzenie pracy jawnej. Przygotowane w konspiracji kadry, pozwoliły na sformowanie na wiosnę 1917 roku drużyny męskiej z 8 zastępów i żeńskiej z 5 zastępów po 8—10 ludzi.

Stan liczebny harcerzy wynosił ponad 120 osób. W dniu 3 maja 1917 r. harcerze poraz pierwszy wystąpili publicznie. Po uroczystej mszy odbyło się poświęcenie sztandaru, który następnie na dziedzińcu kościelnym został przez ks. Łapszysa wręczony chorążemu drużyny, poczem odbyła się defilada drużyny w mundurach harcerskich. Działo się to na oczach całej kolonji polskiej w Samarze. I-sza samarska drużyna harcerska im. T. Kościuszki zdobyła autorytet, stała się chlubą kolonji, wywierając wpływ na bieg jej życia. Prace w drużynie szły w kierunku rozbudzenia uświadomienia narodowego, poznania historji wojskowej i politycznej, wykonania czysto harcerskiego programu, a pod wpływem coraz bliższych odgłosów armat, zwrócono dużą uwagę na wyszkolenie wojskowe, gimnastykę i tężyznę fizyczną.

Co do wymagań etycznych i moralnych, to przywódcy przestrzegali bezwzględnie i ściśle zasad, zawartych w 10 wskazaniach harcerskich. Polityczną stroną dążenia do sprawiedliwości miała być niepodległość Polski.

W drugiej połowie maja delegowani zostali z Samary do Kijowa dwaj harcerze na kurs instruktorski. Przywieźli stamtąd książki, instrukcje i poczucie przynależności do wielkiej rodziny, której byli strażą przednią na Wschodzie. Rozpoczął się okres dalekich wycieczek i ćwiczeń pod Samarą, w górach Żigulewskich i na Wołdze.

Popularność mundurów polskich i powaga osobista kierowników harcerstwa była tak wielka, że młodzież rosyjska zwróciła się do polskich harcerzy z prośbą o pomoc w zorganizowaniu skauting'u. Jest to wypadek nie mający precedensu w stosunkach polsko-rosyjskich. Korzystając z polskich wzorów, skauci rosyjscy stworzyli organizację, składającą się z przeszło tysiąca ludzi. Organizacja ta urządzała wspólnie z Polakami zawody sportowe oraz zapraszała reprezentację lub całą drużynę polską na uroczystości rosyjskiego harcerstwa, podczas których Polaków traktowano jako senjorów z należnemi honorami, wyznaczając im czołowe miejsca.

W tym czasie harcerstwo polskie posiadało już t. zw. «Patronat«, a izba harcerska, która mieściła się w pokoju, udzie-

lonym łaskawie przez p. p. Dubińskich, przeniosła się do odpowiedniejszego lokalu przy ulicy Predtieczenskiej, zajmowanego wspólnie z «Sokołem».

Rewolucja bolszewicka utrudniła pracę. Dziarsko prezentujących się w mundurach harcerzy bolszewicy uważali za oficerów, co groziło prześladowaniem. To nieprzychylne odnoszenie się bolszewików spowodowało, że na radzie drużyny, poświęconej dalszym metodom pracy, ozwał się tchórzliwy głos, aby organizację rozwiązać. Wnioskodawca musiał z drużyny ustąpić. Pracę zdecydowano prowadzić nadal konspiracyjnie.

Gdy wiosną 1918 r. czeskie legjony zajęły Samarę, zaczęły się szerzyć pogłoski o powstawaniu polskich oddziałów. Wówczas drużyna zaczęła z zapałem przygotowywać się do wstąpienia lub nawet «tworzenia» wojska. Młodzież rwała się do czynu. Na rzekę Samarkę wysłano na miesiąc ćwiczeń specjalny zastęp rzeczny pod kierownictwem dh. Blutsteina. W tym prawie czasie odbyła się w jego mieszkaniu konferencja z harcerzami z Orenburga: kierownikiem K. Czapińskim i przybocznym ś. p. St. Heinem, którzy przybyli «zasięgnąć języka». Dowiedziawszy się o szerzonej przez drużynę agitacji i przygotowaniach do wstąpienia do wojska polskiego, powrócili do siebie z zamiarem rozpoczęcia takiej samej akcji. Drużyna orenburska powstała w 1917 r. i liczyła około 60 druhów i druhen pod drużynowym Z. Dworzańskim. W tym samym roku powstała drużyna w Jekaterynburgu, którą kierował J. Sawicki.

Nastąpiła wreszcie chwila decydująca. Powstał «Rewolucyjny Związek dla walki o Wolność i Zjednoczenie Polski», mający za cel formowanie wolska polskiego. Harcerze byli jego pierwszymi żołnierzami.*)

Gdy utworzono biuro werbunkowe w Samarze, harcerze zgłosili formalne przystąpienie w składzie specjalnego oddziału wywiadowczego i już wkrótce wyjechali do Ufy, zabierając ze sobą sztandar drużyny, nad którym roztoczył opiekę 1 pułk strzelców im. Kościuszki.

Odtąd zaczyna się szlak bojowy drużyn harcerskich z Samary, Orenburga i Jekaterynburga. Członkowie ich po przyjęciu chrztu wojennego spotykają się we wrześniu w kolebce polskiego wojska, tatarskiem mieście Bugurusłanie, gdzie skupiła się początkowo kadra polskiej formacji. Harcerze marzyli o utworzeniu specjalnej harcerskiej kompanji wywiadowczej. Ówczesny dowódca 1 pułku, major Skorobohaty-Jakubowski i naczelny dowódca, major W. Czuma, byli tej myśli przychylni, jednakże szybka ewakuacja Bugurusłanu i zajęcie Samary przez bolszewików — przeszkodziły realizacji tego zamiaru.

W październiku 1918 r. nastąpił podział wojska na część przeznaczoną do walki na froncie, która zajęła stanowisko koło Ufy — oraz na część przeznaczoną na kadrę dla nowoformujących się oddziałów. Ta druga została wysłana w głąb Syberji do Nowo-Nikołajewska. Przyjaciele musieli rozstać się, nie wiedząc, jakie zadanie wypadnie im do spełnienia. Zaczęła się ciężka walka. Harcerze oddziału bojowego razem ze starym wyćwiczonym żołnierzem przeszli ciężką dwumiesięczną kampanję w warunkach zimy syberyjskiej, zyskując miano starych żołnierzy.

W kwietniu już wszystkie oddziały zebrały się w Nowo-Nikołajewsku. W gościnnem mieszkaniu p. p. M. Girtlerów zbierali się wielką paczką harcerze; snuto plany na przyszłość, omawiano wspólne zmartwienia, marzono o powrocie do kraju. Z chwilą zawitania do Nowo-Nikołajewska Polaków powstała tam drużyna, zorganizowana przez kilku młodszych druhów z Samary. Żołnierze irkuckiego legjonu, J. Kozłowski i I. Chruszczyński, na początku 1919 roku przywieźli wiadomość, że pół roku temu założyli w Irkucku polską drużynę.

---

*) „Polska Zbrojna" Nr. 212 i 213 z 2 i 3 sierpnia 1932 r. art. Stefana Wojstomskiego „Samarscy harcerze w syberyjskiej dywizji".

Nieoczekiwane było zjawienie się Kozłowskiego, który w 1917 roku był delegowany z Petersburga jako drużynowy na kurs instruktorów harcerskich w Kijowie. Głód i rewolucja sprawiły, że razem z Chruszczyńskim wybrali się do... Argentyny, przez... Syberję. Dotarli szczęśliwie do Irkucka, gdzie ich zaaresztowano; po zwolnieniu założyli polską drużynę, następnie współdziałali przy tworzeniu polskiego oddziału i wreszcie przyjechali w jego liczbie do Nowo-Nikołajewska.

Pracę należało usystematyzować—lecz nikt z harcerzy nie chciał robić ustępstw ze swej służby żołnierskiej na rzecz mniej ważnej teraz pracy harcerskiej. Udało się jednak zmontować aparat w postaci sekcji harcerskiej przy Polskim Komitecie Wojennym pod naczelnictwem K. Zaleskiego. Zabrano się raźno do pracy. Harcerze z szeregów dorywczo lecz energicznie i chętnie dopomagali. Zaczął wychodzić starannie redagowany «Harcerz Polski na Syberji». We wszystkich większych miastach syberyjskich powstały drużyny. Wojsko wszędzie przychodziło z wybitną pomocą. Wreszcie w lipcu 1919 r. zorganizowano instruktorski obóz harcerski w odległości 10 kilometrów od Nowo-Nikołajewska nad brzegiem rzeki Obi, w rejonie stacjonowania 7 kompanji 1 pułku strzelców, której ówczesny dowódca kpt. Żurakowski miał powierzoną pieczę nad bezpieczeństwem obozu. Środki na zorganizowanie i prowadzenie obozu, zarówno jak i wszelką pomoc techniczną dało wojsko. Z Czelabińska, Omska, Tomska, Irkucka, Barnaułu, Krasnojarska, Petropawłowska, Kurganu, a bodajże i z Minusińska zjechała się młodzież, mająca później w swoich miastach szerzyć podstawy pracy harcerskiej i narodowej. Kurs trwał półtora miesiąca; odegrał on dużą rolę w życiu młodzieży polskiej na Syberji. Uczestnicy nie zapomną go nigdy. Szereg gawęd obozowych na temat Polski usunął naleciałości wpływów rosyjskich na tamtejszą młodzież polską, urodzoną i wychowaną przeważnie w Rosji. Obecność żołnierzy-harcerzy jasno wskazywała młodszym ich braciom przyszłą drogę.

Dalszą pracę przerwało pogorszenie się warunków politycznych wskutek stopniowego opanowywania Syberji przez bolszewików, wypierających stale armję admirała Kołczaka. Wreszcie nastąpił słynny odwrót na Daleki Wschód a z nim i najcięższa dla V-ej dywizji rola osłaniania odwrotu wojsk koalicyjnych. W dziejach dywizji harcerzom przypadło nietylko walczyć, spadł na nich i inny ciężki obowiązek, który spełnili również z honorem. Rozsiani po kompanjach i baterjach, w chwilach zwątpienia szerzyli otuchę i wiarę w powrót do kraju.

W ciężkich chwilach kapitulacji (10.I. 1920 r.) harcerze byli pierwszymi, którzy otrząsnęli się z rozpaczy i przygnębienia. Gdy jeden z żołnierzy chciał zastrzelić się, pewien harcerz wyrwał mu rewolwer, mówiąc: «Czem przejmujesz się, nic się nie stało, jedno niepowodzenie więcej — ale przecież Polska już powstała».

Po niedoszłym do skutku desperackim, rozpaczliwym planie wymarszu resztek bataljonu szturmowego, w połączeniu z harcerzami i szkołą podoficerską artylerji, pod komendą sierżanta Papiza w celu przebicia się do Mongolji, harcerze po kilku wyrywają się na wschód, aby dotrzeć do Irkucka lub uciekają do Mongolji. Większość jednak myśli o drodze na zachód. Następują przygotowania do przedarcia się w pojedynkę przez całą Rosję do Polski. Tu harcerze wykazali niezwykłe talenty organizacyjne i upór. Pomimo najcięższych, trudnych do opisania słowami, warunków, utrzymywali ze sobą stałą łączność, stale ofiarnie dopomagając sobie, ułatwiając ucieczki z obozów, więzień i drużyn roboczych a później «podróż» do terenów przyfrontowych, aby przedostać się do Polski. I tym razem Samara, jako etap na tej powrotnej drodze, odegrała swą rolę.

Związek Sybiraków

Współpraca Sybiraków — bojowników o niepodległość Polski nie mogła zaniknąć z chwilą przybycia ich do kraju.

Ustała działalność lokalna, lecz przed Sybirakami stawały nowe wspólne zadania, których wykonania trzeba się było podjąć.

Należało zamknąć księgę pierwszą, poświęconą działalności niepodległościowej Polaków na ziemiach syberyjskich, przez podsumowanie czynów, myśli i uczuć tam zrodzonych, utrwalenie całego dorobku i zgromadzenie wszelkich pozostałych z tych momentów pamiątek. Temu zadaniu nie mógłby podołać jeden człowiek; wykonania jego powinien był podjąć się cały zespół, a przedewszystkiem — zespół Sybiraków, t. j. ludzi, którzy w zmaganiach tych brali udział osobisty i bezpośredni.

Były i inne zadania wielkiej doniosłości. Pod wpływem epokowych wydarzeń, które ostatnio Polska przeżyła, martyrologja syberyjska, otoczona oddawna przez Polaków głęboką czcią jako symbol najbardziej gorącego i ofiarnego patrjotyzmu, uległa pewnemu zapomnieniu. W ostatnich latach walk niepodległościowych martyrologja ta, skropiona ofiarnie przelaną na ziemiach syberyjskich krwią polską, nabrała nowych blasków.

Przed «ostatnimi Mohikanami» z Syberji stawało zadanie wydobycia z cienia tego skarbu narodowego i przypomnienia społeczeństwu polskiemu, a przedewszystkiem pokoleniom młodszym, że martyrologja syberyjska stanowi niewyczerpane źródło ofiarnej miłości dla Kraju, skąd można i należy czerpać zapał nietylko w chwilach przełomowych dla państwa, lecz i w żmudnej pracy codziennej dla swojego narodu.

Powstało wreszcie jeszcze jedno zagadnienie — opieka bratnia nad zniedołężniałym wskutek przeżyć czy podeszłego wieku, Sybirakiem, lub pozostałemi po nim sierotami.

Te wszystkie momenty zdecydowały o powstaniu Związku Sybiraków.

Zapoczątkowanie organizacji Sybiraków nastąpiło na Śląsku, gdzie b. członkowie V dywizji syberyjskiej zrzeszyli się już w r. 1926.

Niezależnie od tego powstał w Warszawie Akademicki Związek Sybiraków, który istniał od roku 1922 i z ukończeniem przez młodych Sybiraków wyższych studjów został zlikwidowany (1927 r.)

W styczniu 1928 roku odbyło się w Cytadeli Warszawskiej zgromadzenie organizacyjne Sybiraków, w następstwie czego 29 i 30 czerwca tegoż roku odbył



I Wiceprezes Zarządu Głównego Związku gen. bryg. Medwadowski



Prezes Zarządu Głównego Związku Henryk Suchenek-Suchecki



II Wiceprezes Zarządu Głównego Związku Władysław Muśnicki



Przewodniczący I Walnego Zjazdu Sybiraków i b. Prezes Zarządu Gł. Zw. Antoni Anusz



Przewodniczący Komitetu Organiz. III Zjazdu Sybiraków Pułk St. Lubodziecki



Przewodniczący II Walnego Zjazdu Sybiraków i członek Zarządu Gł. Mieczysław Świątkowski

się w Warszawie 1-szy Walny Zjazd Sybiraków, zaszczycony obecnością Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Zjazd ten powołał do życia ogólno-polski Związek Sybiraków; w skład jego weszli zesłańcy na Syberję z lat 1863 i 1905, b. ochotnicy V dywizji syberyjskiej, wreszcie ci wszyscy, którzy brali czynny udział w rozmaitych organizacjach społecznych na Syberji. Na pierwszego honorowego członka Związku Zjazd ten wybrał jednogłośnie Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W roku 1930 odbył się w Warszawie II Zjazd Sybiraków.

W roku bieżącym (1933) w 15-tą rocznicę powstania Wojsk Polskich na Syberji, Zarząd Związku powołał do życia Komitet uroczystego pamiątkowego Zjazdu Sybiraków, w skład którego weszli członkowie Zarządu Głównego Związku oraz wyżsi oficerowie—Sybiracy, pozostający w służbie czynnej. Zjazd ten został wyznaczony przez Komitet na dzień 18 czerwca 1933 r., w Warszawie.

W chwili obecnej Związek Sybiraków liczy członków:

czynnych 720

ewidencyjnych ponad 4.000

i posiada okręgi następujące: Warszawski Zarząd Okręgowy — Warszawa, Nowy Świat 2 m. 2. — Śląski Zarząd Okręgowy—Katowice, ul. Pocztowa Nr. 16.—Krakowski Zarząd Okręgowy — Wawel Nr. 1 m. 9.—Wileński Zarząd Okręgowy — Wilno, zaułek Ś-to Jerski 3 m. 6. — Wołyński Zarząd Okręgowy — Równe, ul. Szkolna 15 m. dr. Szmigielski.—Lwowski Zarząd Okręgowy — Drohobycz, dr. Jan Czyrek, Sąd Grodzki, oraz w stadjum organizacyjnem okręg pomorski.

Siedzibą Zarządu Głównego jest m. Warszawa (Nowy Świat 2 m. 2). Skład osobowy jest następujący:

Prezydjum:

Prezes — Henryk Suchenek-Suchecki.—I wiceprezes gen. em.—Jan Medwadowski.— II wiceprezes — Władysław Mu-



Członek Komisji Rewizyjnej Bogusław Hryniewicz



Członek Zarz. Główn. Zw. Stanisław Molento

śnicki.—Sekretarz Generalny— Romuald Fink - Finowicki. — Z-ca Sekretarza—Ludwik Baldwin-Ramult.—Skarbnik—Konstanty Piotrowski.—Z-ca Skarbnika — inż. Kazimierz Podhorski-Okołow.

Członkowie Zarządu:

Mieczysław Świątkowski. — Płk. Stanisław Lubodziecki. — Rudolf Kawczak.—Wanda Dojan-Surówkowa.—Antoni Libiszowski. — Stanisław Molento.



Skarbnik Zarządu Główn. Związku Konstanty Piotrowski



Członek Zarządu Głównego Antoni Libiszowski

Zastępcy członków Zarządu:

Inż. Antoni Pawłowski.—Jerzy Sawicki.— Jan Stecki.

Komisja Rewizyjna:

Jan Zdziennicki. — Bogusław Hryniewicz. — Antoni Pawłowski.

Zastępcy:

Leon Grzegórski. — Władysław Sulikowski.

Obchód piętnastolecia dywizji syberyjskiej jest jednocześnie pięcioleciem istnienia Związku. Czy Zarząd Główny Związku wypełnił swe obowiązki—mogą osądzić szerokie rzesze Sybiraków. Ze swej strony Zarząd może zaznaczyć: robiono wszystko co szczególniej w ostatnich latach kryzysu można było w takich warunkach dokonać. Częstokroć brak zainteresowania, abstynencja Sybiraków — powodowała upadek najśmielszych planów Zarządu Głównego. Ciężka sytuacja materjalna członków odbiła się na możliwościach finansowych Związku, dlatego Zarząd Główny niejednokrotnie nie mógł wywiązać się należycie ze swoich obowiązków.

Stan ten doprowadził Zarząd Główny do wniosku, że Związek Sybiraków jako Związek historyczny musi szukać dróg, na które wkraczają i inne Związki historyczne. Konieczna jest fuzja związków b. wojskowych, a przynajmniej tych, które pracowały bądź w identycznych warunkach terenowych bądź o podobnych tendencjach ideowych. W podobny sposób postawił sprawę ostatni Zjazd Kaniowczyków i Żeligowczyków, który dał daleko idące pełnomocnictwa swemu Prezydjum.

Zarząd Główny Sybiraków sprawę fuzji z pokrewnemi związkami postawi na Zjeździe Delegatów Związku w dniu 19 czerwca b. r.



Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Jan Zdziennicki



Sekretarz Gener. Związku i Prezes Okr. Warsz. Romuald Fink-Finowicki



Członek Komisji Rewizyjnej Antoni Pawłowski

Czesław Jankowski

Młodzież polska z Dalekiego Wschodu

Rozpętana w r. 1917 rewolucja rosyjska przeszła po Syberji, jak niszczący tajfun. Na zgliszczach i popieliskach pławiły się w zbrodni hordy zbiegłych z katorg przestępców i bandy chunchuzów, napełniając przerażeniem i grozą cywilną ludność, wśród której duży odsetek stanowili Polacy.

Wśród takiej anarchji i ciągłych rozruchów tworzy się w r. 1919 Polski Komitet Ratunkowy Dzieci z Dalekiego Wschodu. Powstał on jako organizacja społeczna, zainicjowana przez wiec polski we Władywostoku. Po przybyciu na Daleki Wschód przedstawicieli rządu polskiego i po ukonstytuowaniu się Poselstwa Polskiego w Tokjo, akcję Kom. Ratun. przyjęło poselstwo, które pod swoją egidą nadal ją prowadziło.

Chwila powstania Komitetu odnosi się do momentu, kiedy wojska Kołczaka z Uralu cofnęły się na Wschód. Z terenów opuszczonych przez Kołczaka, a więc od rzeki Kamy aż do Omska, cywilna ludność polska uciekała częściowo z musu, częściowo dobrowolnie. W Omsku i Nowo-Nikołajewsku powstały w jesieni r. 1919 Komisje Ratunkowe dla niesienia pomocy przybyłym uchodźcom. Komisje te wzywały społeczeństwo polskie, by tworzyło we wszystkich miastach Syberji podobne organizacje ratunkowe. Na skutek tej agitacji Polski Komitet Narodowy we Władywostoku na jednem z zebrań powierzył zorganizowanie akcji ratunkowej pani Annie Leliwa-Bielkiewiczowej i panu dr. J. Jakóbkiewiczowi.

Zdając sobie sprawę z ogromu akcji ratunkowej i przewidując niedostateczną ilość środków, zbieranych wyłącznie drogą dobrowolnych składek, Komitet zwrócił się do współrodaków Ameryki Północnej z prośbą o pomoc dla ludności polskiej na Syberji, która wobec wyjątkowych warunków politycznych znalazła się w tragicznej sytuacji. Szczególną jednak uwagę zwrócono na dzieci, bowiem śmiertelność wśród nich stała się przerażająca. Cholera, tyfus i dżuma zbierała obfite żniwo.

W Stanach Zjednoczonych wychodźtwo zajęło się akcją ratunkową z wielkiem zrozumieniem i serdecznością. Wyjazd p. Bielkiewiczowej do Japonji również został uwieńczony pomyślnym rezultatem.

Japończycy przyjęli prezeskę Komitetu bardzo serdecznie. Hrabia Mushakoji i jego przyjaciel pan T. Morishime tak żarliwie pośpieszyli z pomocą, że już 20 lipca 1920 r. można było wysłać pierwszą partję dzieci do Kraju Kwitnącej Wiśni.

— Japończycy pomagali mi — mówi p. Bielkiewiczowa — nie dlatego, że to były dzieci polskie, (bo o Polsce nic nie wiedzieli), ale dlatego, że «dziecko» potrzebowało pomocy.

Po piekle syberyjskiem Japonja była dla nas dzieci dalekiej ojczyzny cudowną krainą szczęścia. Do śmierci pozostanie w naszej pamięci obraz Jej Cesarskiej Mości Sadako, Cesarzowej Krainy Wschodzącego Słońca i rycerskiego narodu japońskiego, który tyle serdeczności i zrozumienia wykazał polskiemu dziecku.

Podróż i pobyt w Japonji było to pasmo niewysłowionych przyjemności i fala ogromnej troskliwości o nasz los.

Lecz przyszedł jesienny poranek — czas rozstania i wyjazdu z portu Kobe. Z niekłamanym smutkiem opuszczaliśmy gościnną Japonję. Na olbrzymie oceanicznym «Katori Maru» poprzez egzotyczne krainy Azji i morza południa zdążaliśmy do wolnej ojczyzny.

Inne grupy dzieci wracały do Polski przez Amerykę. W Stanach Zjed. przyj-

mowali je nasi rodacy z otwartem sercem, z polską gościnnością. Wydział Narodowy rozlokował dzieci w najlepszych zakładach, jakie posiadał w Emswort koło Pittsburga, w Chicago w Miles Illinois, w Cambridge Szrings Po, i wielu innych. Rodacy nasi nie tylko dali przytułek i strawę, ale również dbali o szkoły i o nasze wykształcenie fachowe.

Po $1^1/_2$ rocznym pobycie w Ameryce, Wydział Narodowy Polski zorganizował repatrjację dzieci. W pierwszych dniach lutego 1922 roku 312 dzieci weszło na pokład okrętu «Princess Matojka» w N. Yorku, aby odjechać do Polski. W Polsce Wyd. Nar. oddał je pod opiekę Jego Eminencji Kard. Dalbora T-wu «Caritas», które rozlokowało młodych repatrjantów w Mielżynie, Dolsku, Broniszewicach i Bojanowie w Poznańskiem.


Młodzież polska z Dalekiego Wschodu w obozie wejherowskim

Dziatwa ta niebawem została połączona z dziećmi dwóch innych grup, które były ewakuowane z Japonji przez Ocean Indyjski bezpośrednio do Polski i z ostatnią partją, którą pani A. Bielkiewiczowa przywiozła z Dalekiego Wsch. przez Syberję, Moskwę i Baranowicze do Wejherowa.

Wejherowo było dla nas dobrą szkołą życia. Tam nie tylko uczyliśmy się, ale nadto mieliśmy przedsmak walki o byt. Harcerstwo zaprawiało nas do służenia w przyszłości ojczyźnie, obozy morskie hartowały w nas ducha, a praca w zakładzie dawała rękojmię, że będziemy pożyteczni dla społeczeństwa. W murach zakładu wejherowskiego poznawaliśmy co to jest ojczyzna i jak dla niej trzeba żyć i pracować.

W roku 1927 część młodzieży starszej wyjechała do Warszawy, aby w nowozbudowanej bursie przy ul. Niskie oddać się dalszym studjom.

W Warszawie założyliśmy «rzeczpospolitą syberyjską». Wszystkie gałęzie pracy wewnętrznej staraliśmy się obsadzić własnemi siłami, by już zamłodu wprawiać się do pracy społecznej. Początkowo organizacja nasza kulała, lecz z biegiem czasu przy ciągłem współdziałaniu p. Bielkiewiczowej i dr. Jakóbkiewicza wydała owoce zadawalające. Stąd to bowiem wyrósł Związek Młodzieży z Dalekiego Wschodu.

W roku 1929, kiedy znaczna część naszych kolegów i koleżanek opuściła mury zakładu, idąc w życie zdobywać własnemi siłami chleb, postanowiliśmy stworzyć własną organizację, która byłaby stałym łącznikiem między nami. Myśl założenia związku była coprawda nie nowa, jeszcze w Japonji mówiło się o tem, a nawet powstała tam organizacja Młodzieży syberyjskiej, założona przez naszych kolegów, którzy pozostali w gościnnem państwie mikada. Potem w Wejherowie odżyły projekty odrestaurowania już dawniej istniejącego związku, lecz zrealizowanie tej inicjatywy nie nastąpiło, ponieważ nie myśleliśmy poprostu o tem, że życie nas kiedyś rozłączy.

Aż dopiero w roku 1929 myśl organizacji doczekała się realizacji. Główną zasługę przy konsolidacji organizacyjnej położył p. wojew. Stefan Łopatto, który przy swej pracy społecznej zawsze znalazł dla nas czas i w najcięższych chwilach udzielał nam rad ojcowskich.

Początkowy okres istnienia naszej organizacji był bardzo ciężki. Nie posiadaliśmy ani odpowiednich funduszów, ani praktyki w prowadzeniu stowarzyszenia,

liczącego do 3oo-tu członków, rozsianych po całej Polsce. Dopiero przy pomocy ludzi szczerze nam życzliwych z pośród starszego społeczeństwa udało się nam otrzymać lokal i posiąść odpowiednich doradców w zawiłych nieraz kwestjach organizacyjnych. Weszliśmy w porozumienie ze Związkiem Sybiraków.

Nawiązaliśmy również kontakt z poselstwem japońskiem w Warszawie, by przy jego pomocy utrzymać łączność z krajem, gdzie tyle doznawaliśmy dobroci. Muszę zaznaczyć, że poselstwo japońskie szczerze zainteresowało się nami zaraz przy pierwszem zetknięciu, momentalnie odżyła dawna serdeczność i przyjaźń, jaka miała miejsce, gdy byliśmy ich gośćmi.

Na zakończenie tego pobieżnego szkicu pragnę stwierdzić, że my młodzież polska z Syberji i Dalekiego Wschodu, dzisiaj, gdy już staliśmy się dorośli, doskonale rozumiemy ów nadludzki wysiłek Komitetu Ratunkowego, w zupełności zdajemy sobie sprawę z ofiarności społeczeństwa polskiego i w ojczyźnie i za oceanem, dzięki której staliśmy się tem, czem jesteśmy oraz mamy głęboką wiarę, że tyle pracy szlachetnych ludzi, włożonej przy ocaleniu naszem nie pójdzie na marne. Wierzymy również, że nić zadzierzgnięta między społeczeństwem japońskiem a polskiem nie zerwie się nigdy.

Dziejowy czyn zbrojny V dywizji syberyjskiej, zrodzony piętnaście lat temu, był dla nas — wówczas jeszcze dzieci — zjawiskiem wspaniałem i niepojętem, zjawiskiem, które wstrząsnęło młodem sercem przepotężnie i kazało mu żywo bić dla dalekiej, powstającej z gruzów i popielisk Ojczyzny.

Józef Birkenmajer

ŻOŁNIERSKA DOLA

Zrodzona w burzy dziejowej zamęcie,
wykołysana przez gromy buczące —
porwałaś, dolo, w żelazne objęcie
młodych żołnierzy setki i tysiące...
I szli za tobą, wolą i niewolą,
jak za skinieniem czarownej królewny,
na śmierć grożącą lub triumf niepewny —
żołnierska dolo!

I szli za tobą wśród głodu i chłodu,
w obce szli kraje, na zmienne koleje,
wierząc, że w tobie przyszłość jest narodu,
że ty masz jeno moc — ziszczać nadzieje; —
że jeno przez cię z więzów kraj wyzwolą
dłonie żołnierskie, co w pracy niemałej
skrzepły potęgą i jak ty stwardniały,
żołnierska dolo!

I byłaś dla nich droższa od macierzy,
choć obdarzałaś ich znojem boleści —
a choć tak szara jak mundur żołnierzy,
wdzięk miałaś w sobie i powab niewieści;
dziś zaś odziana sławy aureolą
na straży kraju wlewasz w jego synów
świadomość dobrze wypełnionych czynów,
żołnierska dolo!
Dziś grzmiący oręż i strzały ogniste
nie są jedynie wyrazem czczych marzeń,
lecz jasno świadczą — i dumnie zaiste —
o dokonaniu się wyśnionych zdarzeń!
Przeto nas dzisiaj już dusze nie bolą,
smutki nie dręczą ni rany nie pieką,
bo tyś nam trumny odwaliła wieko,
żołnierska dolo!

(„Żołnierz Polski“ we wsch. Rosji, lipiec 1919)

OD BRACI SYBIRAKÓW

Świetny powieściopisarz, jeden z Nestorów naszej literatury, zesłaniec, żołnierz i Sybirak, który w «Dalaj-lamie» cały rozdział poświęcił dziejom naszej dywizji, z powodu słabego zdrowia i nawału pracy nie mógł niestety napisać specjalnego utworu dla naszej jednodniówki, co było i Jego i naszem gorącem pragnieniem; prosił przeto, byśmy przedrukowali wyjątki z Jego wyczerpanej już dawno powieści p.t. «Topiel», której myślą przewodnią jest idea czynu zbrojnego, obudzona wśród Polaków syberyjskich na wieść o legjonach Piłsudskiego... ta sama idea, z której wyrosła i nasza dywizja. Szczęśliwi jesteśmy, że piętnastolecie naszej formacji zbiega się z 75-ą rocznicą urodzin Wacława Sieroszewskiego i 40-leciem Jego wspaniałej twórczości literackiej. Dostojnemu Jubilatowi ślemy w dniu tym — my, żołnierze-Sybiracy — najgorętsze życzenia i wyrazy hołdu!

Wacław Sieroszewski

Topiel

(Fragment z powieści)

Zbliżał się wieczór. Ciężkie mgły nasiąknięte smrodliwym zapachem kwasów prochowych pełzły z mokrych dolin ku wzgórzom, gdzie jak dwa gotujące się do skoku tygrysy przycupnęły dwa wrogie wojska.

Linje tyraljerskie podeszły miejscami tak blisko do siebie, że przeciwnicy wymieniali groźby i przekleństwa:

— Giermańskie psy!... Mat' waszu!...

— Moskiewskie sługusy!... Mordy kozackie!... Cholery!

— Żydy!... Niechrysty!...

Wdali rechotała bitwa, wyły przelatując górą szrapnele, zrywały się huragany strzałów i dzikie wrzaski tysięcy. Ale tu w tych zbliżonych do siebie szeregach nie strzelano. Żołnierz, wyczerpany jedenastu atakami na bagnety, leżał plackiem, zły, zgorączkowany, pilnie wsłuchując się w wrzawę wojenną na obu skrzydłach, zacięcie żując gorzką ślinę spękanemi ustami i płonącym wzrokiem śledząc nierówne kupki ciemnej ziemi, kryjące opodal wroga. Wtem z poza jednej z nich uniosła się postać mało co ciemniejsza od zmroku.

— Nie wstyd wam?... Przecież wy Polacy... Przecież my za Polskę!

— Łże!... Zdrajca!... My wam pokażem, co to są sybirskie «strełki»!... Czekajcie!...

— Patrzcie ich... za Polskę... kto was prosił, żebyście tu przychodzili... Wsie Polaki!... Tacyście wy Polacy!

— Słuchajcie psie dusze!... Raby!... Jak pobijemy Moskala, będziem bić Niemca!.. — wołał ten sam klęczący na wzgórku cień...

— «Boże coś Polskę przez tak długie wieki» — zaintonował nagle głosem ochrypłym i drżącym.

— He!... he!... Nie «prowiediosz!» My też umiemy.

— «Kto się w opiekę poda Panu swemu!» — rozległo się z przeciwnej strony.

Wtem buchnął pojedyńczy strzał, cień śpiewającego żołnierza rozkrzyżował ręce i upadł nawznak!...

— Aaa!... To wy tak!...

Załopotała krótka salwa, głusząc daleką wrzawę wojenną, poczem szeregi cieni zerwały się z ziemi.

— Hurra!... Aaaa!...

Ciężko dysząc i tupocąc, zwarli się, sparli jak dwie wzdęte fale. Umilkły krzyki, słychać było tylko głuche ciosy. Trwało to króciuchną chwilę; gdy jedna z ciemniejszych fal wygięła się, pękła i potoczyła w tył oddzielnemi kroplami uciekających postaci.

— Poddaj się!... Ręce do góry!...

— Nie koli, barin!... Zdajuś!...

— Jezus Marja!...

Wtem przejmujący głos świstawki przebił ciemności i wrzawę.

— Nazad!... Rozkaz!... Nazad!...

— Co ty tu robisz, Tadzik!? Słyszałeś! Cofamy się!... Durchbruch na lewem skrzydle!—krzyczał Gawar, zatrzymując się koło żołnierza klęczącego nad jakimś zabitym...

— Daj latarkę, daj latarkę!... Kazimierz!... poznałem po głosie!...

Błysnęło zielonawe światło i w jego kręgu zabielała przytulona do ziemi dobrze znajoma twarz...

— Bierz go!... — krzyknął energicznie Gawar. — Bierz go!... słyszysz: już idą!... Ogarną nas!

Odebrał od Tadzika karabin, a ten wwalił sobie brata na plecy.

Z początku biegli dość szybko, ale wkrótce Tadzik zaczął ustawać...

— Nie mogę!...

— Zaraz będą tu... Wezmą nas!... Już nas ogarnęli...

W rudych od dalekiej łuny mgłach poruszały się z obu stron coraz bardziej gęstniejące i ciemniejące szeregi. — Nieludzki wrzask: aaa! leciał przed niemi.

Tadzik szedł wielkim krokiem, obok biegł Gawar i pomagał mu dźwigać bezwładne nogi rannego w ciężkich zabłoconych buciarach. Wtem Tadzik potknął się i padł w wybity przez granat wądół.

— Słuchaj: on już nie żyje!... Widzisz— nie dyszy!... Uciekajmy... Zaraz nas wezmą.... — szeptał Gawar.

Tadzik leżał bez ruchu oparty czołem o nieruchomą pierś brata.

— Cóż robić?!... Cóż robić?!... Nie pomożesz mu!... Ja go tu przykryję... Jutro może wrócimy po niego... A teraz wstawaj!... Słyszysz, wstawaj!... Nie bądź dziwakiem!... Obaj zginiemy, bo ja cię nie porzucę!... O tak!... Puść!...

Odciągnął przyjaciela i szybko przeszukał kieszenie zabitego.

— Może listy ma!...

Zabrał pugilares, notesik i zegarek. Wetknął karabin do ręki Tadzika i poderwał go za ramię do góry.

— Ach, psiakrew! Już są!... — mruknął, klękając i strzelając do ogromnego cienia, wynurzającego się z mgły tuż, tuż przed nimi.

Postać zniknęła, ale wrzaski rosły i rósł tupot nóg.

— Aaaa!... Aaaa!...

Tadzik dał się nareszcie poderwać i pobiegli w ciemności dość chyżo.

Ucichł huk dział, umilkły strzały i tylko wrzask dziki i szalony przewalał się wśród mgieł coraz czerwieńszy od rosnącej na niebie łuny. Dopadli wreszcie do okopów na dawnych pozycjach pełnych wojska, gotującego się do odparcia ataku. — W strzelnicach ustawiano gorączkowo karabiny maszynowe.

— Gdzie druga kompanja, gdzie druga kompanja? — pytał się Gawar, przepychając się poza plecami przyczajonych u przedpiersi żołnierzy i wlokąc za sobą Tadzika.

— Dalej, dalej, na lewo!...

— Gdzie druga kompanja, obywatele?...

— Jeszcze dalej!...

Nareszcie znaleźli się wśród swoich.

— Patrzcie: są.... Żyją!...

— Gawar i Lena przyszli...

— A myśmy już myśleli, że was tjurtju!...

Ucieszyli im się koledzy.

— A cóż to on... bez czapki?... karabin przyniósł, a głowę zgubił?... — żartowali, wskazując na Tadzika.

— Taką ma minę, jakby się na Pana Boga zagapił.

— Dajcie mu spokój!... — bronił ponuro towarzysza Gawar. — Zróbcie mu miejsce!... Posuń się Lechoń!...—krzyczał na żołnierzy, korzystając ze swego kapralskiego przywileju.

Ułożył Tadzika przemocą nieledwie w najsuchszem, najlepszem miejscu ziemianki i przykrył zdjętym z siebie szynelem. Biedny chłopak blady i milczący, robił co mu kazano, jak automat i drżał tak mocno, iż pokrywające go fałdy sukna podskakiwały na nim, jak gotująca się woda.

Cichość zaległa wygrzebaną w ziemi jamę. Znużeni żołnierze spali w ciemnościach pokotem. Z okopów tylko dobiegały od czasu do czasu stłumione rozmowy lub urywane rozkazy. — Czasami gdzieś daleko zahuczał strzał.

Gawar nie spał. Co czas jakiś sprawdzał, czy nie zsunął się płaszcz z Tadzika i otulał go pieczołowicie. Gdy przekonał się wreszcie, że chłopak zasnął, zapalił elektryczną lampkę i, oparłszy ją w głowach o tornister, zaczął przeglądać zabrane u Kazimierza papiery; na wierzchu leżał list z świeżą datą:

«Kochany synu!

Pisz często, jak najczęściej. Może choć poniektóry list dojdzie. Od Tadzika nie mieliśmy wiadomości od czasu jak odszedł. Obiecywali pisać i on i Gawar i nic... Gdybyś się coś dowiedział o nich z gazet, czy tak — pisz zaraz. Tu u nas bardzo tęskno i smutno... Do widzenia, synku drogi. Ojciec kazał ci błogosławieństwo napisać... Frania i Zosia też życzenia ci składają, żeby się ta wojna jak najprędzej skończyła... Wtedy choć z torbami wyruszymy stąd do ojczyzny, a ty już tu nie wracaj...»

. . . .

Kartka drżała w ręku Gawara, nie widział liter, gdyż łzy przysłoniły mu je, natomiast widział twarze kochane, widział lazurową rzekę, pola szumiące w słońcu, czarne lasy na stromych wzgórzach, słyszał świegot ptaków i piosnki wesołe na łąkach z podzwonem kos...

...«Wyruszamy do Ojczyzny...»

Otóż są oni w Ojczyźnie, ale czy ją mają? Z matką się dotychczas nie widział. Do Warszawy niewiadomo, czy ich wpuszczą... Niemcy, Austrjaki — szarpią ich na wszystkie strony, chcą ich wygubić, wytracić, rozsiać wśród swoich pułków, zagrabić na swoją korzyść, żeby zaginęła wieść o polskim żołnierzu, żeby krew jego przelała się obficie i nadarmo... Więcej z tego bólu i wstydu, zdrad i podłości, więcej z tego męki niż z trudu bojowego, niż z ran i samej śmierci!...

Ojczyzno, Ojczyzno! Kiedyż nareszcie Cię znajdziemy — całą, wolną, szczęśliwą, kochaną i kochającą?!...

Michał Sabatowicz

PO PIETNASTU LATACH

Z CYKLU «SYBERYJSKA DYWIZJA»

Dni bohaterskich srebrnej Tajgi wizjo,
w połysku szabel, w świście kul, w granatach,
tęsknotą dziwną nam, Piąta Dywizjo,
powracasz znowu po piętnastu latach.

Zalani—ogniem świat palącą—lawą,
«Arisak» w garści dzierżąc, bez nadziei,
ostatnie jeszcześmy pisali krwawo
rozdziały polskiej smutnej Odyssei.

Muzyką kajdan już nie dzwoniąc znaną,
ułańskich szabel połyskując klingą,
bez Sławy szliśmy, z krwawą w duszach raną,
przez jakieś drugie straszne San Domingo.

Wracając, każdy z nas pod bluzą szarą
przez ogień doniósł i przez rdzawe błota
DYWIZJI PIĄTEJ strzęp bodaj sztandaru,
na którym napis jeden był: Tęsknota.

Jerzy Bandrowski

Trzynasty

Było to z początkiem lata, w Samarze, ściślej mówiąc, na historycznym dla dywizji syberyjskiej «tupiku», na dworcu samarskim.

W wagonach — inaczej i właściwiej mówiąc, w malinowych, rosyjskich «ciepłuszkach», ozdobionych malowanym kredą wizerunkiem białego orła, gnieździło się już stu kilkudziesięciu żołnierzy pierwszej kompanji pierwszego pułku im. Tadeusza Kościuszki. Dlaczego «pierwszego?» Ponieważ obaj z chorążym Klimondą byliśmy pewni, że wystawimy dywizję. Obmyśliliśmy nazwy wszystkich pułków. Pierwszy miał być imienia Tadeusza Kościuszki i miał mieć «zawołanie pułkowe» (sygnał): «Patrz Kościuszko na nas z nieba», ostatnie takty. Drugi pułk miał nosić imię Henryka Dąbrowskiego i «zawołanie pułkowe» miał mieć z «mazurka». Trzecim miał być pułk Sułkowskiego, zawołania nie przypominam sobie, czwarty zaś poprostu «Czwartym» z zawołaniem «Tysiąc Walecznych». Ułani? Rozumie się, ks. Józefa Poniatowskiego.

Nigdy nie zapomnę tych upalnych, żarem dyszących, lecz pięknych dni nadwołżańskiego lata. Pracowaliśmy od świtu do późnej nocy. Sypialiśmy nago na gołych deskach, jedliśmy, co się dało, nie myśląc nawet o wcale przyzwoitej restauracji na dworcu. Kompanja rosła, a z nią rosły kłopoty. Coraz to wydzierano mi ludzi z pod ręki to do służby garnizonowej, to do likwidacji licznych tu i ludnych jenieckich obozów. Front był niedaleko, sytuacja niepewna, Czesi przemęczeni, a oddziały organizującej się rosyjskiej «Armji Obrony Narodowej» opieszałe i niechętne. Z dnia na dzień można się było spodziewać konieczności wystąpienia, a my organizowaliśmy się wtedy „bez żadnych warunków i bez zastrzeżeń», byle się zebrać, zorganizować i stać się siłą. Potem dopiero te warunki...

Praca postępowała raźno, aż pewnego dnia chorąży Klimonda przyszedł do mnie z jakiemiś arkuszami i uśmiechając się po góralsku słodko-chytrze, zaczął mi zawracać głowę jakiemiś listami, rejestrami czy czemś podobnem. Kancelaryjnej roboty nienawidzę, nie umiem, nie znam się na niej i panicznie się jej boję. Odrazu odmówiłem.

— Kiedy ty mnie nie rozumiesz, Jureczku — wykładał mi Klimonda łagodnie. — Tu chodziło o to: Układam, widzisz, listę, jak się kto zaciągnął do pułku, po porządku, bo potem się tu wszystko pomiesza, a to przecież ważne. Pamiątka. Kto był pierwszym?

— Pierwszym powinienem być ja — odpowiedziałem. — I nawet mowy nie może być o tem, aby zapisano kogo innego.

Zacząłem się gorączkować.

— Przecież to chyba jasne. To wszystko rozpoczęliśmy my dwaj, po porządku — ja i ty. Przyszedłem do ciebie i spytałem: Czy pan chorąży chce razem ze mną przystąpić do organizowania oddziału polskiego? Odpowiedziałeś, że chcesz — i już. Więc ja powinienem być zapisany jako pierwszy, ty drugi. Nie widzę przyczyny, dlaczego miałoby być inaczej. To jest zasługa. Nie chodzi o nagrodę, ale — to jest zasługa. Niema się co taić z tem, żeśmy spełnili swój obowiązek. Niech moje dzieci wiedzą. Niech w Polsce wiedzą, że to właśnie ja, Jerzy Bandrowski, Tersytes, literat i dziennikarz... Zawsze nas mają za nic, za jakichś «humanistów». Otóż właśnie — nieprawda, fałszywa skromność tu zbyteczna... Dziwię się nawet, że pytasz o to.

— Ja się zapisałem jako piąty — zaznaczył delikatnie Klimonda.

— Dlaczego? Czyż ci nie mówili w mieście i na plebanji, że pracujesz — dla Czechów, że dla nich przygotowu-

jemy oddziały pomocnicze? Jeśli tak — niema się co ukrywać, niech wszyscy wiedzą, kto jest «winowajcą».

— Nie, to głupstwo, z tego ja sobie nie robię nic! — odpowiedział Klimonda.

— Wobec tego niech będzie tak, jak było. Zapiszesz mnie pierwszego. Byłem austrjackim oficerem rezerwowym, teraz tu—pełnię obowiązki komendanta. Nie wiem, co będzie z rangą i nie zależy mi na tem. Zapisz mnie na pierwszem miejscu — bez rangi. Poprostu — imię i nazwisko.

— Zaczekaj, Jureczku!—tłómaczył mi łagodnie Klimonda. — To, że ty byłeś pierwszy, zostanie. Ludzie będą o tem wiedzieć.

— Nieprawda!—zaprzeczyłem. — Zapomną, wręcz zaprzeczą. Nie znasz się na tych sprawach.

— Nie zapomną. Temu się nie da zaprzeczyć. Ja dałem się zapisać jako piąty dlatego, żeby zasługę zostawić właśnie — im, żołnierzom. Niech myślą, niech czytają, niech mają czarne na białem, że to sami oni. Pierwsi. Niech w to wierzą, że byli pierwsi. Będą mieli może większe do tej całej roboty zaufanie.

Wzruszyło mnie to.

— Uważam, że mimo wszystko nie powinno się kłamać— odpowiedziałem.— To nie jest dobry środek wychowawczy. Przypisujesz im to, czego nie zrobili i czego nie potrafiliby zrobić. Dajesz im przez to zbyt dobre mniemanie o sobie. Ponieważ jednak pobudki twe są piękne i szlachetne, postępek też — proszę bardzo. Możecie mnie wcale nie zapisywać.

— Ale kiedy jest inna rzecz, Jureczku — zaczął znowu Klimonda.

— Proszę.

— Widzisz — ktoś musi być na liście — trzynasty.

Roześmiałem się.

— Ha! A te cymbały się boją.

— Bądź co bądź, feralna liczba, a to widzisz, jak ze złem przeczuciem pójdzie do bitwy —

— To bycze, wiesz? Ciekawym, co z tego wyniknie? Przecie ktoś tym trzynastym musi być. Śmieszne, żeby się żołnierz bał liczby.

— Żaden nie chce. I właśnie przysłali mnie do ciebie z prośbą, z zapytaniem, czy ty nie dałbyś się zapisać jako trzynasty. Bo gdybyśmy nawet trzynastkę opuścili i poszachrowali, to ten niby czternasty przecie w rzeczywistości byłby trzynastym...

— Ha! Zatem — ja!

Zrobiło mi się przykro.

— Widzisz — powiedziałem Klimondzie.—Ty im formujesz pułk... Czem dla żołnierza jest pułk? Zwłaszcza tu, na wygnaniu, w rozbiciu, w obcym dalekim świecie? Jest dla niego domem. Dajesz mu ten dom, mundur, buty, uważaj — buty, żarcie, tę broń i amunicję — a on ci za to — najgorszy los! Fatalną trzynastkę! Niech będzie!

— Nie musisz wcale.

— O, nie! Teraz to już muszę. Raz dlatego, że każdemu wolno się bać, tylko mnie nie. A powtóre—ponieważ oni prosili. Tego odmówić im nie mogę. Bo ostatecznie — jeśli oni pójdą na front, jeśli któryś zginie, zostanie ranny, to bądź co bądź winien jestem temu — ja. Zatem — trzynastka należy się mi — za pokutę. Zapisz mnie na trzynastego.

Tak mnie chorąży Klimonda zapisał.

Jeśli oryginalna lista pułku Tadeusza Kościuszki istnieje — można sprawdzić. Jeśli zaginęła—są z pewnością żołnierze, którzy pamiętają, jest Klimonda.



Ale cała rzecz w tem, że dla mnie trzynastka nie jest liczbą fatalną. Przeciwnie — przynosi mi szczęście.

Więc — doskonale się złożyło. Nie mam pretensji.

Dr. Janina Hurynowicz
kpt.-lek. rez.

Piskorz

Czterech ich przyprowadzono z obozu jeńców. Zastygłe obojętne twarze:

—...Jakieś tam wojsko polskie — ta sama niewola w dalekim obcym kraju...

W szaro-sinych łachmanach austrjackich mundurów—prześwieca brudne, wyniszczone ciało.

Sznurkami podwiązane strzępy półbutów — wyłażą krzywe zabłocone palce.

Dwóch tylko widzę. Ci inni—rozpłynęli się we mgle niepamięci. Wybujały olbrzym jasnowłosy, o sumiastym wąsie i niebieskich oczach, hen gdzieś spod Śląska Cieszyńskiego — Rakoczy, za ordynansa szefa sanitarnego wyznaczony i ten—najbrudniejszy, czarny, obrośnięty, od Bóg wie kiedy nieogolony—mnie przypadł w udziale.

Zwał się Piskorz. Antoni Piskorz — z Poronina.

Nie był mi potrzebny, — zostawiłam go w szpitalu do pomocy.

Najczarniejszą robotę mu dali. Harował ciężko—cichy, milczący, niewidoczny, zagubiony wśród służby szpitalnej.

Wir pracy wytężonej mnie porywał. —Wypadki i ludzie przesuwali się tylko.—Zapomniałam o istnieniu Piskorza.

*

Ulewa. Ziemia i niebo — jedną strugą wody złączone — w porozumieniu tajemnem. Czarnoziem stepów buguruslańskich napęczniały, rozmiękły — lepkiem błotem bezbrzeżnej topieli — sinawe błyski niebieskiej oddali — ściągnął ku sobie. Kłębią się, lecą ołowiane chmury—unosząc w przestworza szarzyznę — ziemi zabraną.

Beznadziejnie patrzę do okna. Nie do przebycia plac niebrukowany. Ani jednej dorożki.

Ktoś stanął przed bramą. Sanitarjusz szpitalny... pewnie źle z chorym.

To—Piskorz, ochlapany błotem.

— „coby tam być miało, nic nie jest. Deski-m przyniósł, kamienie ułożył. — Inaczej nie przejdzie pani doktorka—takie błocko!

— Któż to was przysłał?

— Te... sam wiem, poco mieli mnie posyłać — przecie ja za ordynansa przydzielony.

Tak się Piskorz sam pasował na mego ordynansa.

*

Odwrót z Buguruslanu. Nieskończona wędrówka wśród stepów samarskiej niziny, przez urwiste skały Uralu i tajgę rozległą — aż do Nowo-Nikołajewska. Okres wykuwania mocy wojska polskiego na dalekiej Syberji, okres gorączkowej, wytężonej pracy twórczej, ciężkich i trudnych zmagań, wysiłków; cały ten ogrom, zwój skomplikowanych przeżywań i faktów —gdzie postać Piskorza przesuwała się w cieniu—daleka, podrzędna — wypływała automatycznie niezbędna, niepostrzeżona.

*

Mijały tygodnie, miesiące. Życie płynęło zwartą, równą falą. Poza nami już dawno—chwile obozowych niewygód.— Szły dnie beztroskliwe i jasne, pozornie normalnego życia.

I Piskorz się zmienił. Utył, wybielał, codziennie się golił.

Zniknęły gdzieś dawno austrjackie łachmany, imponująco wyglądał w hallerowskim mundurze — i robił cudowną kawę.

Próżne jednak były zabiegi, pytania. Ukrywał zazdrośnie tajemnice swych kulinarnych zdolności.

— E... co tam—zwykła kawa!

*

I przyszła wiosna — nagle, nieoczekiwana, z wichrem i kurzem—obca, upalna syberyjska wiosna. Jeszcze przez chwilę—nagie ogołocone drzewa i krzewy — porosły bujną, soczystą zielenią

Przepyszne barwne kwiaty — pokryły tajgę i wzgórza za rzeką.

Coś się stało z Piskorzem. Znów niedbały i brudny, jakiś nieswój, chodzi błędny, odpowiada bez sensu. Aż dnia pewnego — znikł. Wrócił późnym wieczorem, zziajany, spocony, obładowany snopami traw i zieleni—dziwnie jasny, spokojny i cichy. Zmieszany—tłumaczy:

— musiałem iść — w te pola i góry, co tam daleko... Zielska tam pachną... jak u nas. Niech panienka pozwoli — codzień tak iść muszę — nie mogę inaczej.

Śmieli się ordynansi z Piskorza, gdy wracał zmęczony, z długich samotnych wędrówek — z naręczem traw i kwiecia bezładnie zebranych.

A on tak mocno — żywiołowo tęsknił do kraju.

*

Wzdłuż śnieżnej pustyni Syberji—suną pociągi wojsk polskich na Wschód. — Linja kolei w naszem ręku. Wygodne, z przepychem urządzone wagony. A z obu stron toru — beznadziejnie długi korowód sań — to „biali“ z rodzinami uciekają przed grozą bolszewji. Ironja losów... Na każdej stacji— oszronione, wynędzniałe postacie, z dziką rozpaczą — oblepiają drzwi i stopnie naszych wagonów.



Rozkaz—nie wpuszczać nikogo.

A w nocy—olbrzymie, mijane ogniska, mówiły nam—siedzącym w cieplem zaciszu—o mroźnej wichurze i długich nocach zimowych potwornej Syberji.

Dławiący ciężar niepewności i grozy —nawał uciążliwej intensywnej pracy... a Piskorz się krząta, nieustannie zajęty... czem—nie wiem, a zresztą—niema chwili zastanowić się—myśleć.

Aż kiedyś... Bucha para. Samowar bulgoce, gwar głosów zmieszanych, dziesiątki rąk wyciągniętych — kubki, czajniki jak żywe, ruszają się, idą, przychodzą, odchodzą, dymiąc wonnym, gorącym napojem — ponad masą głów falujących; to Piskorz—czerwony na stopniach wagonu, groźnie broniąc dostępu, zwinnie nalewa, rozdaje... Samowary stawia — jeden po drugim stawia — na każdej stacji i w dzień i w nocy, w długie godziny postoju.

— Psiekrwie, Moskale, niech się ta trochę ogrzeją...

Krząta się Piskorz w wagonowej kuchence—krząta.

*

Po pas zapadam w śnieg. Ostatkiem sił brnę w zaspach. I nieskończenie długie te wiorst trzydzieście — w noc ciemną, upiorną do sztabu dywizji, do dowództwa—po straszną prawdę.

Za mną cień czarny sunie, dopędza, nagle wyrasta:

— Piskorz!

— Co też panienka zrobiła! — taka śnieżyca, po nocy i tyla drogi — sama, ledwiem dogonił, jak powiedzieli.

*

A zrana—konia dali ze sztabu — na powrót. Kapitulacja podpisana.

Wracamy.

Wracamy. Pustką martwoty wieje śnieżna równina. Zastygły nieruchome pociągi wojsk polskich.

I we mnie umarło...

A Piskorz milczy.—Zacina konia i tak strasznie, przerażająco milczy.

*

Jenisiej. Czekamy na przyjście władz bolszewickich, bez woli, bez myśli. Tylko Piskorz nieustannie snuje, kłopocze się, węszy.

— Trzeba rzeczy pochować. Przyjdą, zabiorą,—jak doktorowi Branickiemu.—

Jużem mówił z zawiadowcą — w nocy do szopy przeniosę — ukryję.

I przyszli uzbrojeni — w wielkich papachach z czerwoną gwiazdą. Według spisów stłoczyli, sprawdzili, zarejestrowali. Jednego zabrakło.—Przetrzęśli pociąg napróżno.

Ostatnia noc w czołówce. — Dręczy niepokój o zbiega.

Ostrożne stąpanie. — Drzwi bezszelestnie otwarte. — Majaczy ciemna sylwetka.

— Nie głupim — pod wóz żem się schował — tam szukać-by mieli! Dość mają ludu!

W obszarpanym bugurusłańskim mundurze stał dawny Piskorz.

— Schowałem, zawsze się mogło zdać.

I zdały się — zdały Piskorzu, austrjackie łachmany, tobie—polski żołnierzu kapitulującej dywizji...



— A to niech panienka weźmie — prawdziwe pieniądze —te nasze kierenki nic nie warte. Ja tu ostać muszę. Panienka jutro do Krasnojarska pójdzie—raniutko, bez pieniędzy w niewoli nima jak.

*

Mam taką szkatułkę — pamiątek rodzinnych. — Najdroższą, najświętszą. — Leży tam zatłuszczony, podarty papierek — dwadzieścia koron austrjackich— „prawdziwe" pieniądze Piskorza.

*

Przeciągły, ponuro beznadziejny, trwożną skargą śmiertelnej agonji przeszywa powietrze, góruje nad stacją, miastem całem — ostry gwizd syreny, zabranej pancerki „Śmiały".

Błądząc między torami — szukam ciepłuszki znajomych. Matkę i siostry mam tam odnaleźć. Pośród wagonów mignął szary mundur znajomy — ktoś rąbie drzewo.—Piskorz! Szczerniała twarz —wita uśmiechem.

— Z Jenisieju—tom sobie poszedł panią odszukać. Panienka to wiem gdzie, w Krasnojarsku. Już dwa dni, jak nas tu z wagonem odstawili.

Walizy, kufry, rzeczy. W zaduchu rozpalonego do czerwoności piecyka — tłoczą się wszyscy, pieką kartofle—czarni, zakopceni. Nerwowe, bezładne wykrzykniki, pytania.

Z ciepłuszki wyrzucają, niema mieszkania... ten Piskorz poczciwy... ostatnie zapasy... Beznadziejna trwoga osiada na twarzy. Tylko Luśka z zapałem opowiada, jak w sąsiednim wagonie dziś w nocy znów cała rodzina wymarzła — i dziwnem przeciwieństwem była jasna twarzyczka dziecka z wesołym uśmiechem rzucająca obrazy pełne tragizmu i zgrozy.

Długie męczarnie bezowocnych poszukiwań. — Nareszcie ulokowani na poddaszu składu butelek fabryki lemoniady.

Z Jenisieju rzeczy zwiezione. Jaskinia staje się mieszkalną, przy nieustannej pomocy Piskorza.

— Dziękuję wam Piskorzu, za wszystko. A teraz szukajcie posady, pensji płacić nie mogę, o sobie myśleć musicie.

Tylko ręką machnął.

— Tee... gadanie. Cobyście same kobiety robiły. Kto wody naniesie i drzewa narąbie! Co tam panienka gada, słuchać nie warto.

I został wierny towarzysz niedoli, opiekun jedyny. Wodę nosił, drzewo rąbał, obiad gotował, po swojemu, jak umiał — do pieca nie puszczał nikogo.

— Niech tam pani — panienki dogląda — żeby ino jej się na tyfus nie zmarło...

Głód czaił się nieraz, lecz nie miał dostępu. Ze strachem matka dzieliła

ostatnie, a nazajutrz—znów była mąka i masło. Skąd niewiadomo. Na nic pytania, prośby i groźby. Milczenie Piskorza nieugięte, niepokonane.

I przyszły dni upiornej zimy... szła wiosna.

Cudem zdobyte pozwolenie na wyjazd —na Wschód. Śmiałe nadzieje wyzwolenia—powrotu.

I tylko Piskorz — godzinami całemi nieprzytomnie wpatrzony w pasmo gór siniejące—obojętny, daleki.

— Dziś, ostatni dzień, Piskorzu, idę wyrabiać przepustki—decydujcie Piskorzu—jedziecie — czy nie?

Nie słyszy—nie mówi.

Piskorzu!

Odrywa wzrok zamglony, wzrok błędny, niepojęty.

— Nie mogę... nie mogę jechać. Panienka wie, wiosenka idzie—ja w góry muszę — tam polatać po wierszyczkach muszę. Nima jak inaczej. Nima jak. I cyganka wróżyła—dziesięć lat na Sybirze—nima jak, nima jak.

Jeszcze trzy mi zostało—nie wrócim. I panience jechać nie trzeba. Ziemia mnie mówi — nie leży nam droga na wschód słońca, jeno na zachód. I sen taki miałem—pan pułkownik ś. p. ojciec panienki — słup pokazywał — na drogę do Nowo-Nikołajewska prowadził — nie tam.

Płakał Piskorz, płakałam i ja bezsilna, nie mogąc przekonać.

— Nie widzi mi się droga na wschód —nie widzi—powtarzał.

Trudno. Losy rzucone. Dokumenty na wyjazd zdobyte—bez Piskorza.

A na ulicy rozlepione dzienniki drobnym drukiem krzyczały—o marszu polskim na Kijów. Z lakonicznych wierszy —oślepia radością porażka bolszewików. Tak jasna, pewna droga wyswobodzenia.

Tylko Piskorz, wpatrzony w blask gór Jenisieju, widział Tatry rodzime przez mglistą, ułudną dal syberyjską.

Na stację nas odprowadził. Płakaliśmy wszyscy. Już chciał jechać w chwili ostatniej — niestety było to niemożliwe.

Zgrzytnęły haki wagonów — i pociąg ciężko, niezdarnie sapiąc poruszył, zawahał się, zda się, namyślał i—ruszył w dal.

Minęły zabudowania stacyjne — tu stała ciepłuszka...

Ostatnie domki Krasnojarska we mgle spowite. Pędzimy w nieznaną dal, ku wolności, a w duszy dławiący niepokój, żal ostry, szarpiący za tymi, co tam zostali.

Nie wiem gdzie jesteś teraz, Piskorzu, wierny, kochany przyjacielu, towarzyszu z lat doli i niedoli. Stoisz mi w oczach, tak blizki, a tak nieznany, zapatrzony w dal siną wirchów ojczystych.

Czy one ci dały to serce wielkie, ofiarne, co być umiało mocnem i wiernem zawsze i wszędzie.

Dzięki Ci, Piskorzu, za wszystko.

Józef Birkenmajer

Śmierć na wesoło

...Byliśmy już od bolszewików dość daleko, a po tak długiej jeździe saniami należało nieco rozprostować kości. Na miejsce dłuższego postoju wybrał pułkownik osadę fabryczną Miniar. Stąd już odchodziły pociągi i przejeżdżały tędy na front całe transporty wojska rosyjskiego, zmobilizowanego właśnie przez Kołczaka. Mieliśmy tu stać w odwodzie i czekać dalszych rozkazów.

Porucznik wysłał mnie naprzód z kilkoma żołnierzami, bym zajął kwatery; kompanja miała przybyć nazajutrz. Kilka innych oddziałów już się zakwa-

terowało opodal. Osada Miniar była porządnie zabudowana; domy widocznie «kazionnym» sumptem były stawiane, bo robotnicy należeli do fabryk rządowych, wyrabiających broń oraz szyny kolejowe. Jedynie cerkiew i kilka kupieckich domów, jako nie będące własnością rządu, miały dachy z blachy zielonej; te budynki wyróżniały się również swą wielkością— wszystkie inne bowiem domy, po za urzędem gminnym, były jednakowych rozmiarów i wedle jednego typu stawiane, niby koszary. Przed każdym było takie same obejście, obórka, podwórko ze studnią i żórawiem, nadewszystko zaś «bania derewienskaja» — prymitywna łaźnia, z której kąpiący się musieli nago przebiegać po śniegu do chałupy, bo w samej łaźni nie było miejsca na ubieranie się.

Oficer kwaterunkowy wskazał naszej kompanji grupę domków na ustronnym wzgórku. Tam też poprowadziłem moich kompanów.

— Bracie plutonowy—rzekł do mnie Buchcar, wiecznie wspominający swą Warszawę — toż tu będziemy mieć hotel jak sam Brystol albo Europejski...

— Prawda—zaśmiałem się — niedługo to już nie europejskie, ale azjatyckie mieć będziem hotele. Tu już się kończy Europa!...

O takiej kwaterze dawnośmy marzyli. Podłogi czyste, farbą zapuszczane, ładnie malowane ściany, z lustrem i obrazami, wśród których królowała w kącie odwieczna ikona z migocącą lampką. Wszystko to miłe sprawiało wrażenie. Najmilszym jednak widokiem był stojący pod tą ikoną stół, zasłany białym obrusem, na którym—niby dumny rycerz w miedzianej zbroi — stał ogromny tulski samowar.

Po kolacji obeszliśmy wszystkie chaty dla nas przeznaczone i notowaliśmy, gdzie jakie «kapralstwo» ma się pomieścić.

Dla oficerów wybrałem chatę najporządniejszą, gdzie była piękna lampa naftowa z kloszem. Zanim nadciągnie kompanja, postanowiłem sam w tej chacie się przespać, tembardziej że przy jaśniejszem świetle chciałem napisać raport oraz kilka dokumentów, które załatwić musiałem, pełniąc naówczas obowiązki szefa kompanji. Ponieważ w miejscu była poczta, więc prócz spraw urzędowych chciałem załatwić i osobistą, a mianowicie napisać list do pewnej osóbki w dalekim Irkucku, w której kochałem się podobno beznadziejnie. Pisałem ten list beznadziejnie długo, a może i beznadziejnie głupio — bo mnie już senność poczęła morzyć. Zalepiłem więc kopertę i wyciągnąłem się na szerokiej ławie koło stołu, podesławszy pod siebie płaszcz, a pod głowę włożywszy plecak i puszystą papachę z białych zajęcy syberyjskich. Karabin dla bezpieczeństwa miałem tuż przy sobie, oplótłszy jego rzemień dokoła ręki. Wprawdzie mnie trochę zamek ugniatał pod żebrem, alem na to nie zważał. Miałem lat dwadzieścia, marzyłem o kochaniu, a trudy znosiłem z łatwością.



Na tak twardem łożu rychło mnie objął sen twardy; nawet nie pamiętam, czy mi się coś śniło. Jedno to tylko wiem, że w czas jakiś po zaśnięciu uczułem jakby jakąś zmorę na piersi i jakiś dreszcz mnie przeszedł — rzekłbyś, że mnie ktoś

dotknął zimną dłonią... Zbudziłem się pod przykrem wrażeniem; zdawało mi się, że jeszcze śnię. Bo też miałem dalibóg dziwne widzenie:

Na środku izby widniała postać biała, wychudła, oblana srebrzystem światłem księżycowem. Oczy jej półotwarte, nieruchome, miały w źrenicach blask jakiś szklisty, złowrogi. Kędy patrzyła niemi, nie wiedziałem ale czułem, że mnie ten wzrok oniemia przeszywa i mrozi. Nie wiem, czy szła czy płynęła, bo poruszała się niedostrzegalnie—w każdym razie niewątpliwie zbliżała się zwolna ku mnie. Naraz stanęła tuż koło mnie, wionęła dziwnym trupim chłodem—i z jakimś piekielnym wyrazem twarzy zaczęła pochylać się nade mną, zaginając—jak szpony—długie kościste palce.



— Śmierć! — przeszło mi przez głowę, ale natychmiast roześmiałem się w duchu, sądząc, że jeszcze napół sennie majaczę pod wpływem niedawno słyszanej fantastycznej powieści znanego bujacza, kaprala Olbrychta.

W tejże chwili syrena w fabryce zatrąbiła, ogłaszając zmianę robotniczej szychty; gdzieś w oddali stróż nocny odtrąbił dwanaście sygnałów.

Północ—godzina duchów—białe kościste widmo—wszystko to działało na mnie jak senna zjawa — jak gorączkowe urojenie... To pewno z tej niewygodnej pozycji podczas spania!..

Przetarłem oczy — widmo jednak nie ustępowało—owszem coraz wyraźniej i coraz to bliżej pochylało się nade mną. Wreszcie tak się przybliżyło i tak się stało wyraźne, że aż poznałem w niem... starą matkę gospodarza chaty, co w dzień leżała, kwękając, w głębi drugiej izby. Zrozumiałem wszystko: to była lunatyczka!...

Zerwałem się i pochwyciłem ze stołu kubek z wodą. Woda, choć nie święcona, bardzo skutecznie odegnała upiorzycę, która, jęknąwszy, przebudziła się pod tym prysznicem, a następnie co miała sił w starych kościach, w wielkiem przerażeniu i zawstydzeniu pognała do drugiej izby, wydając krzyki przeraźliwe. Zaalarmowała całą chatę — coś tam mruczała długo z synem—poczem znów ucichło. Bardzo mnie ta scena rozśmieszyła, więc rzuciłem jeszcze kubek za uciekającą, krzyknąwszy przytem słów kilka z jakiejś czytanej niedawno rosyjskiej tragedji:

Zniknij, przepadnij, ty białe widziadło!
Ja cię przeklinam!..

Pod wrażeniem tej romantycznej przygody ze starą babą długo usnąć nie mogłem, zwłaszcza, że raz po raz budził mnie — padający mi wprost w oczy—niepokojący i lśniący blask księżyca, przesuwającego się niby czółenko tkackie poprzez przędzę chmurek. Siadłem więc przy oknie i obserwowałem cudną noc, rzeźbiącą głębokie szare i fioletowe cienie na ośnieżonych, srebrzystych górach. Na szczytach tych gór spoczywały ciemne lasy, a u ich podnóża rozsypało się sioło—niby garstka warcabów, któremi grały z sobą góry-staruchy. Fabryka migotała ognikami, a terkotała wciąż jak kołowrotek—i jak kołowrotek nawijała na siebie długą migotliwą nić strumienia, który wskutek bystrego spadu nawet przy 20° mrozu nie zamarzał i mógł obracać dynamo-maszyny i walcownie. Kądzielą, z której nić ta czarodziejska się snuła, była cerkiewka — przysadkowata i pękata jak kłębuszek. Z tegoż kłębuszka, niby druga nitka —

srebrnego już koloru—snuła się wyrazista mimo śniegów droga, zdążająca do wzgórza, na którem były kwatery ułanów. Na tej drodze poruszały się jakieś cienie — to rozlewające się plamami, to migocące w ciemnych błyskach. Rozpoznałem konnych, a nawet usłyszałem prychanie koni, wkrótce zaś doleciała mnie wesoła piosenka:

Hej, hej ułani, malowane dzieci!
Niejedna panienka za wami poleci!
Niejedna panienka i niejedna wdowa...

Nie wiem, czy tam za mną, piechurem, gotowa była polecić jakaś panienka czy wdowa... wiem tylko, że myśl moja latać zaczęła za panienkami— czy za jedną tylko panienką — sam nie pamiętam, czy za tą, do której list pisałem. W tych rojeniach szybko odleciałem zupełnie w krainę marzeń — i nie bacząc na to, że zamek karabina wgniatał mi się djabelnie w szyję, zasnąłem w najniewygodniejszej, jaką można sobie wyobrazić, postawie...

Właśnie kończyła się jedna ze scen mojego sennego widzenia, a miała zacząć się druga... wtem... Dziń! dziń!... coś zadzwoniło cicho i dyskretnie, potem szczęknęło i zaklekotało jakieś żelazo, wreszcie zaś w sposób już zgoła niedyskretny ktoś zaczął dobijać się do drzwi i tupać nogami w sieni domu. Zbudziłem się — i gniewnie ziewnąłem. Wślad za mną i drzwi wiodące do izby ziewnęły ze zniecierpliwieniem. U-a-u! — widocznie rozgniewane, że przerwano im spoczynek — i rozwarły się szeroko jak usta ziewającego człowieka. Z ciemnej czeluści (bo księżyc właśnie schował się był za chmury) wypadły jakieś srogie postaci ludzkie, brzęczące ostrogami i krzyczące po rosyjsku:

— Gdzie ten bolszewik? Dawać go tu!...

Spostrzegli moją postać, otoczyli mnie w postawie groźnej i stanowczej. W mroku widziałem tylko ich niewyraźne kontury i wianek lśniących oczu. Ktoś szukał zapałek po kieszeniach.

— To on!... Kto ty taki? Odpowiadaj!

— Jestem plutonowy 1-go polskiego pułku strzelców!—zawołałem po rosyjsku, biorąc za karabin.

— Kłamiesz! — krzyknął jakiś dryblas.

Nie miałem kogo powołać na świadka— ale w tejże chwili wychylił się z za chmur księżyc i oświecił izbę. Nietylko twarz lubego księżyca, ale i mnie i napastników ogarnął nagły śmiech. Bo oto przede mną stał wachmistrz Machnik, a obok niego prowiantowy Kordowski i kilku innych ułanów pierwszego szwadronu ułanów, z którymi niedawno piłem «bruderszaft» w Ufie.

— No, wachmistrzu—odezwałem się— nie spodziewałem się po tobie, że mnie po przyjacielsku chcesz tak pośpiesznie do raju wyprawić. Czemu to wziąłeś mnie za bolszewika?

— Naopowiadał mi o tem gospodarz tutejszej chaty. Przyleciał do mnie wystraszony i dalej bajdurzyć, że u niego przebywa jakiś podejrzany zbrojny człowiek w ruskim szynelu... buńczuczny i wąsaty... co w nocy nie śpi, tylko przez okno okolicę obserwuje, zapisuje sobie coś na różnych świstkach papieru, a raz nawet głośno krzyknął, że chce stąd wypędzić wszystkich «białych» i że ich przeklina. Wogóle wymalował cię jak djabła. Podobno i kobiety napastowałeś... do baby staruchy się dobierałeś... No, no! Zaczynasz mieć tatarskie gusta!...

Kiedy nazajutrz przybyła na miejsce kompanja, opowiedziałem całe zajście Olbrychtowi. dodając:

— Widzisz, bracie, że nie tylko ty jeden widziałeś śmierć na własne oczy.

— Żebyście tylko, bracie plutonowy, naprawdę z nią się nie spotkali. Szkodaby was było, boście młody i chłop z wiary... a przytem winniście mi są dwadzieścia rubli.

— Czekaj na nie, aż nam żołd wypłacą — odpowiedziałem...

Bibljografja

Dywizja syberyjska czeka wciąż jeszcze na historyka, któryby przedstawił dokładnie i wszechstronnie jej dzieje od samych zawiązków aż do ostatnich chwil jej istnienia. Że historyk taki dotąd się nie pojawił, nie należy się dziwić, zważywszy ogrom przedsięwzięcia oraz niekompletność źródeł. Wiadomo, że po kapitulacji bałajskiej znaczna część archiwów musiała ulec zniszczeniu, a to, co z dokumentów dało się ocalić, z wielkiemi trudami—cudem niemal—dotarło do kraju. Dokumenty te, pieczołowicie zebrane i należycie uporządkowane przez fachową Komisję wojskowo-historyczną, znajdują się obecnie w Głównem Archiwum Wojskowem oraz w archiwach 82 i 83 p. p. Należy się spodziewać, że zbiory te—tak dla nas cenne—będą się nadal powiększały dzięki ofiarności Sybiraków, z których niejednemu zapewne udało się ten lub ów dokument ocalić i przechować

W szczególności pożądane jest skompletowanie dwóch zdefektowanych zbiorów „Żołnierza Polskiego we Wschodniej Rosji", z których jeden znajduje się w Centralnej Bibljotece Wojskowej, drugi w Bibljotece Uniwersytetu Warszawskiego. Pismo to było kroniką życia żołnierskiego w Nowonikołajewsku, a przez swój dział urzędowy i obszerne komunikaty z frontów przedstawia wartość dokumentalną.

Dla tych, którzy nie mają bezpośredniego dostępu do źródeł, a interesują się dziejami wojska polskiego na Syberji, zestawiamy poniżej „rozumowaną" bibljografję prac dotąd drukowanych, nie roszczącą sobie bynajmniej pretensji do zupełności.

Na czoło wysuniemy cenną pracę zbiorową p. t. „Polacy na Syberji", wydaną w r. 1928 w Warszawie z okazji 10-lecia dyw. syb. Książka ta obejmuje najobszerniej i najwszechstronniej dzieje naszej formacji. Jerzy Matusiński omawia w niej tło polityczne i powstanie wojska „od legjonów do dywizji", płk. Ankowicz kampanję uralską, mjr. Scholze-Srokowski walki w ubezpieczeniu magistrali syberyjskiej oraz walki odwrotowe, wreszcie mjr Biegański—dzieje repatrjacji jeńców dywizji syberyjskiej.

Całokształt dziejów dywizji syberyjskiej—nader zwięzły ze względu na charakter ogólno informacyjny — zawierają prace następujące:

Mjr. Scholze-Srokowski, Wojsko Polskie na Syberji praca najbardziej źródłowa). „Bellona", list.—grudzień 1930

Dr. Kudela Józef, Czesko-słowackie i polskie wojsko w Rosji, przekład z „Slovansk. Przehl". 1927, Warszawa, F. Hoesick 1929 (praca źródłowa o charakterze polemicznym).

Bagiński Henryk ppłk. Wojsko polskie na Wschodzie 1914—1920, Warszawa 1921.

Sierociński J. Armja polska we Francji, Warszawa 1929 (o dyw. syb. str. 232—242).

Dr. Rogowski Jan Dzieje wojska polskiego na Syberji, Panteon 1927, 36—37, (w znacznej części kompilacja z książek Bagińskiego, Emisarskiego i Dyboskiego, uzupełniona jednakże ciekawemi i b. cennemi materjałami z innych źródeł). Praca wydana w cyklu „Boje Polskie", t. XIII, Poznań, księg. K. Rzepeckiego 1927.

J. Birkenmajer Wojsko polskie na Syberji, Kwartalnik chyrowski, 108, 1921.

J. Birkenmajer. Wojsko polskie na Syberji, „Szaniec" 1928 r. 83 (m. inn. częściowa bibljografja).

Ginalski F. Syberja 1918—20. „Żoł. Polski" 1931, 26.

Krzywiec Ben. Szlakiem żołnierza dyw. syb. „Wiarus" 1932 nr 36.

Starościak J. Z dywizją polską na Syberji, Panteon 1929—1930.

Stronczak A. Ideowe znaczenie V dyw. syber., „Polska" 1922, nr. 159—161.

Wojstomski St. Dywizja Syberyjska, „Wiarus" 1932, 27.

Wojstomski St. W rocznicę powstania V-ej dyw. syb. „Polska zbrojna" 1931, nr. 177.

J. P. E(misarski). Wojsko Polskie w Syberji, Tyg. Ill. 1920, nr. 20.

Dyboski Roman. Siedem lat w Rosji i na Syberji, Warszawa — Kraków, Gebethner i Wolff 1922 (obchodzi nas tu głównie rozdz. VII p. t. „Ostatnie legjony"; autor podaje mnóstwo ciekawych szczegółów, przeważnie z okresu nowonikołajewskiego i odwrotu, dawniejsze dzieje woj. p. l. zbywa krótko).

Przybylski A. kpt. Wojsko polskie 1918 — 1921, Warszawa 1930.

Lipiński W. mjr. Walka zbrojna o niepodległość Polski. Warszawa, 1932 (z ilustracjami).

Następują monografje i rozprawki poświęcone dziejom poszczególnych formacyj lub poszczególnych okresów działalności dywizji. Okres początkowy, powstania formacji samarskiej, tworzenia się P. K. W. i t. d. omawia **Bandrowski Jerzy** w książce **„Niezwalczone sztandary"**, Poznań, Wydawnictwo polskie, 1923, II wyd. 1929 Z wyjątkiem zakończenia, gdzie autor przedstawia nasz stosunek do Czechów, książka ta ma formę powieściową, gdzie treść jest oparta na dokumentach, ale nazwiska zostały celowo bądź pominięte, bądź ukryte w pseudonimach. (Niwiński to sam Bandrowski, Danobis to Zdanowicz i t. d.) Dzieje te przedstawił Bandr. raz jeszcze w **Pamiętniku Odboje, Praha—Vrszovice 1924 p. t. Czesko-polsky pomier za velké války** oraz w popularnym artykule, zamieszczonym w r. 1932 w Tęczy.

Najobszerniejszego i najstaranniejszego opracowania doczekały się dzieje I pułku strzelców. Na czoło wysuwa się tutaj, ze względu na chronologję powstania oraz na zasięg zamierzenia dziełko por. (dziś majora) **J. Pindeli-Emisarskiego. „Formacje wojska polskiego na Syberji"**, Warszawa 1920, nakł. autora. Z zapowiedzianych kilku części tej pracy ukazała się jedynie pierwsza p. t. „Nasze boje", omawiająca szczegółowo uformowanie się I-go pułku oraz jego walki (wraz z I-ym szwadronem i I-szą baterją) na froncie wołżańsko-uralskim. Książka ta w całości jest arcyważnym dokumentem, gdyż powstała jeszcze na Syberji na podstawie bezpośrednich wiadomości i przeżyć autora

Dziełem naukowem o niezmiernej wartości jest **„Zarys historji wojennej 82 p p."** opracowany z polecenia Woj. Biura Historycznego przez płk. Franciszka Dindorf-Anko-

wicza. Warszawa 1920. Praca ta obejmuje dzieje formowania się pułku, kampanji uralskiej, walk na wewnętrznych frontach syberyjskich, wreszcie walk pułku pod Warszawą. Podana jest pełna lista strat pułku.

W jednodniówce **„W dziesiątą rocznicę powstania pułku 1918 – 1928** mieszczą się artykuły mjr. T. Bręglewicza, kpt. J. Użela i innych, przedstawiające historję pułku zarówno na Syberji jak i w kraju.

„Zarys historji wojennej 83 p. p." t. j. dawnego 2-go syb. pułku strzelców opracowali w wydawnictwie Woj. Biura Historycznego mjr. W. Scholze-Srokowski i kpt. M. Daniszewski, Warszawa 1930. Jest to dzieło podstawowe, jak wspomniana powyżej monografja płk. Ankowicza, opracowane również wzorowo, choć skąpa ilość zachowanych źródeł bardzo utrudniła pracę.

Historja 3-go syberyjskiego p. strzelców została bardzo ogólnikowo potraktowana w zakończeniu **„Zarysu historji wojennej 84 p. p."**, ze względu na to że pułk noszący dziś tę nazwę nie jest związany bezpośrednio z Syberją. Przygotowana przez ppłk. A. Schmidta monografja 3-go p. strz. nie ukazała się; w rękopisie też pozostały materjały przygotowane przez kpt. T. Kuhna-Kuniewskiego.

Inne formacje i oddziały omawiane tylko dorywczo ogólnie. O batalionie szturmowym pisał J. Birkenmajer **„Z dziejów bohaterskiego bataljonu"** (Kurj. Pozn. 1924, przedruk. I. K. C. i inne pisma); o batalionie inżynieryjnym Paczkowski kpt. **„Bataljon inżynieryjny V-ej dywizji syberyjskiej"** (Przegl. Wojsk. Techn. grudzień 1928); o redakcji **„Żołnierza Polskiego"** Szymon Nawrocki w „Ilustracji Wielkopolskiej" nr. 9 z 1929 r. Odwrót i kapitulację omówił J. Birkenmajer w artykułach **„Tragedja polskiego uczonego"** (Czas 8. X. 1921) i **„Jeszcze o kapitulacji syberyjskiej"** (Wolne słowo 9.I 1922). Krwawe losy więźniów w Krasnojarsku i Omsku opisał mjr. J. Mikołajski w książce:

„Za kratami więzień i drutami obozów". Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914 – 192., zebrał i opracował Komitet redakcyjny pod przewodn. gen. J. Stachiewicza, Warszawa 1927 — 1928. Dwa zawarte tu artykuły mjr. M. podają też wiele szczegółów z historji baonu szturmowego.

Na szczególną uwagę zasługuje książka **Stefanji Lutyk „Na wschód"**, przetłumaczona z rosyjskiego przez M. Emisarską, Warszawa, Dom Książki Pol. 1932. Autorka była świadkiem odwrotu dywizji syberyjskiej, bitwy pod Tajgą, a wreszcie i rozbrojenia oddziałów polskich, podała więc wiele faktów wiarygodnych. Mylne są natomiast niektóre informacje, dotyczące dawniejszych dziejów dywizji; tłumaczka prostuje je w przypisach i przedmowie, która jest pożytecznym, choć zwięzłym zarysem historycznym. Inne prace cudzoziemców — świadków czynów dywizji — nie są już tak bezstronne; wiele mylnych szczegółów zawiera np. książka **generała rysyjskiego K. W. Sacharowa „Biełaja Sibir; Wnutriennaja wojna 1918 — 1920 g."** Monachjum 1923 r. Zawód też sprawiają pamiętniki gen. francuskiego Janina.

Fragmenty z pamiętnika, dotyczące pobytu w „wojennym gorodku" krasnojarskim ogłosił **M. Sabatowicz** (Legjon I, 6 — 7). Pamiętniki P. Smolika **„Przez lądy i Oceany"**, Warszawa, — Kraków 1922 zawadzają w dwóch ostatnich rozdziałach także o losy dywizji, przedewszystkiem o odwrót, kapitulację oraz powrót oddziałów polskich na pokładzie „Jarosławia". „Powrót rozbitków z armji pol. na Syberji" omawia Tyg. Ill. 1920 nr. 30. O rozbiciu dywizji oraz tułaczce zbiegów w Mongolji opowiadają J. Starościak Waleczny (w książce **„Białe, czerwone i żółte katy" Lwów 1929)**, kpt. K. Giżycki (**„Przez Urianchaj i Mongolję"** 1930 Warszawa). **„Udział brygady syberyjskiej** w obronie Warszawy omówił **Wł. Sujkowski. Rola. (Panteon, kwiecień 1931).**

Prócz dzieł historycznych i pamiętników mogą dać pewne pojęcie o losach dywizji także i dzieła literackie na tle tych losów osnute. Zestawił i ocenił J. Birkenmajer w artykule **„Dywizja syberyjska w literaturze polskiej"** (Ruch literacki, 4 kwiecień 1930). Podajemy tu uzupełniony wykaz ważniejszych pozycyj:

Małaczewski Eug. Koń na wzgórzu, Warszawa 1921

Ligocki E. Pieśń Dywizji sybirskiej, Tyg. Ill. 1820

Sieroszewski W. Dalaj-lama, Warszawa 1927.

Ligocki E. Derwisz tańczący, Poznań 1924 (na tle odwrotu dywizji, kilka szczegółów mylnych).

Bandrowski J. Widzenie Wokandy, Warszawa 1931

Ossendowski A. F. Przez kraj bogów, zwierząt i ludzi 1921 (na początku informacje o rozgromie dywizji)

Ossendowski A. F. Najwyższy lot, Poznań 1929 (trzy nowele mówią o rozbitkach polskich w Mongolji).

Birkenmajer J. Poszumy Bajkału, Zakopane 1927 (poezje, drukowane w „Żołnierzu Polskim")

Birkenmajer J. Między Europą i Azją (cykl nowel o losach dywizji, drukowany po pismach)

Birkenmajer J. Ślepy tor — powieść (fragmenty drukowane w „Gazecie Literackiej", Kraków 1933).